

ODDZIAŁYWAN  
MIŁOŚĆ

*Wolfgangowi Elpidiusowi Pax OFM  
wielce zasłużonemu Koledze i Bratu  
w 80. rocznicę urodzin  
z wyrazami wdzięczności*

## Wstęp

Kazanie – tak mówią – jest trudną formą uprawiania teologii; trudną także formą egzegezy. Jest w tym coś z prawdy. Co więcej: ta trudna forma ma i tę właściwość, że w gruncie rzeczy nie daje się utrwalić na piśmie. Kazanie jest skazane na słowo mówione, na słuchaczy, na kontekst komunikacyjny. Tak też powstały niniejsze szkice – powstały na potrzeby nabożeństwa, wyrosły z nabożeństwa. Ich adresatami byli w wielu przypadkach wierni małej parafii św. Jerzego w Mühlhausen (koło Würzburga).

Czy w takim razie, biorąc powyższe pod uwagę, należy publikować teksty kazań? Znaczna część pomieszczonych tu prac już się ukazała; większość wydrukowano w zbiorze kazań „Gottes Wort im Kirchenjahr” [Słowo Boże w roku liturgicznym]; kilka opublikowałem w innych miejscach. Do podjęcia niniejszego przedsięwzięcia ośmielili mnie właśnie czytelnicy oraz ci, którzy z opublikowanych prac korzystali. Mówili mi, że okazały się pomocne nie tylko w ich działalności kaznodziej-skiej, lecz również, co ważniejsze, że pomogły im w zrozumieniu Pisma, że okazały się przydatne w ich własnych rozmyślaniach.

Istotną część stanowią interpretacje perykop z Pierwszego listu św. Jana Apostoła (to one zadecydowały o wyborze tytułu dla całego zbioru). Stało się tak dlatego, że mniej więcej w tym samym czasie ukończyłem i oddałem do druku obszerny komentarz do listów św. Jana Apostoła. Chodzi więc przy okazji o eksperyment, o to, żeby, mając bezpośrednio za sobą pracę egzegetyczną, spróbować przerzucić pomost pomiędzy wiedzą egzegetyczną i inspirowanym biblijnie nauczaniem. Osąd, czy i jak dalece to się udało, nie należy do mnie.

Tłumaczenia Pisma Świętego, zamieszczone w niniejszej książce, są moim dziełem – z jednym wszakże wyjątkiem, gdzie dla kontrastu posłużyłem się tłumaczeniem w wersji uzgodnionej. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania tego tomu, serdecznie za to dziękuję.

Würzburg, w październiku 1991r.

*Hans-Josef Klauck*

---

\* Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podajemy za trzecim, poprawionym wydaniem Biblii Tysiąclecia (Pallottinum, Poznań-Warszawa 1980) – przyp. tłum.

## Zdobyć przewagę

*Amalekici przybyli, aby walczyć z Izraelitami w Refidim. Mojżesz powiedział wtedy do Jozuego: «Wybierz sobie mężów i wyruszysz z nimi na walkę z Amalekitami. Ja jutro stanę na szczycie góry z laską Boga w ręku». Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył do walki z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chur wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrewniały, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były ręce jego stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza.*

Wj 17, 8-13 (por. Łk 18, 1-8)

Do arcydzieł Muzeum Watykańskiego w Rzymie należy posąg Augusta, znaleziony w roku 1863 podczas wykopalisk prowadzonych na Via Flaminia. Ukazuje cesarza w postawie stojącej, w pełnym rynsztunku bojowym, z wysoko podniesioną prawą ręką. Przez długi czas uważano, że jest to gest błogosławieństwa; albo sądzono, że wyobrażona postać pierwotnie trzymała w ręce lancę. Obie wersje, jak się dzisiaj przypuszcza, są błędne. Chodzi raczej o typowy gest władcy podczas *adlocutio* – przemówienia do armii. Cesarz zwraca się przed bitwą do swoich żołnierzy, przemawia do nich, żeby dodać im odwagi. Ten jego dobrze widoczny gest ma ich między innymi zapewnić, że uzyskają w walce przewagę.

### *Wyciągnięta ręka Mojżesza*

Tak oto otwiera się przed nami pierwsza płaszczyzna interpretacji tekstu ze Starego Testamentu: Mojżesz podnosi

rękę; zastępy Izraela zyskują przewagę. Mojżesz się męczy i opuszcza rękę. Wróg przechodzi do ataku i sprawia, że wojownicy Jozuego znajdują się w bardzo trudnej sytuacji. Jest więc tak, jakby zależnie od ruchu ręki Mojżesza ich zapal do walki rozpalał się lub przygasał. Towarzysze Mojżesza uciekają się do „rozwiązania siłowego”. Dbają o to, żeby jego ręce pozostawały w górze, i w rezultacie Izrael odnosi zwycięstwo.

To, co zaskakuje, to automatyzm tego, co się dzieje. O Bogu – uderzające! – w cytowanym tekście w ogóle się nie mówi. Bóg ani nie nakazał tego szczególnego sposobu postępowania, ani Mojżesz nie zwraca się do Niego bezpośrednio. Znaczący Starego Testamentu sądzą w związku z tym, że jest to uzasadnione jakimś pierwotnym, prawie magicznym wyobrażeniem. Że Mojżesz, jako mąż Boży i cudotwórca, jest naładowany jakąś tajemniczą energią, która promieniuje z jego ręki. Dlatego w Egipcie zapada ciemność, gdy Mojżesz wyciąga rękę ku niebu (por. Wj 10, 22). Dlatego na skinienie jego ręki rozdziela się Morze Czerwone i pozwala przejść Izraelowi suchą stopą, a zalewa jego prześladowców (por. Wj 14, 21.27). Tu, w przypadku bitwy przeciwko Amalekitom, można oczywiście myśleć podobnie: Mojżesz ze wzgórza widzi oddziały Izraelitów. Dla energii, która promieniuje z jego podniesionych rąk, są one osiągalne w linii prostej (Martin Noth).

### *Problemy z wizerunkiem Boga*

Już w czasach Starego Testamentu odchodzi się od tej archaicznej, dla nas z pewnością dziwnej, koncepcji. Późniejsi zbieracze i tradenci uważali podniesione ręce Mojżesza za modlitewny gest, za niemą, ale intensywną modlitwę, która miała nakłonić Boga do ingerencji. Na pierwszy rzut oka wydaje się to sympatyczniejsze, bardziej światłe. Ale problemy teologiczne pozostają. Bóg jako wódz wojenny, Bóg jako dowódca kierujący bitwą – czy potrafimy się jeszcze z takim wyobrażeniem Boga bez zastrzeżeń identyfikować? W tym

konkretnym przypadku pomaga nam co nieco zamieszczona na wstępie informacja, że Amalekici przybywają, aby walczyć z Izraelitami. W sporze, w którym prawdopodobnie nie chodziło o nic innego jak o skąpe pastwiska i wodę, Izrael musi się bronić przeciwko agresorowi i dlatego zwraca się do Boga o pomoc. Ale, ogólnie rzecz biorąc, raczej nie znajdujemy zadowalającej odpowiedzi na postawione pytanie, co najwyżej tę, że Bóg nawet na krzywych liniach pisze prosto. Dzieje Boga i Jego ludu są głęboko uwikłane w wydarzenia świeckie. Spełniają się w zamęcie i skandalach historii świata i historii ludzkości.

### *Odważny obraz Boga*

Pod pewnym względem skandaliczne wydaje się również to, czego od nas żąda przypowieść Jezusa, którą porządek czytań liturgicznych połączył z tekstem ze Starego Testamentu (por. Łk 18, 1-8). Z tą różnicą, że przypowieść przenosi problematykę z obszaru militarnego w cywilnoprawny. – Oto jakaś wdowa procesuje się z człowiekiem, który prawdopodobnie zalega z oddaniem przysługującej jej należności. Ale na tym nie koniec niedostatków ludzkiego charakteru. Sędziogo przedstawia się jako osobnika despotycznego i skorumpowanego. Wdowa wyróżnia się już choćby tylko przez swą zuchwałość. Bynajmniej nie dlatego, że uporczywie co jakiś czas naprzykrza się sędziemu. Kiedy przychodzi, zachowuje się tak zdecydowanie, że sędzia obawia się rękoczynów: „jeśli jej nie pomogę, gotowa w końcu dać mi po gębie”. Biorąc pod uwagę taką ewentualność, godzi się jej bronić.

Szokujące jest w tej przypowieści to, że pod postacią sędziogo ukrywa się Bóg, a pod postacią wdowy – pobożny, modlący się człowiek. Boga można więc namówić, można się z Nim potargować. Jak podniesione ręce Mojżesza skłoniły Boga do interwencji, tak skłaniają Go do niej również uporczywe, graniczące z zuchwałością, prośby. Tak mówić o Bogu

może tylko Jezus. Tylko Jezus jest wystarczająco blisko Boga, żeby móc Go przedstawiać w takich śmiałych obrazach. – Nawet jeśli czasem tak to wygląda – powiada nam Jezus – jakby Bóg nie chciał działać, jakby celowo pozostawiał sprawy w zawieszaniu, to nie jest to bynajmniej Jego ostatnie słowo. Bóg się jeszcze odezwie, Jego panowanie nadejdzie.

Co z tego powinniśmy zapamiętać? Myślę, że dwie rzeczy. Po pierwsze: nie dajmy się zdominować przeświadczeniu, że główny nurt życia kościelnego to pomyłki i skandale mniejszego lub większego kalibru. Pomyłki i skandale są wpisane w doczesność, w warunki, w jakich, również jako chrześcijanie, musimy żyć. Także i na tych krzywych liniach Bóg potrafi pisać prosto. Po drugie: ufajmy, że podczas wszystkich zatargów i konfliktów, w które moglibyśmy być uwikłani, Bóg będzie trzymał nad nami swą opiekuńczą dłoń. Swoich Bóg nigdy na dłużej nie opuszcza.

## Wziąć pod skrzydła

*Było to w trzecim miesiącu od wyjścia Izraelitów z Egiptu; w tym dniu przybyli [oni] na pustynię Synaj. Wyruszyli z Refidim, a po przybyciu na pustynię Synaj rozbili obóz na pustyni. Izrael obozował tam naprzeciw góry.*

*Mojżesz wstąpił wtedy do Boga, a Pan zawołał na niego z góry i powiedział: «Tak powiesz domowi Jakuba i to oznajmisz Izraelitom: Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie. Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym. Takie to słowa powiedz Izraelitom».*

Wj 19, 1-6

### Cudowna podróż

„Cudowna podróż” to znana powieść Selmy Lagerlöf – opowieść dla dzieci i dorosłych (tych dorosłych, którzy pozostali młodzi). Można ją było także obejrzeć w telewizji – jako serial rysunkowy. Cudowność podróży Nilsa Holgerssona polega m.in. na tym, że chłopca zamienia się najpierw w kilkunastocentymetrowego karzełka. W takiej pomniejszonej postaci leci ze stadem dzikich gęsi z południowej Szwecji, gdzie mieszka, daleko na północ – aż do Laponii. Gdy robi się zimno, ptaki – całkiem dosłownie – biorą go pod swoje skrzydła. Jakiś czas poniesie go na grzbiecie także orzeł, którego wcześniej uwolnił z klatki. (Podobno orły są „przyzwyczajone” do noszenia: dzięki potężnym uderzeniom skrzydeł potrafią zanieść swoje młode, kiedy te zmęczą się podczas

nauki latania lub grozi im upadek na ziemię, z powrotem do gniazda.) W końcu upierzeni przyjaciele odprowadzają Nilsa Holgerssona do domu, gdzie odzyskuje swą naturalną wielkość i gdzie serdecznie wita go rodzina.

*„Na skrzydłach orlich”*

„Kto się w opiekę odda Panu swemu, – A całym sercem szczerze ufa Jemu, – Śmieie rzec może: – «Mam obrońcę Boga, – Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga»” – śpiewamy w pieśni, i nieco dalej: „W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie, pod jego pióry uleżysz bezpiecznie”. Jeśli będziemy kontynuować poszukiwania, dotrzemy w końcu do Starego Testamentu, gdzie Bóg mówi do swego ludu: *Wyście widzieli (...) jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie* (Wj 19, 4). I zwróćmy też przy okazji uwagę na informacyjną wartość tych zdań: rzecz miała miejsce na pustyni, naprzeciwko wysokiej góry, na szczycie której Mojżesz spotka Boga. Tam także, wysoko w górze, na niedostępnej skale, orły zakładają swoje gniazda.

Moglibyśmy słusznie powiedzieć: przecież to są obrazy, tylko obrazy... Ale od czasu do czasu warto sprawdzić realną zawartość takich obrazów, żeby lepiej rozpoznać ich wymowę. A w tym celu każda pomoc jest mile widziana, również pomoc znakomitego, baśniowego opowiadania.

### *Droga Izraela*

Co się naprawdę stało z Izraelem? Czego Izrael doświadczył i jak sobie tłumaczył te swoje doświadczenia? – Bóg uwolnił ten lud z niewoli i bezpiecznie wyprowadził z Egiptu. Wybrał sobie Izrael, czyniąc zeń swoją osobistą własność i ofiarując mu w zamian przywilej: swoją szczególną bliskość. Całemu narodowi wolno się zbliżyć do Boga – gdzie indziej coś takiego było zazdrośnie strzeżonym przywilejem kapłanów. Teraz

wszyscy, którzy należą do tego ludu, znajdują się pod osobistą opieką Boga. Przeświadczenie, że podczas wszystkich niebezpiecznych wydarzeń jest się wciąż strzeżonym i otoczonym opieką, zmieniło się w metaforę o orlich skrzydłach, na których Bóg niesie swoich.

Ale szczególna opieka również zobowiązuje (niewątpliwie, pobrzmiewa to także w wyrażeniu „wziąć kogoś pod skrzydła”). Bóg ze swej strony oczekuje od Izraela przestrzegania nowego porządku życia, co sugeruje obecny w tekście termin „przymierze”, a także przydawka „święty” lud. Izrael staje się w ten sposób dla wszystkich innych ludów znakiem Bożej obecności w świecie. Wędrując przez pustynię – podczas swojej „cudownej podróży” – wróci wprawdzie do swojej dawnej ojczyzny, ale to już nie będzie ten sam lud, co niegdyś. Wzbogacony o nowe doświadczenie, będzie wiódł nowe życie w obliczu Boga.

### *W tej życia wędrówce*

Nasze życie także przypomina podróż – podróż często męczącą, czasem niebezpieczną, czasem po prostu nudną, ale niekiedy, jeśli się dobrze przyjrzymy – cudowną. I nasze chrześcijańskie życie jest podobne – musi być podobne – do drogi Izraela. Albowiem, jako wspólnota, jesteśmy ludem Bożym w trakcie ziemskiej wędrówki. Bóg kieruje nami i nas ochrania, ale – równocześnie – zobowiązuje nas i czyni z nas znak dla ludzi. Jesteśmy wypuszczonymi na wolność dziećmi Bożymi. Ale to nie oznacza, że jesteśmy całkowicie zdani na samych siebie, gdyż Bóg otacza nas opieką. I gdyby nie zostało nam nic więcej, jak tylko to jedno zdanie: „W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie, pod jego pióry uleżysz bezpiecznie” – to i tak byłoby dosyć.

## Wzmożony ruch

Więc Naaman przyjechał swymi końmi i swoim powozem, i stanął przed drzwiami domu Elizeusza. Elizeusz zaś kazał mu przez posłańca powiedzieć: «Idź, obmyj się siedem razy w Jordanie, a ciało twoje będzie takie jak poprzednio i staniesz się czysty!» Rozgniewał się Naaman i odszedł ze słowami: «Przecież myślałem sobie: Na pewno wyjdzie, stanie, następnie wezwie imienia Pana, Boga swego, poruszy ręką nad miejscem [chorym] i odejmie trąd. Czyż Abana i Parpar, rzeki Damaszku, nie są lepsze od wszystkich wód Izraela? Czyż nie mogłem się w nich wykapać i być oczyszczonym?» Pełen gniewu zawrócił, by odejść. Lecz słudzy jego przybliżyli się i przemówili do niego tymi słowami: «Gdyby prorok kazał ci spełnić coś trudnego, czybyś nie wykonał? O ileż więc bardziej, jeśli ci powiedziano: Obmyj się, a będziesz czysty?» Odszedł więc Naaman i zanurzył się siedem razy w Jordanie, według słowa męża Bożego, a ciało jego na powrót stało się jak ciało małego dziecka i został oczyszczony.

Wtedy wrócił do męża Bożego z całym orszakiem, wszedł i stanął przed nim, mówiąc: «Oto przekonałem się, że na całej ziemi nie ma Boga poza Izraelem! A teraz zechciej przyjąć dar wdzięczności od twego sługi!» On zaś odpowiedział: «Na życie Pana, przed którego obliczem stoję – nie wezmę!» Tamten nalegał na niego, aby przyjął, lecz on odmówił. Wtedy Naaman rzekł: «Jeśli już nie [chcesz], to niechże dadzą twemu słudze tyle ziemi, ile para mułów unieść może, ponieważ odtąd twój sługa nie będzie składał ofiary całopalnej ani ofiary krwawej innym bogom, jak tylko Panu».

2 Krl 5, 9-17 (por. Łk 17, 11-19)

„Wzmożony ruch” – taki zwrot frazeologiczny trafnie charakteryzuje ożywioną atmosferę, z jaką spotykamy się

w węzłowych punktach codziennej krzątaniny: na dworcu metra, na poczcie głównej, na głównych ulicach w centrum miasta. Kto się nie spieszy i przygląda się temu z boku, doznaje mieszanych uczuć. Jak ocenić tę pracowitą bieganię? Czy to przejaw nerwowego niepokoju? Czy wyraz pulsującego życia? Żeby ocenić, trzeba by wiedzieć, co tych ludzi tak gna, dlaczego są w drodze, czego szukają.

Wzmógłony ruch... Gdy przeglądałem perykopy ze Starego (2 Krl 5, 14-17) i Nowego Testamentu (Łk 17, 11-19) i szukałem jakiegoś wspólnego dla nich punktu, niemal natychmiast zauważyłem rzecz następującą: otóż w tych perykopach także jest dużo ruchu, nieustannego „tam i z powrotem”. Ktoś przychodzi i odchodzi, i wraca, i jest posłany. Właściwie – dlaczego? Jakie są motywy, jakie są powody takich działań? Przyjrzyjmy się temu bliżej.

### *Naaman przychodzi i odchodzi*

Syryjski dowódca Naaman jest chory na trąd. Przybywa do Izraela, do proroka Elizeusza w nadziei, że zostanie wyleczony. Elizeusz go nie przyjmuje, lecz nakazuje mu przez posłańca, żeby się obmył siedem razy w Jordanie. Naaman uznał, że w ten sposób odmówiono mu leczenia i zagniewany rusza w drogę powrotną. Ale ostatecznie jego słudzy przekonają go do zalecanej kuracji. I patrzcie, co się dzieje: trąd znika, Naaman jest wyleczony. Po raz drugi przybywa do proroka, tym razem po to, żeby złożyć mu należne podziękowania. Ważne są tu nie pieniądze, które Naaman chce zapłacić za wyleczenie, a których Elizeusz nie chce przyjąć – ważne jest tu oświadczenie odnoszące się do Boga Izraela, które składa ów pogański dowódca: *Oto przekonałem się, że na całej ziemi nie ma Boga poza Izraelem!*

Powtórne przybycie Naamana można całkiem słusznie określić jako powrót, jako nawrócenie się na wiarę w jedynie prawdziwego Boga. Jego oświadczenie będzie miało trwałe

konsekwencje. Musi wprawdzie wrócić do pogańskiego kraju, ale odchodzi jako człowiek wewnętrznie odmieniony. Jego zwrócenie się ku Jahwe znalazło poruszający ekwiwalent w pięknym geście: Naaman zabiera ze sobą ziemię Izraela tam, dokąd się udaje. Był przekonany – tak wierzono w jego ojczyźnie – że każdy kraj ma swego własnego boga, i że takiego boga można czcić wyłącznie na terytorium danego kraju. A jednak sprytnie znajduje sposób, który pozwala mu obejść to rzekomo żelazne prawo. Zabiera z sobą, w sakwach podróżnych, kawałek Izraela. W ten sposób może się modlić do Boga Izraela wszędzie. Może spokojnie wyruszyć w drogę.

### *Jeden wraca*

Podobną sekwencję zdarzeń spotykamy w relacji o cudach dokonanych przez Jezusa. Oto wychodzi naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych i woła o pomoc. Jezus posyła ich do kapłanów w świątyni – są to ludzie kompetentni w sprawach choroby i różnych sposobów leczenia. Prawdopodobnie trędowaci byli najpierw bardzo rozczarowani. Sądzili zapewne, że Jezus nie traktuje poważnie ich nieszczęścia. Ale gdy szli, stał się cud: trąd zniknął, zostali uzdrowieni.

Tylko jeden z nich wraca. Również tutaj możemy mówić o prawdziwym nawróceniu. Potwierdza to choćby stosunek liczbowy. Wystarczy porównać: to, co on robi, wymaga świadomej decyzji, pozostałe dziewięćdziesiąt procent robi to, co uważa za najdogodniejsze dla siebie. Ponadto: chodzi tu o Samarytanina, o cudzoziemca. Właśnie on okazuje się wiernym czcicielem Boga Izraela, którego moc objawia się poprzez Jezusa. *Chwalił Boga donośnym głosem* – czytamy w Ewangelii. I Jezus to podkreśla – to, że tylko cudzoziemiec zawrócił, żeby oddać cześć Bogu. Po czym odprawia go do domu, do wspólnoty, z której pochodzi, której jako trędowaty tak długo musiał unikać.

## *Morał podwojonej historii*

Teraz już potrafimy wydestylować z obu opowiadań ich istotną treść. – Oto jakiś chory zwraca się w swym cierpieniu do męża Bożego i ma nadzieję, że ten mu pomoże. Zalecenie, jakie otrzymuje, rozczarowuje go jednak. Ale pomimo wątpliwości robi to, co mu nakazano i wówczas z zaskoczeniem stwierdza, że – chociaż się tego już nie spodziewał – został uzdrowiony. Staje się to dla niego impulsem do wewnętrznej przemiany, której dowodzi słowem i czynem. Wraca do swego środowiska, ale nie jest już tym, kim był przedtem. Jest nowym człowiekiem, odmienionym wewnątrz i zewnątrz. Cały ten proces określa się jako cud. Ale pojawia się pytanie, w czym się zawiera większy cud: w zewnętrznym uzdrowieniu czy w wewnętrznym nawróceniu.

Myślę, że niektórzy z nas rozpoznają w tym, co zostało tu tylko naszkicowane, etapy swej własnej drogi. – Nierzadko zwracamy się do Boga dopiero wtedy, kiedy potrzebujemy pomocy, kiedy znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia. Nie obywa się przy tym bez rozczarowania. Czujemy się niezrozumiani, uważamy, że nasze prośby nie znajdują odzewu. Rady, które otrzymujemy na drogę, nudzą nas. I trwa to jakiś czas, dopóki nie poczujemy, że otrzymaliśmy pomoc – wprawdzie inaczej, niż się tego spodziewaliśmy, za to skutecznie. Ale to jeszcze nie koniec. To jest dopiero początek, to ma być dla nas okazja, żebyśmy przemyśleli nasz stosunek do Boga i ustawili go na nowej płaszczyźnie. Komu uda się to dzięki Bożej pomocy osiągnąć, ten wraca do swojej codzienności odmieniony.

## *Przekazanie klucza*

*Gdy strącę cię z twego urzędu  
i przepędzę cię z twojej posady,  
tegoż dnia powołam sługę mego,  
Eliakima, syna Chilkiasza.  
Oblokę go w twoją tunikę,  
przepaszę go twoim pasem,  
twoją władzę oddam w jego ręce:  
on będzie ojcem dla mieszkańców Jeruzalem  
oraz dla domu Judy.  
Położę klucz domu Dawidowego  
na jego ramieniu;  
gdy on otworzy, nikt nie zamknie,  
gdy on zamknie, nikt nie otworzy.  
Wbiję go jak kołek  
na miejscu pewnym;  
i stanie się on tronem chwwały  
dla domu swego ojca.*

Iz 22, 19-23 (por. Mt 16, 13-20)

W Nadrenii, kiedy karnawał zbliża się do punktu kulminacyjnego, w niektórych miejscowościach odbywa się następujący rytuał: połączone siły zbrojne błaznów obojga płci idą pod ratusz i tam domagają się przekazania władzy w mieście. Pojawia się burmistrz z wielkim złotym kluczem, tak dużym, że musi go nieść w obu rękach. Wręcza ten klucz parze księżęcej, która będzie rządzić miastem aż do Środy Popielcowej.

*Klucz – nowy i stary*

Naturalnie nie ma już miast, które wieczorem zamykałyby swe bramy olbrzymimi, ciężkimi kluczami. A wejść do więk-

szości ratuszy bronią obecnie zamki patentowe. Klucze do nich nosi się z sobą, wygodnie, w niewielkim pęku, który zmieści się w każdej kieszeni. Ale uroczyste przekazanie takiego współczesnego klucza nie byłoby wystarczająco widowiskowe i nie wywierałoby odpowiedniego wrażenia. To stąd, to dlatego ten przesadnie wielki, złoty klucz, który tak naprawdę niczego nie otwiera, ale który znakomicie nadaje się do tego, żeby zademonstrować symboliczne przekazanie władzy.

W starożytnym Izraelu wyglądało to nieco inaczej. Królewski kompleks pałacowy w Jerozolimie chroniły ciężkie, drewniane rygle, stanowiące przemyślny system zagłębień i otworów. Klucz był także z drewna – duży, odpowiednio uformowany i zaopatrzony w żelazne sztyfty, które pasowały do zagłębień rygla i tym samym umożliwiały wprawienie go w ruch. Taki klucz, jak o tym czytamy w Iz 22, 22, można było położyć komuś na ramieniu. Symboliczna siła, którą zawiera także owo położenie klucza na ramieniu, powstaje w zupełnie inny sposób, niż dzieje się to dzisiaj, wyrasta bowiem z rzeczywistości, w jakiej żyją osoby uczestniczące w tym akcie.

### *Zmiana na szczytach władzy*

O co chodzi w przytoczonym tekście z Księgi Izajasza? Człowiek, o którym mowa na początku – Szebna, zarządca świątyni i pałacu – okazał się wielkim rozczarowaniem; należy go usunąć ze stanowiska. Jego miejsce zajmie Eliakim. Prorok opisuje następnie wprowadzenie Eliakima na ten wysoki i odpowiedzialny urząd. Najpierw oblekają go w szatę z pasem, która wyróżnia go spośród innych urzędników dworskich. Potem następuje przekazanie władzy, czyli klucza jako najważniejszego elementu jego nowego pełnomocnictwa. Z mianowaniem Eliakima wiąże się wysokie oczekiwania. Jego poprzednik był, według Izajasza, przekupny i skorumpowany. Od Eliakima oczekuje się, że będzie prawdziwym, szczerze zatroskanym ojcem ludu, opiekunem miasta i rodziny królewskiej.

Można by zapytać: no dobrze, ale dlaczego prorok w ogóle zajmuje się takimi rzeczami, dlaczego w imieniu Boga wypowiada się w kwestii, w której chodzi przecież o sprawy absolutnie świeckie – o nowy podział ról na dworze królewskim... Otóż dlatego, że prorok jest przekonany, iż właśnie poprzez takie sprawy dokumentuje się troska Boga o swój lud. Ta troska dotyczy także zwykłych, codziennych wydarzeń. Odpowiedzialność – i to na wszystkich poziomach – powinna spoczywać w niezawodnych rękach.

### *Zawiedziona nadzieja*

Można by się nawet zastanowić, w jakim stopniu opis wprowadzenia Eliakima na urząd zawiera skrywane oczekiwania mesjańskie. Bądź co bądź w tekście nazywa się Eliakima *moim sługą*, tzn. sługą Bożym. Wprawdzie nie bez wątpliwości, ale przecież wystarczająco wyraźnie pobrzmiwa nadzieja, że przyjdzie w końcu ten, który przygotuje w Izraelu drogę dla królestwa Bożego.

Niestety, Eliakim nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Wystarczy przeczytać tylko parę następnych wersów, żeby się dowiedzieć, że Eliakim nie miał nic pilniejszego do roboty, niż protegować członków swojej rodziny i załatwić im dobrze opłacane posady (por. Iz 22, 24n). Po raz kolejny pozbawiono Izrael iluzji. Izrael stał się uboższy o kolejną nadzieję.

### *Dozorca w królestwie Bożym*

Pod wieloma względami słowa proroka antycypują Ewangelię według św. Mateusza. W niej także mówi się o przekazaniu klucza: *I tobie dam klucze królestwa niebieskiego* (Mt 16, 19), a zapewnienie: *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie*, nawiązuje do wypowiedzi odnoszącej się do Eliakima: *gdy on otworzy, nikt nie zamknie, gdy on zamknie, nikt nie otworzy*.

W czasie mesjańskim, który rozpoczął się wraz z przyjściem Jezusa, apostoł Piotr został mianowany dozorcą i klucznikiem w służbie nowego ludu Bożego. W ten oto sposób Bóg okazuje swoją pełną miłości opiekę. Chce dać swemu ludowi godnych zaufania, dobrych pomocników i przewodników.

Co prawda ludzie dość często nie dorastają do tego zadania. Widzieliśmy to na przykładzie Eliakima. Piotr także nie zdał egzaminu, jakim była męka Jezusa; to, co najgorsze – zaparcie się Jezusa – dopiero nastąpi. I historia papieżstwa, która jest przedłużeniem urzędu Piotrowego w historię Kościoła, ma także, niestety, kilka bardzo ciemnych stron, na których odnotowano: złą gospodarkę, korupcję, nepotyzm, żądzę władzy i inne poważne zaniedbania. Działaniu Boga należy przypisać to, że Kościół nie poniósł z tego powodu trwałej szkody, i że wciąż na Jego czele stają wierni słudzy – ich działalność jest błogosławieństwem dla ludu Bożego. Właśnie takich kluczników potrzebujemy, o takich kluczników się modlimy. Oni są naszą nadzieją, nadzieją Kościoła i nadzieją świata.

## *Uczta na górze Syjon*

*Pan Zastępów przygotowuje  
dla wszystkich ludów na tej górze  
uczte z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win,  
z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win.  
Zedrze On na tej górze zastonę,  
zapuszczoną na twarz wszystkich ludów,  
i całun, który okrywał wszystkie narody;  
raz na zawsze zniszczy śmierć.  
Wtedy Pan Bóg otrze  
tę z każdego oblicza,  
odejmie hańbę od swego ludu  
na całej ziemi,  
bo Pan przyrzekł.*

Iz 25, 6-8

### *Urok obrazów*

„Aż człowiekowi ślina do ust spływa” – często tak reagujemy na widok jedzenia lub picia, na przykład kiedy na stół wnoszą naszą ulubioną potrawę. Ale mówimy tak i wtedy, gdy ktoś tylko opowiada o ucztach, w której uczestniczył, i o wszystkim, co tam serwowano. Albo kiedy w reklamie telewizyjnej mistrzowie rondla i patelni – tacy z trzema gwiazdkami – wyczarowują nowe potrawy. Czasem wystarczy dobra prezentacja potrawy w karcie dań, żeby wywołać ten efekt. Podobnie gdy oglądamy kolorowe zdjęcia lub obrazy, które pokazują bogato zastawiony stół.

Zdjęcia, obrazy, reprodukcje – o wielu rzeczach możemy mówić wyłącznie za pośrednictwem obrazów. Należy do nich

również królestwo Boże, królestwo niebieskie. To nie przypadek, że się w Piśmie Świętym owo królestwo opisuje jako wielką ucztę – za każdym razem tak samo: od Izajasza do Jezusa. Przyjrzyjmy się nieco bliżej – tylko dla przykładu – panoramie, która rozpościera się przed naszymi oczami w Księdze Izajasza.

### *Sytuacja*

Naszkućmy najpierw sytuację: stanie się to owego dnia, w którym Bóg ostatecznie rozpocznie swoje panowanie, zarówno nad swoim ludem, Izraelem – stąd góra Syjon w Jerozolimie – jak i nad ludem całej ziemi, który ze wszystkich stron nadciągnie na górę Syjon. Koniec dziejów w takich projekcjach przyszłości zwykle poprzedzają złe czasy, pełne wojennego zamętu, którym kres kładzie dopiero zwycięstwo Boga. W naszym tekście tego typu motywy są także obecne: wszystkie narody okrywa całun, tzn. chusta albo nakrycie, które ludzie nakładają na głowę na znak żałoby po zmarłych. Bóg tę zasłonę zdejmuje i ociera nią łzy żałobników. Sam Bóg pociesza ich po stracie, więcej nawet: usuwa przyczynę żałoby – śmierć i jej smutne następstwa.

### *Uczta*

Dopiero po tych wydarzeniach odbywa się wielka uczta. Jej opis w niemieckiej wersji językowej wypada nieco blado. Czytamy np. o „wybornych potrawach” – pierwotny tekst hebrajski mówi o tłustych kawałkach mięsa, ociekających oliwą. (Dla nas, współczesnych Europejczyków, świadomych tego, jak należy się odżywiać, jest to wizja raczej przerażająca, natomiast dla ludzi tamtego czasu, którzy żyli o wiele skromniej niż my, było to wyobrażenie luksusu i nadmiaru.) Podobnie rzecz się ma z „wybornymi winami”. W oryginale są to „cedzone wina drożdżowe” (O. Kaiser), tzn. stare, wyfermentowane wina, do

wyrobu których użyto drożdży winnych, a przed podaniem na stół – wyklarowano. Nie znano ich na co dzień, były zbyt szlachetne.

## *Powrót raju*

Bez wątpienia mamy tu opis rajskich stosunków. Utracony raj, stan, jaki był na początku, powraca w nowej formie. Ale bądźmy łaskawi zauważyć: dzieje się tak dopiero na końcu czasu i to w następstwie ingerencji Boga. Raj na ziemi nie jest możliwy. Niemniej jednak wciąż pojawiają się ideologie, które obiecują właśnie to: stworzenie raju na ziemi. Obecnie jesteśmy świadkami żałosnej klęski takiego eksperymentu. To nie znaczy, że nie powinniśmy w ogóle nic robić, i że wizja przyszłości nie stymuluje do działania na rzecz terażniejszości. Ale musimy nasze cele trzeźwiej zdefiniować i nieco głębiej je osadzić: pomagać w zmniejszaniu cierpienia i nędzy tak dalece, jak to tylko możliwe; stwarzać sprawiedliwe i szanujące godność ludzi stosunki; przyczyniać się do pojednania między narodami, co w dzisiejszych okolicznościach wydaje się szczególnie pilne – zwłaszcza na górze i wokół góry Syjon.

## *Nie dająca się pokonać granica*

Jednej granicy nie możemy pokonać własnymi siłami: granicy śmierci (ta granica demaskuje wszystkie utopie dotyczące przyszłości, ujawniając ich przemijalność). Dlatego Kościół w Trzeciej Modlitwie Eucharystycznej modli się, wspominając zmarłych, następująco: „Ufamy, że razem z nimi będziemy się tam (tj. na ucztach w królestwie Bożym) radować wieczną chwałą Twoją”, a podczas Mszy za zmarłych dodaje: „gdy otrzesz z naszych oczu wszelką łzę”. Połączmy to na koniec z naszym tekstem z Księgi Izajasza: *To Bóg, Pan nasz, otrze łzy z każdej twarzy. Bóg zniszczy śmierć na zawsze.*

## *Trzecie ucho, albo: wykładanie Pisma Świętego jako sposób zarabiania na chleb*

*Pan Bóg Mnie obdarzył  
językiem wymownym,  
bym umiał przyjść z pomocą  
strudzonemu, przez słowo krzepiące.  
Każdego rana pobudza me ucho,  
bym słuchał jak uczniowie.  
Pan Bóg otworzył Mi ucho,  
a Ja się nie oparłem  
ani się cofnąłem.  
Podąłem grzbiet mój bijącym  
i policzki moje rwącym Mi brodę.  
Nie zastoniłem mojej twarzy  
przed zniewagami i opluciem.  
Pan Bóg Mnie wspomaga,  
dlatego jestem nieczuły na obelgi,  
dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz  
i wiem, że wstydu nie doznam.*

Iz 50, 4-7 (por Mk 14, 3-9)

### *Zwymyślanie publiczności?*

Przy kartkowaniu dzienników Sörena Kierkegaarda natknąłem się na pewien passus, który wprost skaleczył mi duszę. Chodzi w nim o profesora teologii: „«Profesor» to późnochrześcijański wynalazek – tak, późnochrześcijański, gdyż dokonano go mniej więcej w tym czasie, gdy chrześcijaństwo zaczęło się cofać; «punkt szczytowy» osiągnął «profesor» akurat w na-

szych czasach – gdy chrześcijaństwo jest w całkowitym zaniku. Co oznacza «profesor»? «Profesor» oznacza, że religia jest uczonym problemem; «profesor» jest największą satyrą na «apostofa»... żadnemu z nich nie przyszło do głowy, żeby wziąć Nowy Testament, przeczytać go prosto i naiwnie, i samemu sobie zadać przed Bogiem pytanie: Czy moje życie jest w jakikolwiek, niechby nawet w odległy sposób, podobne do życia Chrystusa, podobne na tyle, żebym mógł nazwać siebie naśladowcą – ja, profesor teologii... szanowany i poważany, ze stałą pensją i mieszkaniem służbowym, autor kilku uczonych pism o trzech podróży misyjnych świętego Pawła”<sup>\*</sup>.

Naprawdę, nie chodzi mi o kalandry własnego gniazda czy o zwymyślanie publiczności. Ja sam, jak powiedziałem, byłem głęboko poruszony. Ale sądzę, że powinniśmy ten gorzki atak potraktować jako wezwanie do tego, żeby przemyśleć podstawy naszej teologicznej egzystencji. A czyniąc to, gdzie byśmy mogli znaleźć lepszą pomoc niż w Piśmie Świętym, którego wyjaśnianie jest naszą życiową misją?

### *Słowo dla strudzonych*

Uważam, że to, co mówi Deutero-Izajasz, sporo nam wyjaśnia: *Pan Bóg Mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu, przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie.* Jest to, dosłownie rzecz biorąc, opis prorocstwa. Kto tak mówi, całym swoim istnieniem służy Słowu Pana. Ono go dosięga i wyrывa z letargu i rezygnacji. W ten sposób staje się tym, który głosi Słowo innym. „Strudzonym” nazwano tu lud Izraela, który osłabł i potrzebuje proroczego impulsu.

---

<sup>\*</sup> S. Kierkegaard, *Die Tagebücher*, Bd. IV, Düsseldorf 1970, s. 147 (odnośnie „Sitz im Leben”, mowy wygłoszonej do specjalistów zajmujących się Nowym Testamentem).

Ten niezwykły początek jest – z punktu widzenia formy – wbudowany w skargę samotnika; składa się na nią zapewnienie, że jest niewinny, oraz wyznanie, że na pewno będzie wysłuchany. Profetyczna służba Słowu doprowadziła głoszącego je człowieka do osamotnienia i cierpienia. Ale nie reaguje na to zwątpieniem ani protestem; akceptuje cierpienie i przyjmuje je jako wolę Boga. To także wzmacnia jego nieugiętą pewność. Jest twardy jak głaz – czytamy w tekście – ponieważ wie, gdzie stoi i dlaczego tam stoi.

Najważniejsze w tym wszystkim wydaje mi się generalne założenie, a mianowicie: „Każdego rana pobudza me ucho”. Już sama umiejętność słuchania jest darem Bożym. Niemiecko-amerykański psychoanalityk i jeden z pierwszych uczniów Freuda – Theodor Reik – dał swoim pamiętnikom tytuł: „Trzecie ucho”. Owo „trzecie ucho” to szczególny talent, m.in. do bardzo precyzyjnego słyszenia, które umożliwia wychwytywanie ukrytej prawdy w wypowiedziach. Nasza profesja przypomina czasem działania analityka. Także my czytamy dość często między wierszami. Potrzebna nam zatem do wsłuchiwania się w teksty łaska „trzeciego ucha”. Obdarowani taką łaską moglibyśmy lepiej osłuchać Pismo Święte i znaleźć w nim więcej słów dodających odwagi, żeby je następnie, jako pobudzające sygnały, przekazywać naszej zmęczonej epoce.

*„... na jej pamiątkę”*

Poprowadźmy przynajmniej jedną linię do Ewangelii według św. Marka. – Problemy z egzegezą perykopy o namaszczeniu w Betanii (Mk 14, 3-9) są nam wystarczająco dobrze znane. Gdzie właściwie należałoby szukać apoftegmatycznego powiedzenia? Gdzie ukrywa się pierwotna puenta? Zaczyna się znana zabawa w puzzle: najstarszy zasób to 6b.8a.9ac itd. Zwróćmy uwagę choćby na ostatni wers: *Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła.*

Znaleźliśmy się w ważnym, węzłowym punkcie. Kobieta uważnie wsłuchała się w sytuację i uczyniła jedynie to, co uczynić należało. Jej czyn, stając się istotną częścią składową Ewangelii, wyraźnie wskazał na mękę i śmierć na krzyżu jako najważniejszą treść głoszonej nauki. Zarazem wskazuje się na narracyjną strukturę Ewangelii: będą „opowiadać”, na jej „pamiętkę”. Ewangelia jest *memoria passionis et resurrectionis Domini nostri Jesu Christi*. Odbywające się na całym świecie misyjne głoszenie Ewangelii zakłada już zmartwychwstanie. Zakłada ponadto, że zawsze znajdą się ludzie, którym Bóg otworzy ucho na tę nowinę, ludzie, którzy przekażą Ewangelię innym jako słowa pokrzepienia dla wszystkich utrudzonych i zrozpaczonych, i którzy uczynią to ryzykując, że w ten sposób sami skazują się na cierpienie.

### *Uczynki miłości*

„Der Liebe Tun” [Uczynki miłości] – tak zatytułował Sören Kierkegaard zbiór mów chrześcijańskich. Kobieta, namaszczając Jezusa na śmierć, zrealizowała uczynek miłości. Ewangelia, w której relacjonuje się jej uczynek, ogłasza śmierć Jezusa największym czynem miłości Boga do świata i człowieka. Nasza praca w służbie Ewangelii tylko wtedy uzyska błogosławieństwo, jeśli przejawiać się w niej będą uczynki miłości. Czy dzięki temu my, profesorowie, znajdziemy łaskę w oczach Kierkegaarda – nie wiem, nawet nie będę próbował wyrokować. Ale być może znajdziemy łaskę przed Bogiem.

## *Pole trafienia*

*Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstaw i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.*

*Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie: ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.*

Mt 5, 38-48

### *Dewiza*

Maksymalnie zmniejszyć pole trafienia, najlepiej nie odsta-  
niać się wcale – jest to dewiza, która w pewnych sytuacjach  
życiowych wydaje nam się zasadna. Przypuszczalnie owo „po-  
le trafienia” zostało przejęte z szermierki, być może z bo-  
ksu albo z dzudo. Nie powinno się przeciwnikowi dawać oka-  
zji do celnego trafienia lub zastosowania niebezpiecznego  
chwytu. Rzecz w tym, że współcześni kierują się podobnymi  
zasadami również w życiu prywatnym i publicznym: kryć się,

nie wysuwać się zbyt do przodu, nie dawać żadnego powodu do krytyki.

### *Drastyczne przykłady odmiennych zachowań*

Jezus wymaga zachowań będących mniej więcej przeciwieństwem tamtych. Zaleca, najzupełniej dosłownie, poszerzenie pola trafienia. Powszechnie znany jest przede wszystkim pierwszy przykład: jeśli cię kto uderzył w policzek, nadstaw mu i drugi. Kiedy ktoś nas uderzy, trudno się powstrzymać – nie oddać i zrezygnować z obrony. Żeby spełnić zalecenie Jezusa, nie wystarczy milczeć i zachowywać się biernie. Chodzi o coś znacznie bardziej paradoksalnego – o aktywne, prowokujące zachowanie, jakby się chciało powiedzieć człowiekowi, który nas uderzył: bij śmiało, nie zamierzam się bronić.

Pozostałe przykłady wcale nie są mniej drastyczne.

Spór o suknię i płaszcz – chodzi o proces, w wyniku którego jakiemuś biednemu człowiekowi można zająć to, co nosi na sobie. Prawo ubogich w Starym Testamencie przewiduje w takich przypadkach, że każdego wieczoru odzyskuje się ów płaszcz, ponieważ zakłada się, że jest on w nocy jedynym przykryciem ubogiego. Zatem całe to branie płaszcza w zastaw jest dosyć iluzoryczne – w tym chyba tkwi istota sprawy. Jezus powiada: zrezygnuj z tego minimalnego bezpieczeństwa gwarantowanego przez prawo, daj także płaszcz.

Przymuszanie kogoś, żeby szedł tysiąc kroków, przypomina o tym, że Izrael był krajem podbitym. Oddziały rzymskie miały prawo zmuszać miejscową ludność do określonych usług, np. do przenoszenia bagażu i ekwipunku. Także tu się radzi, żeby iść nie tylko żądane tysiąc kroków – mniej więcej półtora kilometra – lecz dobrowolnie dwa razy tyle.

### *Szanse i zagrożenia*

O co chodzi w tych szokujących wypowiedziach Jezusa? Jaka jest ich intencja? – Dość sympatyczna, nowa próba

interpretacji jest następująca: taki sposób postępowania ma z wroga uczynić przyjaciela. Człowiek, który uderzył, będzie do tego stopnia zaskoczony, że nie tylko nie uderzy ponownie, ale – co więcej – będzie mu przykro z powodu pierwszego uderzenia. Ten, który chciał się procesować, zawstydzony wycofa swoją skargę. Dodatkowe tysiąc kroków skłoni rzymskiego najemnika do zastanowienia; wywiąże się rozmowa, będzie więcej czasu i nastąpi zbliżenie. Istnienie takiej reakcji potwierdziły badania analizujące zachowania w świecie zwierząt. W obrębie gatunku istnieje tzw. gest pokory: pokonane zwierzę, rezygnując z dalszej walki, wystawia na śmiertelny atak najbardziej czułe miejsce (np. tętnicę szyjną). Takie zachowanie wyhamowuje agresję zwycięzcy i chroni słabsze zwierzę przed śmiercią. Ale ludzie są istotami, które nie kierują się – w tym przypadku musimy chyba powiedzieć: niestety – czystym instynktem. Nauczyli się przy pomocy intelektu osłabiać te hamujące agresję czynniki.

Jakkolwiek taka interpretacja w duchu „miłości poskramiającej wrogość” – tak to nazwijmy – wydaje się warta zastanowienia, to przecież jednak nie oddaje całej złożoności tekstu. Jeśli to rzeczywiście tak jest, jak zakłada interpretacja, możemy się cieszyć i być zadowoleni. Ale Jezus uwzględniał zapewne i inne możliwości. Wziął pod uwagę ryzyko, że przeciwnik, wcale nie wzruszony, zechce uderzyć ponownie; że straci swój płaszcz ktoś, kto jest tak głupi, że dobrowolnie rezygnuje z prawa ubogich; i że, gdyby nawet człowiek przymuszony do pracy przeszedł dwa tysiące kroków, legionista pożegna go kopniakiem, stwierdzając przy tym: nigdy jeszcze nie spotkałem takiego idioty. Takie właśnie uwzględnione przez Jezusa ryzyko towarzyszyło Mu przecież w drodze na krzyż. Podczas Męki oprawcy biją Go po twarzy; zabierają mu suknię; zmuszają Go, żeby dźwigał przez miasto ciężki krzyż, aż pod nim upadnie i trzeba będzie przymusić Szymona z Cyreny, żeby Mu pomógł. Kto żyje i postępuje zgodnie z naukami Jezusa, musi się liczyć z możliwością, że spotka go podobny los.

## *Wygórowane żądania?*

W tej kwestii skłonni jesteśmy stanowczo oponować: jeśli tak się rzeczy mają, to te żądania są dla nas za trudne; one nas przerastają, nie potrafimy im sprostać. Nie jesteśmy pierwszymi, którzy tak to odczuwają. W „Nauce dwunastu apostołów” – wczesnochrześcijański tekst, który nie wszedł do Nowego Testamentu – czytamy mniej więcej coś takiego: jeśli wszystko możesz wziąć na siebie, jesteś doskonały; jeśli nie możesz, czyń przynajmniej to, co możesz (Didachè VI, 2). Do etyki chrześcijańskiej należy również umiejętność właściwej oceny sytuacji i poczucie rzeczywistości. Czyń to, co możesz; a często bywa tak, że możemy więcej, niż sądzimy. Niech to będzie zgoda w rodzinie, zwiększenie poczucia bezpieczeństwa, przewyciężenie nienawiści – to nie są rzeczy mało ważne.

Jeśli nadal nie opuszcza nas poczucie niedostateczności, może doda nam otuchy to, że ekstremalne żądanie miłowania nieprzyjaciół nie jest w Kazaniu na Górze najważniejsze. W centrum znajduje się raczej Modlitwa Pańska, Ojcze nasz, wraz z prośbą: „odpuść nam nasze winy”. Mocą modlitwy, podtrzymywani przez Jezusa i objęci przebaczącą miłością Bożą, potrafimy robić małe kroki na tej trudnej drodze do doskonałości.

## *Droga ku wierze w zmartwychwstanie Jezusa*

Zaraz też przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał. Łódź zaś była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, zlekli się myśląc, że to zjawą, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: «Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!» Na to odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!» A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!» Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, małej wiary?» Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: «Prawdziwie jesteś Synem Bożym».

Mt 14, 22-33

### *Problemy z rozpoznaniem*

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: Jest już późny wieczór. Puste ulice pogrążone są w ciemności. Nagle ktoś dzwoni do drzwi. Kto to może być, w dodatku o tak późnej porze? To budzi nasz niepokój. Czy powinniśmy w ogóle reagować? Tymczasem od drzwi dobiega silniejsze pukanie, a znajomo brzmiący głos woła: „To ja, otwórzcie”. Nie mając jeszcze pewności, pytamy: „Czy to naprawdę ty?” I, nie bez wahania, uchylamy drzwi. Za drzwiami stoi dobry znajomy, który przy-

szedł z niespodziewaną wizytą. Natychmiast szeroko otwieramy drzwi i radośnie wzruszeni wołamy: „Rzeczywiście, to ty”.

„To ja” – „Czy to naprawdę ty?” – „Rzeczywiście, to ty” – oto trzy fazy, w których dokonuje się, początkowo problematyczne przecieź, rozpoznanie. To są owe trzy fazy, które rozpoznajemy także w opowiadaniu o ukazaniu się uczniom Jezusa chodzącego po jeziorze.

*„Ja jestem”*

Ewangelista świadomie zanurzył tę scenę w atmosferze niesamowitości. Jest mniej więcej trzecia rano. Do brzegu jest bardzo daleko. Łódź nie posuwa się do przodu; kołysze się na wszystkie strony, miotana przez wzburzone fale. Jest więc zupełnie zrozumiałe, że ludzi siedzących w łodzi zawodzą nerwy – zbiorowy okrzyk strachu jest ich jedyną reakcją na nagłe pojawienie się Jezusa. Ten strach Jezus pomaga uczniom przezwyciężyć, wypowiadając pełne otuchy: *Ja jestem* – słowa, które znalazły się pomiędzy wezwaniem: *odwagi!* i *nie bójcie się!*

Z teologicznego punktu widzenia w tym miejscu nasze opowiadanie odsłania zarazem swój wielkanocny wątek. Niejako z wyprzedzeniem pozwala ono rozbrłysnąć chwale Zmartwychwstałego jeszcze w Jego ziemskim życiu. Albowiem w niektórych relacjach o ukazaniu się Chrystusa wypadki toczą się całkiem podobnie. Uczniowie najpierw nie wierzą własnym oczom i początkowo sądzą, że to duch albo zjawa, aż wreszcie Zmartwychwstały mówi do nich: *Popatrzcie, to ja jestem* (por. Łk 24, 38n). W ten właśnie sposób strach uczniów zostaje przezwyciężony; ale potrzeba trochę czasu, żeby zniknęły ostatnie wątpliwości i umilkli ostatni wątpiacy – zupełnie tak jak w naszym tekście. Popatrzmy, co się dalej dzieje.

*„Jeśli to Ty jesteś...”*

*Panie, jeśli to Ty jesteś...* – powiada Piotr, który odezwał się w imieniu uczniów. To, co mówi i czyni, wydaje się na

pierwszy rzut oka bardzo odważne i przekonujące. Ale wszystko to można interpretować również nieco inaczej: *jeśli to Ty jesteś* brzmi tak, jakby Piotr nie do końca był w tej sprawie przekonany, jakby potrzebował jeszcze jakiejś dodatkowej demonstracji. I rzeczywiście, po chwili znowu opuszcza go odwaga – górę biorą wątpliwości. Ów wewnętrzny proces został unaoczniony w postaci bardzo plastycznego obrazu: Piotr tonie, wydaje się, że fale go pochłoną. Nie pozostaje mu nic innego jak wołać o pomoc.

Odpowiednie słowa modlitwy – odpowiednie do takiej krytycznej sytuacji – znajdują się już w Starym Testamencie. Piotr może dosłownie powtórzyć modlitwę Psalmisty: *Wybaw mnie, Boże, bo woda mi sięga po szyję. Ugrzązłem w mule topieli i nie mam nigdzie oparcia, trafiłem na wodną głębinię i nurt wody mnie porywa. Zmęczyłem się krzykiem i ochrypło mi gardło, osłabły moje oczy, gdy czekam na Boga mojego* (Ps 69, 2-4). W gruncie rzeczy Piotr, któremu woda sięga aż po szyję, jest uosobieniem wszystkich ludzi, którzy chcą wierzyć w Chrystusa, ale których wiarę wciąż atakują zarówno wątpliwości wewnętrzne, jak i sięgające aż do korzeni egzystencji zagrożenia zewnętrzne. Tu właśnie odnajdujemy w opowiadanej historii samych siebie – naszą nędzę, która nam dokucza, i nasze pragnienie wybawienia.

*„Prawdziwie jesteś Synem Bożym”*

Ten, kogo Bóg wyratował, będzie wierzył w Boga jako swego wybawcę. Ten, kto zobaczy, że Bóg udziela swojej pomocy za pośrednictwem Chrystusa, padnie na kolana i powie: Ty jesteś Nim naprawdę, Ty jesteś Synem Bożym. Znikają wszystkie wątpliwości, znikają wszystkie problemy z rozpoznaniem.

W tym miejscu znowu staje się ważne – jako teologiczna kłamra naszego opowiadania – to, co zdarzyło się w czasie Wielkiej Nocy. Bo w naszym życiu często jest przecież tak, że boleśnie odczuwamy brak Bożej pomocy – pomocy, na którą

liczymy. Zaczynamy wątpić. Czy Bóg rzeczywiście może pomóc, czy On tego w ogóle chce? Na to istnieje tylko jedna odpowiedź: Bóg objawił się jako wybawca, gdy wskrzesił swego Syna. Bóg Go, mówiąc słowami psalmu, wyratował z wodnej głębin i rwącego nurtu. Na tym budujemy naszą nadzieję, na tym budujemy naszą wiarę w Jezusa jako Chrystusa, jako Zbawiciela, jako Syna Bożego. To jest także to, czego doświadczył Piotr, gdy się mu – pierwszemu spośród uczniów – ukazał zmartwychwstały Pan (por. 1 Kor 15, 5; Łk 24, 34) i dzięki czemu uzyskał nową odwagę wiary.

W zakończeniu opowiadania wszyscy uczniowie jednogłośnie wołają: *jesteś Synem Bożym*. Takie zakończenie nazywa się w badaniach egzegetycznych „zakończeniem chóralnym”. Chór uczniów, podobnie jak chór w starożytnej tragedii, komentuje w sposób wiążący toczące się wydarzenia. Takie zakończenie chóralne pełni również całkiem określoną funkcję wobec nas – adresatów tekstu. Chce nas mianowicie zaprosić, byśmy się przyłączyli do tego dużego chóru, byśmy „wielkanocną” wiarę uczniów uznali za swoją i razem z nimi wołali: *Prawdziwie jesteś Synem Bożym*.

## Gdy Bóg liczy

Wtedy Piotr podszedł do Niego i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?» Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.

Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: „Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: „Oddaj, coś winien!” Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: „Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie”. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu».

Mt 18, 21-35

### Rozliczanie się

„Jeszcze się kiedyś policzymy. Nadejdzie kiedyś dzień zapłaty”. – Podobny element napięcia ożywia wiele powieści

sensacyjnych: na ostatnich stronach szubrawca dosięga wreszcie sprawiedliwa kara, a dobrzy otrzymują zasłużoną nagrodę. Również westerny, filmy kryminalne i gangsterskie dość często posługują się schematem ostatecznego wyrównania rachunków. Gorączkowo czekamy na moment, w którym dochodzi wreszcie do zamknięcia rachunku i podsumowania rubryki „winien – ma”.

O dość złożone rozliczenie chodzi także w historii, którą opowiada Jezus – historii pod względem dramaturgicznym zbudowanej wspaniale. Żeby dobrze zrozumieć, co się tu dzieje, zmuszeni jesteśmy przedstawić małe wyliczenie. Trzeba mianowicie wiedzieć, że dziesięć tysięcy talentów ma wartość stu milionów denarów. To coś niesamowitego, to jest suma zupełnie niewiarygodna. Oba długi mają się do siebie jak jeden do miliona.

### *Pierwsza scena*

Wróćmy po tych wyjaśnieniach do pierwszej sceny opowiadania. Sługa jest winien dziesięć tysięcy talentów swemu królowi. Tak niebotycznego długu nigdy nie uda się w gruncie rzeczy spłacić (w tej sytuacji nawet sprzedanie całej rodziny na targu niewolników nie byłoby niczym więcej jak tylko kroplą w morzu; byłoby raczej zemstą i formą zastraszenia, a nie sposobem na minimalizację strat). Sługa nie prosi jednak o darowanie długów, lecz tylko o zwłokę, o więcej czasu: *Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam*. Ale jest to raczej czepianie się ostatniej deski ratunku, krzyk rozpaczony kogoś, kto trzyma się zasady: przyjdzie pora, przyjdzie rada. Przecież musiałby nadal żyć w nieustannym strachu, w ciągłym napięciu: nie, nigdy nie uda mi się zwrócić takiej sumy, każdego dnia może nastąpić katastrofa.

W tym momencie dzieje się coś szczególnego: król, w jakimś odruchu wspaniałomyślności i realizmu zarazem, godzi się na utratę wszystkich pieniędzy; rezygnuje też z wszelkiej kary.

Anuluje dług i w ten sposób daje słudze szansę, żeby mógł „zaczynać na nowo”. Ten człowiek ma znowu przed sobą przyszłość, może swobodnie oddychać i sensownie ukształtować swoje życie.

### *Druga scena*

Druga scena przebiega początkowo całkiem podobnie. Sto denarów jest winien pierwszemu słudze inny współsługa. Jest to – biorąc pod uwagę ówczesne stosunki – zarobek, który można było uzyskać w ciągu jednego, dwóch, trzech miesięcy. Zatem jest to kwota całkiem realna – można ją zaoszczędzić w ciągu kilku lat. Ten drugi dłużnik też tylko prosi o więcej czasu: *Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie*. Od pierwszego sługi nie oczekuje się właściwie niczego więcej, jak tylko tego, że zgodzi się na tę zwłokę. Wcale nie musi podarować tych pieniędzy – musi tylko odroczyć termin spłaty. Na tyle cierpliwości powinien by się przecież zdobyć. Nie robi tego, a tym samym dowodzi, że się na własnym szczęściu zupełnie niczego nie nauczył.

### *Trzecia scena*

Z obdarowanego ponad miarę dłużnika stał się nieubłagany wierzycielem. To była zła podmiana ról – król w takiej sytuacji myślał inaczej. Rozumie się więc samo przez się, że na końcu trzeciej, zarazem ostatniej, sceny musi zostać wymierzona kara. Ostatecznie, w końcowym rozliczeniu, pierwszy dłużnik stracił to, co uzyskał – stracił szansę na nowe życie. Ów człowiek sam siebie przegrał.

### *Komentarz*

Ta historia mówi sama za siebie i nie potrzebuje żadnego komentarza. Albo tylko tego, który znajduje się na jej początku.

*Ile razy mam przebaczyć (...)? Czy aż siedem razy? – pyta Piotr i wydaje mu się, że gdyby tak czynił, byłby już wystarczająco dobrym człowiekiem. Przecież nie można tak bez końca przebaczać, wszystko ma swój kres. Nie mówię ci – powiada Jezus – że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy, a to oznacza, że ma tak czynić nieskończenie często. I to jest morał tej historii: siedem ma się bowiem do siedemdziesięciu siedmiu jak sto denarów do dziesięciu tysięcy talentów. Albo: jak jeden do miliona. Tak to jest, kiedy Bóg zaczyna liczyć.*

## *Przygotowania do podróży: model alternatywny*

*Następnie przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi i przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie. «Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziejajcie dwóch sukien!» I mówił do nich: «Gdy do jakiego domu wejdziecie, zostańcie tam, aż stamtąd wyjdziecie. Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą was słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich!» Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali.*

Mk 6, 7-13

### *Problemy z pakowaniem*

Nadszedł czas pakowania walizek. I od razu zaczynają się rozważania i dyskusje. Co z sobą zabrać koniecznie, a czego w żadnym razie zabierać nie należy? Ale zawsze i tak pakujemy tyle, ile się zmieści do bagażnika samochodu. A na przykład ten, kto planuje kilkudniową wędrówkę górską od schroniska do schroniska, na pewno zrezygnuje z każdego zbędnego grama – dobrze wie, że będzie musiał dźwigać wszystko w plecaku pod górę i z góry.

Jestem człowiekiem, który z powodów zawodowych dość często podróżuje. I wciąż przyłapuję się na tym, że w gruncie rzeczy za dużo zapakowałem. Inni pewnie też mają takie problemy. Skąd się to bierze? Prawdopodobnie próbujemy się w ten sposób zabezpieczyć przed tym, co nieprzewidywalne,

chcemy być możliwie jak najlepiej przygotowani na rozmaite sytuacje. Najchętniej zabralibyśmy z sobą część naszego otoczenia – tę najbardziej godną zaufania.

### *Zasady dotyczące ekwipunku*

Takich kłopotów z pakowaniem nie miało dwunastu najbliższych towarzyszy Jezusa. Zasady dotyczące ekwipunku, które Jezus dla nich ustanowił, są równie jednoznaczne jak rygorystyczne. Zezwala tylko na laskę, sandały i jedną suknię. Wszystko inne jest zabronione. Nie mogą zabrać z sobą ani torby, ani pieniędzy, ani ubrania na zmianę, ani nawet chleba.

### *Założenia*

Czy Jezus chce zagłodzić swoich uczniów? Jaki to ma w ogóle sens, zwłaszcza dla samych zainteresowanych?

Zastanówmy się najpierw, gdzie się znajdujemy. – W Galilei, w wiejskiej, gęsto zaludnionej okolicy. Najpóźniej po kilku godzinach marszu dociera się do następnej osady. Uczniowie, przestrzegając reguły, byli po prostu zmuszeni iść do ludzi i prosić ich o schronienie i żywność. W ten sposób nawiązuje się przecież pierwszy kontakt, dochodzi do spotkania, zawiązuje się rozmowa. Taka sytuacja stwarza uczniom lepsze warunki do wypełnienia posłannictwa, jakie Jezus na nich nałożył. Radykalna skromność posłańców dodaje posłannictwu wiarygodności. Może również przekonywać beztróska względem codzienności i zaufanie do Boga, na które wskazuje ich niezabezpieczona egzystencja. Zwróćmy również uwagę na często nie dostrzegany szczegół: Jezus rozsyła Dwunastu parami, po dwóch. Wprawdzie nic nie mają, ale przynajmniej nie są sami. Mogą się nawzajem pokrzepiać i pocieszać. W pojedynkę – Jezus także to wie – takie zadanie byłoby nie do wykonania. Dla pojedynczego człowieka jest ono za trudne.

I ostatnia rzecz: uczniowie nie tylko się czegoś domagają; oni z sobą także coś przynoszą. Wypędzali duchy nieczyste, uzdrowili wielu chorych – czytamy w Ewangelii. To by oznaczało, że wezwaniu do nawrócenia towarzyszy realne doświadczenie uzdrowienia. Jezus, Zbawiciel, działając również przez swoich uczniów, okazał się wielkim uzdrowicielem. Jego posłannictwo, uwalniająca i uzdrawiająca – krótko mówiąc: terapeutyczna – siła owego posłannictwa, realizuje się także poprzez uczniów.

### *Krytyka Kościoła*

Mając taką podstawę, nie jest trudno krytykować tych, którzy głoszą dzisiaj Ewangelię. – Konto w banku, zaopatrzona piwnica, szafa z ubraniami i auto należą w naszych szerokościach geograficznych do „standardowego wyposażenia” biskupów i księży. Nie może być inaczej – mówimy nie bez racji – przeciw radykalnego etosu początku nie da się po prostu zawsze i wszędzie reprodukcować. Ale od czasu do czasu na pewno należy przystanąć i samokrytycznie się nad tym zastanowić. Bogaty Kościół staje się niewiarygodny w miarę, jak rośnie jego bogactwo.

### *Samokrytyka*

Byłoby to jednak zbyt proste, gdybyśmy – podejmując tę kwestię – ograniczyli się wyłącznie do dostojników Kościoła. Nauczyliśmy się już, że Kościołem są wszyscy ochrzczeni, i że słowa Jezusa dotyczą wszystkich. Powtórzmy raz jeszcze: Nie wymaga się od nas oddania przedostatniej koszuli. Wzywa się nas do nawrócenia, nakłania się nas do zrewidowania naszego nastawienia do dóbr materialnych. Nie mam zamiaru się naprzykrzać, podejmując – po raz kolejny – wielokrotnie już omawiany temat szalu konsumpcji. Ale kultura skromności, prostoty i umiaru należy z całą pewnością do zasad życia

chrześcijańskiego. W chrześcijańskim sposobie życia musi się uwidocznić to, że czerpie ono swoją pewność z Boga, a nie z działań zabezpieczających jakiegoś innego rodzaju.

Ewangelia stawia przed nami wymagania, ale nie są to wymagania ponad miarę. Przed nadmiernymi wymaganiami chroni nas ów inny, zupełnie zasadniczy cel, który widać w działaniu Dwunastu wobec ludzi: Jezus chce nas uwolnić i zbawić. Wzywa nas do zbawczej wspólnoty z sobą i wszystkimi wiernymi Jego Kościoła.

## Zwięzła formuła chrześcijaństwa

Zbliżył się także jeden z uczonych w Piśmie, który im się przystłuchiwał, gdy rozprawiali z sobą. Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go: «Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: **Śłuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych**». Rzekł Mu uczyony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary». Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: «Niedaleko jesteś od królestwa Bożego». I nikt już nie odważył się więcej Go pytać.

Mk 12, 28-34 (por. Pwt 6, 2-6)

### Skróty

Żyjemy w epoce skrótów. Żeby się o tym przekonać, wystarczy otworzyć rano jakąś gazetę. Aż się w niej roi od skróconych wyrazów i nazw. W części politycznej przeczytamy o USA i UE, o NATO, ONZ i tym podobnych. Jeżeli zajrzemy do części sportowej, natrafimy na skrótów: FC, KS, VfB. Programy telewizyjne otwierają nagłówki: ARD, ZDF, RTL. Skrótów znajdziemy nawet na kolumnie religijnej. Nawet tu trzeba na przykład wiedzieć, że EKD to skrót od „Evangelische Kirchen Deutschlands” [Ewangelickie Kościoły Niemiec].

Skróty mogą być bardzo użyteczne. Pozwalają zaoszczędzić miejsca. Są – jeśli się je zna – błyskawicznie podaną, skomprzy-

mowaną informacją. Na liczne skróty napotykamy w nauce. Ba, istnieją nawet słowniki skrótów – możemy w nich sprawdzić nieznane nam połączenia literowe i uzyskać niezbędne wyjaśnienia.

### *Skróty w Piśmie Św.*

To, co mnie tu w tej chwili szczególnie interesuje, powód, dla którego o tym mówię, jest następujący: mam wrażenie, że również w wybranych tekstach Pisma Świętego mamy do czynienia ze skrótami, i że są to skróty zawierające tylko bardzo skromne objaśnienia pierwotne. W największym skomprimowaniu, w paru słowach mówi się nam, co to właściwie oznacza „być chrześcijaninem”. Cały rozległy system wiary, pełen zakamarków i rozgałęzień, zdaje się mieścić w kilku krótkich zdaniach. Skład apostolski, który wyraża istotne treści wiary, też jest stosunkowo zwarty. Ale w Piśmie Świętym znajdziemy jeszcze bardziej ekstremalną, krótszą – krótszą nawet niż w Składzie apostolskim – formułę bycia chrześcijaninem.

### *Stary Testament*

Pierwsze takie miejsce znajdziemy w tekście Starego Testamentu: jest tylko jeden jedyny Bóg – masz Go miłować z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich swych sił. Nie trzeba więcej, to wystarczy; wszystko inne, cała reszta, jest rezultatem promieniowania tego jednego nakazu. Nawiasem mówiąc, w Starym Testamencie znajduje się już nawet przykazanie miłości bliźniego, choć w zupełnie innym miejscu (Kpł 19, 18).

### *Przekaz o Jezusie*

Zatem Jezus całkowicie się wpisuje w tradycję swojego narodu, kiedy miłość Boga i miłość bliźniego łączy z sobą,

wiążąc w jedno przykazanie – przykazanie miłości, które stanowi sumę całego Prawa. Przecież to nie przypadek, że żydowski uczoney w Piśmie, który postawił pytanie, natychmiast radośnie przytakuje. W tej odpowiedzi, w zawartym w niej nakazie, rozpoznaje swoje własne myśli. Co więcej: on nie tylko powtarza odpowiedź Jezusa – on ją wzbogaca o treści, które do niej pasują, gdyż pochodzą z tej samej tradycji religijnej i zawsze takim skrótom towarzyszą: Jedyność Boga implikuje twierdzenie, że Bóg jest Jeden i oprócz Niego nie ma innych bogów. Przykazanie miłości powoduje zaostrenie krytyki kultu. Upodrzednia inne formy oddawania czci Bogu, np. praktykowany w świątyni kult ofiar. Przykazanie miłości radykalnie upraszcza. Pokazuje drogę do Boga, drogę na skróty – należy przy tym wziąć pod uwagę, że ścieżki na skróty bywają często o wiele trudniejsze i bardziej uciążliwe niż normalna droga.

*„... jak siebie samego”?*

Spróbujmy, dla przykładu, jeden z tych „szyfrów” zawartych w perykopie przynajmniej częściowo złamać. Co to właściwie znaczy: kochać bliźniego jak siebie samego? Czy miłość własna miałaby tu być granicą miłości bliźniego? Czy zatem miłość bliźniego nie może przewyższyć miłości własnej, przewyższyć tak bardzo, że np. poświęcenie samego siebie w imię miłości stałoby się możliwe? Czy może raczej powinniśmy uznać, że miłość własna jest miarą miłości bliźniego?

Na właściwy trop naprowadza nas przysłowie, które sarkastycznie stwierdza, że „każdy jest swoim najbliższym”. Instynkt samozachowawczy jest potężną siłą napędową w człowieku. To on skłania nas do szukania coraz korzystniejszych dla siebie rozwiązań, do poszukiwania osobistego zysku. To on w trudnych sytuacjach wyzwala w człowieku wszystkie siły niezbędne do przewyciężenia niebezpieczeństwa. Zatem „kochać kogoś jak siebie samego” w kontekście takiego

antropologicznego ujęcia oznacza, że fantazja i kreatywność, którą jesteśmy w stanie zmobilizować w celu ocalenia samych siebie, powinna także służyć bliźniemu. Rozwiązanie, jakie znaleźlibyśmy, gdyby chodziło o nas samych, powinniśmy oddać do dyspozycji także naszym bliźnim. Zakłada się, że towarzyszy temu jakaś określona porcja samoakceptacji, ale się jej jakoś szczególnie nie akcentuje. Jest zresztą uzasadniona teologicznie miłością, którą Bóg wszystkich nas obejmuje. Gdyż nasza miłość, nie zapominajmy o tym, jest tylko odpowiedzią. Wyprzedza ją Boża miłość do nas.

### *Rozwiązanie*

Skróty, jak powiedzieliśmy, mogą mieć swój dobry sens. Ale wiążą się z nimi także niebezpieczeństwa. Czasem po prostu się ich nie rozumie. Do niektórych tak się przyzwyczailiśmy, że niemal w ogóle nie zwracamy na nie uwagi i już się nawet nad nimi nie zastanawiamy (kto wie, tak od razu, z miejsca, co właściwie oznacza skrót NATO?). W przypadku przykazania miłości jesteśmy prawdopodobnie bliżej drugiego niebezpieczeństwa. Brzmi ono zbyt swojsko, za dobrze je znamy, wywołuje niemal znużenie. Musimy sobie jednak uświadomić, że to przykazanie jest właściwie streszczeniem tego wszystkiego, co znajduje się w Biblii, i że potrzeba całej Biblii, żeby je zrozumieć. Pomyślmy także i o tym, że nie chodzi tu o samą wiedzę, lecz – i to jest najważniejsze – o jej urzeczywistnienie. Koniec końców nasze życie codzienne jest miejscem, w którym ten skrót powinien znaleźć swoje rozwiązanie.

## O sługach i panach

«Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy [bądźcie] podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie».

Wtedy Piotr zapytał: «Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich?» Pan odpowiedział: «Któż jest owym rządcą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielił jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce.

Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą.

## *Być panem siebie*

Bertolt Brecht, o którym zresztą wiadomo, że był pilnym czytelnikiem Biblii, napisał w 1940 roku na emigracji w Finlandii sztukę teatralną – nazywał ją „dramatem ludowym w dwunastu obrazach”. Jej tytuł: „Pan Puntila i jego sługa Matti”. A oto jej treść: Zawsze, kiedy bogaty właściciel ziemski Puntila jest pijany, zachowuje się tak samo – staje się ludzki, odkrywa swą społeczną żyłkę. W stanie silnego upojenia alkoholowego brata się ze swoim sługą Mattim, a nawet chce mu dać swoją córkę za żonę. Matti wie z doświadczenia, co go czeka, kiedy jego pan wytrzeźwieje. Nie ma ochoty nadal uczestniczyć w tej grze. Opuszcza swego pana, mówiąc:

Słudzy odchodzą, nadszedł służby kres.  
A dobrych panów szybko znajdują sami,  
Gdy samych siebie staną się panami!\*

Pobrzmiewa w tych słowach walka klas i chyba o to Brechtowi między innymi chodziło. Ale w gruncie rzeczy jest to tylko kolejna tematykacja starego marzenia, które pojawia się wszędzie tam, gdzie istnieją panowie i słudzy. W starożytnym Rzymie np. obchodzono święto wiosny zwane saturnaliami. Podczas tego święta niewolnicy wchodzili na jeden dzień w role swoich panów i obejmowali komendę. Na jeden dzień tworzono świat na opak – „dół” stawał się „górami”. Jest jasne, że to święto było swoistym wentylem bezpieczeństwa. Obniżano powstałe ciśnienie, żeby w rzeczywistości wszystko mogło pozostać bez zmian, po staremu. Całkiem zasadne jest przy tym pytanie: jak to możliwe, żeby niewolnik mógł stać się panem samego siebie? Oczywiście, nie powinniśmy przeoczyć także drugiego, bardziej kompleksowego pytania: czy jest to

---

\* B. Brecht, *Pan Puntila i jego sługa Matti*, przeł. Z. Krawczykowski [w:] *Dramaty*, wybór i wstęp R. Szydłowski, t. III, W-wa 1962, s. 115.

wystarczająca gwarancja, że znalazłem dobrego pana? Czy sam dla siebie jestem rzeczywiście dobrym panem?

### *Udawać pana*

W tym miejscu byłby czas zwrócić uwagę na przypowieść z Ewangelii według św. Łukasza. Jej wymowa nie powinna być nam tak zupełnie obca: Oto nieobecny pan wyznacza pewnego sługę na zarządcę swoich dóbr. Nie trzeba zbyt wiele czasu, żeby się okazało, że podoba mu się jego nowa funkcja i chętnie gra rolę gospodarza. Natomiast innym poddanym wiedzie się gorzej niż przedtem. Ich niegdysiejszy współsługa tyranizuje ich i wymusza posłuszeństwo biciem. Sam jednak bez jakichkolwiek zahamowań korzysta z wszelkiego dostępnego mu luksusu (Łk 12, 42-46).

Zastosowanie, przeznaczenie tej przypowieści sprawia, że zyskuje ona szczególną, nie pozbawioną pikanterii, puentę. Jest przecież odpowiedzią na pytanie Piotra: *Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich?* (Łk 12, 41). Odpowiedź, nieco zagmatwana, brzmi następująco: przypowieść dotyczy przede wszystkim *was*. Was, to znaczy: kierujących gminą, dostojników Kościoła – tych, których Piotr reprezentuje, i w których imieniu mówi. Innymi słowy, chodzi o formy sprawowania władzy w gminie Jezusa Chrystusa, ściślej: o to, że właściwie nie powinno być takiej formalnej władzy. Toteż dostojnikom Kościoła mówi się zupełnie jasno, że nie powinni nadużywać swej pozycji. Ich autorytet jest autorytetem tylko użyczonym. Nie ma mowy o przekazaniu władzy. Poddani jej nie mają. Dlatego gdziekolwiek dostojnicy Kościoła okazywaliby zapędy władcze, gdziekolwiek ulegliby pokusie, by rozkazywać swym braciom w chrześcijaństwie, tam trzeba im pokazać tę przypowieść, żeby się w niej przejrzeni jak w lustrze. Jest więc w związku z tym do wykonania zadanie, na które wciąż jeszcze zwraca się za mało uwagi. Chodziłoby o wypracowanie wzorców, które by pokazywały, że można,

zachowując klarowny podział funkcji kierowniczych, traktować innych jak braci i siostry, to znaczy: absolutnie nie władczo, nie po pańsku.

### *Pan – sługą*

Ale skąd ludzie mają brać do tego siłę? – Także i w tym pomoże nam Ewangelia św. Łukasza. Jest w niej bowiem jeszcze inna przypowieść, która również zasługuje na naszą wzmożoną uwagę: Oto pan wraca późną nocą do domu z jakiejś uroczystości. Jego słudzy czekali na niego i otwierają mu drzwi. Następuje zaskakująca reakcja: *Przepasze się (Pan) i każe im (sługom) zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał* (Łk 12, 37). Taka nagroda za mniej lub bardziej sumiennie wykonywaną służbę wykracza poza wszelkie uznawane normy. Który pan zachowałby się równie nierozsądnie?

Wcale nietrudno na to odpowiedzieć. Owym panem jest ten, który pyta: *Któż bowiem jest większy? Ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? (...) Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy* (Łk 22, 27). To ten sam, który przepasuje się prześcieradłem i myje nogi swoim uczniom (por. J 13, 4n). To o nim mowa w starochrześcijańskim hymnie: *lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać służi* (Flp 2, 7).

Zostały odwrócone podstawowe relacje: Syn Boży przejmuje rolę służi i służąc, ofiarowuje swoje życie. Nie należy tego odnosić wyłącznie do dostojników Kościoła – dotyczy to wszystkich chrześcijan. Chrześcijanin, kiedy przyjdzie mu się skonfrontować z wymogami władzy lub wynikającymi z niej obowiązkami, powinien brać wzór z Jezusa. Chrześcijanin może mieć poczucie, że jest swoim własnym panem, niezależnym od wszelkich potęg tego świata, ponieważ jego jedynym, prawdziwym panem jest Bóg. Słusznie uważa, że jest odpowiedzialny za innych. Wyrazem tej odpowiedzialności nie jest władza, lecz bezinteresowna służba.

## *Credo quia absurdum?*

*Apostołowie prosili Pana: «Przymnóż nam wiary!» Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze!”, a byłaby wam posłuszna».*

Łk 17, 5-6

*„Zrób głęboki wdech i zamknij oczy”*

„Pijany i dziecię prawdę powie” – mówi stare przysłowie. Podobnie jest z dobrymi książkami dla dzieci. Można w nich niekiedy odkryć rzeczy zdumiewające. Na przykład w książce angielskiego klasyka zatytułowanej „O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra” – jest to druga część „Alicji w krainie czarów” – natknąłem się na następujący, godny uwagi fragment:

„– W to nie mogę uwierzyć! – powiedziała Alicja.

– Nie możesz? – powiedziała Królowa głosem, z którego przebijała litość. – Spróbuj raz jeszcze: zrób głęboki wdech i zamknij oczy.

Alicja roześmiała się. – Nie ma celu próbować – powiedziała – nikt nie może uwierzyć w rzeczy niemożliwe.

– Wydaje mi się, że niewiele masz wprawy – powiedziała Królowa. – Gdy byłem w twoim wieku, wprawiałam się co dnia przez pół godziny. Ach, czasem udawało mi się uwierzyć w sześć niemożliwych rzeczy już przed śniadaniem”<sup>\*</sup>.

---

<sup>\*</sup> Lewis Carroll, *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przełożył M. Słomczyński, Warszawa 1972, s. 73.

Gdyby ktoś chciał złośliwie skarykaturować pewien sposób pojmowania wiary chrześcijańskiej, nie potrafiłby tego uczynić lepiej, ostrzej i trafniej: zrób głęboki wdech, zamknij mocno oczy i gładko przełknij niemożliwe. To karykatura, zapewne, ale w jakiejś mierze karykatura zawiniona przez teologię i Kościół. *Credo quia absurdum* – „wierzę, bo jest to niedorzeczne”. Stare, chyba niesłusznie przypisywane Tertulianowi powiedzenie, zmierza – zwłaszcza wyrwane z kontekstu – w tym samym kierunku. Zmierza tam także, niestety, nowożytna historia wiary, która – mając być opozycją wobec oświecenia – dopuściła do tego, że to ono właśnie, oświecenie, dyktuje jej zasady postępowania. Coraz częściej ograniczano wiarę do racjonalnej zgody na określone twierdzenia i fakty, w tym również na takie twierdzenia i fakty, które nie wytrzymały historycznej krytyki. I właśnie w takim punkcie absurd jest groźny.

### *Paradoksalna metafora*

Czy Pismo Święte może nam w tej sprawie pomóc? Oto słuchamy słów Jezusa, który mówi, że wiara wyrywa drzewa z korzeniami lub – jak w miejscu paralelnym – że przenosi góry. Czy te słowa nie wymagają od nas również czegoś, co niemożliwe?

Przyjrzymy się temu dokładnie. Wypowiedź, sama w sobie, jest paradoksalnym i śmiałym obrazem – takim, jakich Jezus często używa i jakie lubi. W sensie negatywnym traktuje o niedostatkach wiary uczniów. Brak im owej intensywności wiary, jaka – i to jest tutaj kwestią zasadniczą – cechuje samego Jezusa. W gruncie rzeczy te słowa – a wystarczy je tylko odwrócić i rozpatrzeć w pozytywnym sensie – mówią przede wszystkim o Jezusie, o Jego wierze, o Jego niezachwianym zaufaniu do Boga. Wiara jak ziarno gorczycy... – to nie znaczy: tak mała, tak niezaawansowana, tak niedoskonała; to znaczy: zewnętrznie tak niepokażna i pozostająca w takiej

sprzeczności z rzeczywistością jak cała wypowiedź o nadchodzącym królestwie niebieskim, ale wewnętrznie uduchowiona podobną, przemożną dynamiką.

Zewnętrznym wyrazem takiej wiary są słowa: „jeśli *powiecie* drzewu (lub górze)...” zrób to czy tamto, to to się stanie; a stanie się w tym sensie, że Bóg to sprawi. Bóg spełnia bowiem ufne słowa wiary. A wiara uwalnia znaki – znaki, w których doświadczamy Boga w Jego stwórczej mocy. Doświadczamy Go tu i teraz.

### *Wierzyć jak Jezus*

Początkiem chrześcijańskiej historii wiary jest wiara samego Jezusa. Jego słuchacze zostali zaproszeni do tego, żeby wierzyli *jak* Jezus, żeby dzielili z nim Jego doświadczenie Boga. Wierzyć *jak* Jezus i *wraz* z Jezusem – taka pierwotna forma wiary ma swoje uzasadnienie w tradycji cudotwórczej. W tej formie utrzymywała się jeszcze jakiś czas także po Wielkanocy w kręgach wędrownych charyzmatyków czyniących cuda. Mówiono tam zarówno o wierze tych, którzy uzdrawiają, jak i o wierze tych, którzy szukają uzdrowienia.

### *Wierzyć w Jezusa*

Przerzućmy teraz pomost w kierunku świętego Pawła. Wiara jest u niego o wiele mocniej nakierowana na treści – zwłaszcza na wielkanocne credo: *Bóg Go wskrzesił z martwych*. Co więcej, wiara prowadzi do wyznania: *Jezus jest Panem* (Rz 10, 9). Teraz wierzy się również *w* Jezusa. Jednakże określone struktury podstawowe zostały zachowane. Także ta wiara ufa, że Bóg może wykroczyć poza wszelkie doświadczenia codzienności: ufa, że Bóg wskrzesił z martwych Jezusa, i że jest to Jego najwspanialsze dokonanie cudotwórcze. Jeśli w tradycji cudotwórczej wspólnym punktem wiary jest wiara uzdrawiającego i wiara szukającego uzdrowienia, to w sytuacji

misyjnej wczesnego chrześcijaństwa takim punktem jest wiara kaznodziei i wiara słuchacza. Tylko słowo, które pochodzi z własnej wiary, jest słowem trafnym i wywołującym poruszenie. Tylko tak – posłużmy się słowami Drugiego listu do Tymoteusza – powierzony ci „dobry depozyt” (1, 14) może zostać przechowany i przekazany dalej.

### *Dobra rada*

Codziennie przez pół godziny ćwicz wiare, najlepiej przed śniadaniem – zaleca Królowa małej Alicji we wspomnianej książce. Co do nas: głęboki wdech i zamknięcie oczu z całą pewnością nie wystarczą; i nie chodzi o to, żeby bić rekordy wiary w niemożliwe. Ale powinniśmy się wprawiać w wierze, powinniśmy uznać to za podstawę i powinność życiową, za coś, co obowiązuje każdego dnia i w każdej godzinie. To jest nasze zadanie. I do tego słowa Pisma Świętego mają nam służyć pomocą.

## Spojrzenie Boga

Schwycili Go więc, poprowadzili i zawiedli do domu najwyższego kapłana. A Piotr szedł z daleka. Gdy rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło, Piotr usiadł także między nimi. A jakaś służąca, zobaczywszy go siedzącego przy ogniu, przyjrzała mu się uważnie i rzekła: «I ten był razem z Nim». Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie znam Go, kobieto». Po chwili zobaczył go ktoś inny i rzekł: «I ty jesteś jednym z nich». Piotr odrzekł: «Człowieku, nie jestem». Po upływie prawie godziny jeszcze ktoś inny począł zawzięcie twierdzić: «Na pewno i ten był razem z Nim; jest przecież Galilejczykiem». Piotr zaś rzekł: «Człowieku, nie wiem, co mówisz». I w tej chwili, gdy on jeszcze mówił, kogut zapiał. A Pan obrócił się i spojrział na Piotra. Wspomniał Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: «Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz». Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał.

Łk 22, 54-62 (por. Ps 33, 13-19)

### „Obraz Boga”?

Trójkąt, często złoty, jakby zawieszony na niebie pośród chmur, a w trójkącie wielkie oko, które badawczo spogląda na ziemię... To nie jest fragment jakiegoś surrealistycznego obrazu – a jest to obraz godny Salvadora Dali; nie chodzi również o jakąś przerażającą wizję z filmu science fiction. To, o czym mówimy, to ulubiony motyw chrześcijańskiej ikonografii. Oko w trójkącie symbolizuje wszechwiedzę i wszechobecność Bożą.

Ponieważ żyjemy w czasach, gdy w domach towarowych i bankach śledzi się przy pomocy coraz liczniejszych kamer wideo każdy nasz krok, więc na taki „obraz Boga” reagujemy

bardzo drażliwie. Bóg jako strażnik przy niebiańskich monitorach, jako nadziemski kontroler, jako wyolbrzymiona projekcja jakiegoś wymuszającego superego – dla wielu ludzi coś takiego jest nie do przyjęcia. I ma zapewne rację każdy, kto tego nie akceptuje.

### *Opiekuńcze spojrzenie Boga*

Żeby wyeliminować błędy, wystarczy czasem zajrzeć do Pisma Świętego. Motywy znane z historii pobożności występują tam w swym pierwotnym uwarunkowaniu, w czystej, nieodkształconej formie. – O oku Bożym czytamy także w Ps 33. Zauważmy, że jest to hymn pochwalny, który głosi zarówno potęgę, jak i dobroć Boga. Bóg patrzy z nieba na ludzi, żeby im pomagać w potrzebie, żeby ich ratować z niebezpieczeństwa. Jego opiekuńcze spojrzenie jest przedłużeniem działań stworzonych w teraźniejszość. Dla kontrastu wprowadza się motywy świętej wojny: oto królewskie wojska składające się głównie z jeźdźców, bohaterscy wojownicy... w dłuższej perspektywie to nie oni jednak stanowią gwarancję bezpieczeństwa. Tylko w przestrzeni, na którą spogląda Bóg, człowiek może się czuć bezpieczny. Także i tutaj badawcze spojrzenie Boga jest najwyższą instancją oceniającą ludzkie działania – *On, który zważa na wszystkie ich czyny* (w. 15) – ale to spojrzenie nie jest ciężarem, lecz łaską.

### *Mistrzowski reżyser*

Przejdźmy teraz do Ewangelii. *A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra* – bezbronny Syn Boży patrzy na człowieka. Tak, Łukasz jest mistrzem opowiadania. Zręcznie kieruje emocjami swoich czytelników. Więcej – postępuje jak dobry reżyser: tak prowadzi postaci, żeby uzyskać dramatyczne efekty. W Ewangelii św. Marka, na której Łukasz się wzorował, nie dochodzi przecież do spotkania między Jezusem a Piotrem. Podczas gdy Piotr na

dzieńcu wypiera się swego Mistrza, w środku, w budynku odbywa się proces Jezusa. Natomiast Łukasz przedstawia to prawie tak jak na filmie: Jezus stoi w rogu dziedzińca pilnowany przez strażników. Biernie we wszystkim uczestniczy – w tym wszystkim, co oglądamy w kolejnych ujęciach. Pianie koguta, w chwili gdy Piotr zapiera się po raz trzeci, pełni funkcję sygnału akustycznego. Dochodzi do bezpośredniej konfrontacji. Jezus spogląda milcząco na Piotra. Spoza planu rozbrzmiewa głos komentatora: *zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz*. Piotr zupełnie załamany opuszcza dziedzińiec. Kamera towarzyszy mu jeszcze przez chwilę, po czym Piotr znika w ciemności.

### *Jakości spojrzenia*

Wyraz oczu Jezusa skierowanych na Piotra, zawartość tego spojrzenia, Łukasz pozostawił naszej domyślności. Jest to miejsce świadomie w jego dziele niedookreślone – to my powinniśmy je wypełnić. Mamy do dyspozycji szereg zwrotów, którymi możemy opisywać spojrzenie. Mówimy np.: „gdyby spojrzeniem można było zabić...”. Bohaterowie westernów i filmów kryminalnych mają spojrzenia zwykle bezlitosne, twarde jak stal. A jest też spojrzenie lodowate, które mrozi serce, i takie, którym się druzgocze.

Sądzę, że spojrzenie Jezusa nie było żadnym z wymienionych: nie było bezlitosne, nie druzgotało, nawet nie było w nim wyrzutu. Najprawdopodobniej był w nim głęboki smutek. Smutek z tego powodu, że zawiódł Piotr – konkretny człowiek, ale także dlatego, że zawiódł człowiek w ogóle. W tym smutku można było wyczuć gotowość do przebaczenia, coś, co zachęcało do namysłu i nawrócenia. Spełniła się nie tylko zapowiedź zaparcia się Jezusa; spełniły się również słowa, które Jezus – według Łukasza – skierował nieco wcześniej do Piotra: *ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony [nawróciwszy się] utwierdzaj swoich braci* (Łk 22, 32). Nawrócenie

Piotra zaczyna się właśnie wtedy, kiedy Jezus je sprowokuje i umożliwi swoim spojrzeniem. Zaryzykowałbym twierdzenie, że owo spojrzenie jest narracyjną inscenizacją pewnej prawdy teologicznej – tej mianowicie, która głosi, że Bóg usprawiedliwia grzesznika wyłącznie przez łaskę, bez zasługi. I niech to będzie przesłaniem: to, że my, ludzie grzeszni, znajdujemy łaskę w oczach Boga. Przesłaniem, które możemy wyczytać z biblijnej realizacji motywu „oka Bożego”.

### *Słowo poety*

Zaczęliśmy od nieco surrealistycznego obrazu. Zakończmy więc słowami poety z okresu baroku – słowami, które wskazują na głębszą przyczynę tego, że Bóg patrzy na ludzi. Są to dwa wersy z *Cherubinischer Wandersmann* [Cherubowy wędrowiec] Angelusa Silesiusa:

Ich trage Gottes Bild; wenn er sich will besehen,  
So kann es nur in mir und wer mir gleicht geschehen.

[Noszę Boży obraz; gdyby chciał się obejrzeć / To może to uczynić tylko we mnie i kimś mnie podobnym.]

## *Światło w ciemności*

*«Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu».*

J 3, 16-21

Detektyw w powieści kryminalnej, komisarz w serialu telewizyjnym, inspektor na służbie – wszyscy mają jedno zadanie: wyświecić zbrodnię. Na podstawie nikłych śladów rekonstruują faktyczny przebieg zdarzeń, wydobywają na światło dzienne skrywane, nieczne postęпки – krótko mówiąc: ich praca polega na wyjaśnianiu. Już w samym słowie „wyjaśnianie” tkwi to, o co chodzi, mianowicie: o wnoszenie światła w ciemność, uczynienie jasnym tego, co niejasne. Podobnie mówimy o ponurej pogodzie – że się przejaśnia.

*Niechęć do światła dziennego*

Uzyskamy podobny rezultat, podchodząc do sprawy z innej strony. – Większość kradzieży, włamań, napadów rabunko-

wych i morderstw nadal dokonuje się nocą. Przestępstwo nie lubi światła dziennego. Dlatego od dawna mówimy o „typach spod ciemnej gwiazdy”. I wcale nie jest tak, że tylko dzieci boją się ciemności. Mrok napawa nas strachem. Światło natomiast sprawia, że jesteśmy pogodni i czujemy się wolni. Tym bardziej zatem niepojęte i zdrotne wydaje nam się takie zachowanie, które świadomie szuka ciemności nocy.

### *Przykłady ze Starego Testamentu*

Zresztą o tym wszystkim możemy już przeczytać w Starym Testamencie, w Księdze Hioba, która w dosadnych słowach wylicza cały szereg niezwykle plastycznych przykładów: *Inni nie cierpią światła, nie chcą uznać Jego dróg, na ścieżkach Jego nie trwają. Morderca nie wstaje za dnia, by zabić biedaka, nędzarza, lecz chodzi po nocy [jak] złodziej. Czeka na mrok cudzołożnik, mówi: «Mnie oko nie dojrzy, mrok jest zastoną dla twarzy». O zmroku do mieszkań się włamią, za dnia dom szczelnie zamknięty, światła oni nie cierpią. Mrokiem zda się im dojrzany poranek, przywykli do grozy nocy (Hi 24, 13-17).*

### *Świat obrazów w Ewangelii św. Jana*

Ale w ten sposób znajdujemy się już w świecie obrazów Ewangelii. Jej obrazowanie nawiązuje bowiem do takich samych doświadczeń. *Kto się dopuszcza nieprawości – czytamy – nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków.* Nie chce, żeby słońce wydobyło na jaw jego postęпки. Rzecz w tym, że taka postawa, jej konsekwencje – sięgają dalej, wykraczają poza kryminalistykę. Przecież tak samo reagowali ludzie na Jezusa Chrystusa, który przyszedł na świat jako światło. *Oni bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło.* – Trudno pojąć taką reakcję. To niemal perwersja. Ale jak inaczej można sobie wytłumaczyć, dlaczego droga Jezusa

zakończyła się śmiercią na krzyżu? Spowodowała to ślepa nienawiść, zaślepienie złem, chorobliwy strach przed światłem.

Ale w Ewangelii znajdują się również rzeczy całkiem inne, uczynki prawdy, które dają się – właśnie tak, całkiem dosłownie! – dają się oglądać. Są to czyny miłości, inspirowane przez Boga, które wcale nie unikają światła, lecz ku niemu zmierzają. A zmierzają ku niemu nie dla własnej świetności, która powinna kiedyś wreszcie znaleźć należne uznanie, lecz dlatego, że chęć dotarcia do jasności jest dla nich właściwie czymś naturalnym, czymś dla nich najbliższym.

### *Przeciwieństwa*

Nasza perykopa, pochodząca z Ewangelii św. Jana, jest zbudowana dwubiegunowo. Na biegunach – dodatnim i ujemnym – stoją naprzeciw siebie: światło i ciemność, miłość i nienawiść, dobro i zło, prawda i kłamstwo, zbawienie i potępienie, życie i śmierć, a także – w ostatniej instancji – wiara i jej brak. My zaczęliśmy od tego, co negatywne, nie wolno nam jednak zapominać, że istnieją również przykłady pozytywne. Albowiem na początku jest właśnie to: miłość Boga do świata i Jego wola, żeby zbawić świat. Wyrazem tego jest Jego wielki dar, Jego podarunek dla ludzi: Jezus Chrystus, Syn Boży.

### *Swoista cecha miłości*

Swoistą cechą miłości jest to, że zawsze zwraca się ku drugiemu człowiekowi i dąży do budowania wspólnoty. Miłość zasypuje ukochaną osobę podarunkami i prezentami. Tworzy nowe życie. Nie wyznacza żadnych ciasnych granic, bo najchętniej objęłaby cały świat. Miłości nie da się zaplanować – jest nieobliczalna. Tak, miłość jest „przypadkowa”, a to znaczy, że przytrafia się nam bez szczególnych zasług.

## *Potępienie i zbawienie*

*Tak bowiem Bóg umiłował świat... W takim razie dlaczego mówi się potem o potępieniu? I skąd się biorą: nienawiść, zło i ciemność? – Bóg chce, żeby człowiek przyjmował Jego miłość dobrowolnie i żeby odpowiadał na nią wiarą. Bóg nikogo nie przymusza. Kiedy człowiek się przed Nim wzbrania, zamyka się w sobie, bierze wówczas na siebie odpowiedzialność za wszystkie negatywne skutki. W tym także tkwi istota złych uczynków. I na tym polega potępienie: na braku miłości. To my sami ściągamy na siebie potępienie. Bóg jedynie ratyfikuje nasz werdykt.*

*Miłości się nie narzuca – powiedzieliśmy. Ale miłość doskonale potrafi zabiegać o drugą osobę. Boża Miłość zabiega o świat i o człowieka. Ujawniła się w Jezusie Chrystusie. Właściwie nie potrzebujemy niczego więcej, jak tylko się przyjrzeć. Dokładnie się przyjrzeć. A wtedy także i my zostaniemy przyciągnięci do światła. Wówczas także i my z wdzięcznością będziemy się modlić razem z Psalmistą: *Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twojej światłości oglądamy światłość* (Ps 36, 10).*

## *„Nie mam człowieka” Uzdrowienie chromego*

Potem nastąpiło święto żydowskie i Jezus udał się do Jerozolimy. W Jerozolimie zaś znajduje się sadzawka Owcza, nazwana po hebrajsku Betesda, zaopatrzona w pięć krużganków. Wśród nich leżało mnóstwo chorych: niewidomych, chromych, sparaliżowanych, <którzy czekali na poruszenie się wody. Anioł bowiem zstępował w stosownym czasie i poruszał wodę. A kto pierwszy wchodził po poruszeniu się wody, doznawał uzdrowienia niezależnie od tego, na jaką cierpiął chorobę>. Znajdował się tam pewien człowiek, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiął na swoją chorobę. Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł do niego: «Czy chcesz stać się zdrowym?» Odpowiedział Mu chory: «Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną». Rzekł do niego Jezus: «Wstań, weź swoje łożo i chodź!» Natychmiast wyzdrowiał ów człowiek, wziął swoje łożo i chodził.

J 5, 1-9

### *Stanąć na własnych nogach*

Stanąć na własnych nogach – zapewne, jest to cel, do którego warto dążyć. Samodzielnie kształtować własne życie, odpowiadać za siebie samego... któż tego nie chce! Ale zanim do tego dojdzie, prawie zawsze niezbędna jest wydatna pomoc ze strony innych. Rodzice pomagają swym dorosłym dzieciom stanąć na nogi. Banki udzielają kredytu, który ładnie nazwano „kredytem dla młodych małżeństw”. Przykłady można mnożyć.

Pragnienie, żeby znowu stanąć na nogi, staje się szczególnie dojmujące, gdy trzeba je rozumieć dosłownie, tzn. w przypadku choroby. Każdy, kto już kiedyś obłożnie chorował, zna uczucie niemocy, jakie nas wtedy ogarnia. Zna upokarzające doświadczenia, które wynikają z faktu, że nawet w najprostszych sprawach potrzebna jest nam czyjaś pomoc.

### *Starożytne uzdrowisko*

Także człowiek z Ewangelii chciałby znowu chodzić o własnych siłach. Wciąż tego pragnie. Nawet po trzydziestu ośmiu latach choroby. Ów człowiek robi coś, co wydaje się bardzo nowoczesne: udaje się do uzdrowiska. – Wykopaliska w Jerozolimie doprowadziły do bardzo interesujących ustaleń. Sadzawka Betesda składała się z dwóch dużych basenów, oddzielonych od siebie masywnym murem. Było tam pięć krążganków, wzniesionych specjalnie w tym celu, by mogli w nich przebywać chorzy, gdyż wodzie przypisywano uzdrawiający właściwości. Prawdopodobnie na dnie basenu znajdowało się źródło, które od czasu do czasu wytryskiwało – podobnie jak ów solankowy źródło, który można zwiedzać w Bad Kissingen. Wyobraźnia ludu, która u Greków powołała do życia najady i nimfy wodne, stworzyła tu coś innego, mianowicie: anioła wody (por. Ap 16, 5). To on sprawia, że woda się porusza i nabiera uzdrowicielskich właściwości. Niestety, zawsze tylko na chwilę.

### *Straszne słowa*

Do tego miejsca wszystko wydaje się swojskie, ale potem padają dwa, jak sądzę, straszne zdania: *Nie mam człowieka, który by mi pomógł dojść do wody, oraz: Zanim dojdę, zawsze jest ktoś inny przede mną.* Jakaż niezmiernie głęboka rozpacz musi się kryć za tymi słowami! Widzieć możliwość uzdrowienia tak blisko siebie i zarazem tak nieskończenie od siebie daleko.

Oczywiście, taka sytuacja wskazuje także na położenie chorych (zresztą, nie tylko ich) w tamtych czasach, i na brak solidarności wśród nich. Ów chromy człowiek był zupełnie osamotniony. Społeczność ludzi zdrowych – zapewne jego krewni – wcisnęła go na brzeg i zapomniała o nim. A on nie może sobie poradzić w walce z konkurentami – w społeczności chorych rządzą takie same reguły jak w społeczności zdrowych. Po prostu nie jest możliwe, żeby pierwszy wszedł do wody. Już na starcie jest na to za słaby.

Pytanie, które Jezus kieruje do tego człowieka – *Czy chcesz stać się zdrowym?* – nie powinno być interpretowane tak, jakby zawierało ukryty wyrzut: gdzie twoja inicjatywa? czyżbyś już zrezygnował? Nie, ten mężczyzna wciąż przecież próbuje: *Za każdym razem, gdy dochodzę...* Rozstrzygające jest raczej to, że Jezus mocą swej cudownej wiedzy natychmiast przejrzał jego trudne położenie, całą złożoność sytuacji. A pytanie jest tylko nawiązaniem kontaktu z chorym człowiekiem. Jezus pomaga mu – czyni cud – przez nikogo nie nagabywany i nie proszony; robi to z własnej woli i ze współczucia. Nie tylko nadrabia zaniedbania ludzi, którzy nie udzielili dotychczas należytej pomocy choremu. Czyni znacznie więcej: Jego cud stwarza wartość dodatkową – wartość, która uwidacznia nadzwyczajną miłość Boga do nas, ludzi.

### *Czynić cuda*

Cuda stały się w dzisiejszych czasach rzadkością. Nie możemy na nie liczyć, a przede wszystkim nie potrafimy ich sami czynić. Czy zatem opowiadanie o uzdrowieniu chromego nad sadzawką Betesdy jest tylko pobożnym wspomnieniem dawno minionych dni? Wspomnieniem bez szczególnego znaczenia dla terażniejszości? – Wydaje mi się, że jest przede wszystkim apelem skierowanym do nas. W chrześcijańskiej wspólnotcie po prostu nie powinno się coś takiego zdarzyć; nie powinno być chorych, którzy skarżą się, że nie mają nikogo do

pomocy i że wszędzie napotyka ją tylko na przeszkody. Powinniśmy – a mam na myśli przede wszystkim nas, ludzi zdrowych – postępować jak Jezus: przyglądać się bardzo uważnie, rozpoznawać lub odgadywać nieszczęście i nigdy nie dopuścić do sytuacji, w której zabrakłoby możliwej i znaczącej pomocy. Żeby to zilustrować, posłużmy się opowieścią z perykopy. Wprawdzie nie możemy powtórzyć cudu, ale możemy na przykład pomóc chromemu w odpowiedniej chwili zejść do wody i zarazem zatroszczyć się o to, żeby ktoś inny nie poczuł się z tego powodu pokrzywdzony. Osiągniemy to, jeśli właściwie zorganizujemy kolejność leczenia, tj. uwzględnimy stan chorych i czas oczekiwania na leczenie. W ten sposób uczynilibyśmy już wystarczająco dużo cudów.

## Ujrzyć światło dzienne

<Jezus> przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata». To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam» – co się tłumaczy: Postany. On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc. A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: «Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze?» Jedni twierdzili: «Tak, to jest ten», a inni przeczyli: «Nie, jest tylko do tamtego podobny». On zaś mówił: «To ja jestem». Mówili więc do niego: «Jakżeż oczy ci się otwały?» On odpowiedział: «Człowiek zwany Jezusem uczynił błoto, pomazał moje oczy i rzekł do mnie: „Idź do sadzawki Siloam i obmyj się”. Poszedłem więc, obmyłem się i przejrzałem».

J 9, 1-11 (por. 9, 12-41)

Ein Mensch erblickt das Licht der Welt –  
Doch oft hat sich herausgestellt  
Nach manchem trüb verbrachten Jahr,  
Daß dies der letzte Lichtblick war\*.

[Człowiek się rodzi na światłość dnia – / lecz często się okazuje / gdy przeżyje parę smutnych lat, / że była to ostatnia jasna chwila.]

---

\* Z: *Das Eugen Roth Buch*, München 1966, s. 5.

Jest to epigramat Eugena Rotha. Każdy czterowiersz w zbiorze jego krótkich wierszy zaczyna się od słowa „człowiek”. Są to trafne obserwacje na temat codzienności, podane ze sceptycyzmem, humorem, mądrością. I to właśnie stanowi o uroku tych miniatur.

„Ujrzał światło dzienne” – potoczny zwrot, którego używamy, gdy rodzi się człowiek. Natomiast gdy umrze, mówimy: „Zamknął oczy na zawsze”. Między otwarciem oczu po raz pierwszy a ostatnim spojrzeniem zawiera się całe życie człowieka – prawie każdego człowieka.

### *Niewidomy od urodzenia*

Takim wyjątkiem jest ślepiec z Ewangelii. Ten człowiek nigdy nie widział dziennego światła. Mówi się przecież o nim, że jest niewidomy od urodzenia. W jego życiu nigdy nie stało się jasno. Człowiek ów siedzi na skraju drogi i zarabia żebraniem na swoje utrzymanie. Musi pogodzić się z przypuszczeniem, że jego kalectwo jest sprawiedliwą karą za jakąś nieznaną mu winę rodziny. Dla uczniów Jezusa jego los jest jedynie okazją do omówienia spornej kwestii teologicznej. Co więcej: ów człowiek nie woła o pomoc. Nie ma – dosłownie – żadnej wizji przyszłości, ponieważ nigdy nie widział rozbłyskującego na dalekim horyzoncie promienia światła ani jasnego blasku u wylotu tunelu.

### *Ciężka praca*

Zastanawiałem się niejednokrotnie, dlaczego Jezus przy tym cudzie zadawał sobie tyle trudu. Dlaczego nie wystarczyło Mu tym razem, jak w innych tego typu sytuacjach, samo słowo? Dlaczego nie mógł po prostu powiedzieć: „wstań, twoja wiara ci pomogła, możesz znowu widzieć”? Zamiast tego mamy „skomplikowane” zabiegi terapeutyczne: najpierw papka

z gliny i śliny – to jest zresztą stary, powszechnie znany środek leczniczy (dzieci stosują go i dzisiaj) – potem kuracja wodna w pobliskiej sadzawce.

W ten sposób Ewangelista chce wskazać, jak beznadziejny był to przypadek. Brakowało tu wszystkiego: wiary, woli życia, podstawowego zaufania w ocalające siły bytu. Tym razem Jezus wszystko musiał zrobić sam. Ugniatanie gliny zapewne nieprzypadkowo przypomina historię stworzenia, w której Bóg uformował człowieka z prochu ziemi i tchnął w niego życie. Wodę uważa się powszechnie za element ocalający, macierzyński. Niewidomy od urodzenia człowiek zostaje, jako osoba, niejako na nowo stworzony, na nowo urodzony, i może teraz, po raz pierwszy z pełnym przekonaniem, powiedzieć: „Popatrzcie, to ja”.

### *Marne perspektywy?*

Bóg powiedział: *Niechaj się stanie światłość* (Rdz 1, 3); Jezus przypomina Jego słowa w opowiadaniu o cudzie mówiąc: *Ja jestem światłością świata* (J 8, 12). Dla niewidomego od urodzenia pierwszą jasną chwilą w jego życiu był Jezus – w ten oto sposób rozpoczyna się dla niego poranek stworzenia. Ale może to jest zbyt śmiało powiedziane? Może to była zarazem jego ostatnia jasna chwila, zupełnie tak jak u Eugena Rotha? Jest to pytanie, które się narzuca podczas dalszej lektury długiego, dziewiątego rozdziału Ewangelii św. Jana: następuje konflikt z faryzeuszami, rodzice uzdrowionego na wszelki wypadek się od niego dystansują, a on sam zostaje wyłączony z synagogi. A zatem marne perspektywy? Ale równolegle biegnie druga linia: oto uzdrowiony coraz bardziej otwarcie przyznaje się do Jezusa i w końcu pada przed nim na kolana, mówiąc: „Panie, ja wierzę”. I dopiero w tym momencie dopełnia się cud. Zewnętrzny proces – odzyskanie wzroku – zostaje powtórzony wewnętrznie i doprowadza do przejrzenia, do wiary.

## *Dzień bez końca*

Sceptyczny, pełen rezygnacji obraz świata w zacytowanych na początku wersach – mało jasnych chwil, marne perspektywy – chcielibyśmy potraktować zupełnie serio, tym bardziej, że i Jezus w opowiadaniu o cudzie daje wyraz mało optymistycznemu doświadczeniu, mówiąc sentencjonalnie: Potrzeba nam pełnić dzieła nasze, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. – Także ustawiczny rytm dnia i nocy będzie przypominał uzdrowionemu człowiekowi jego ciemną przeszłość i możliwość niebezpieczeństwa utraty nowego jestestwa. Owo napięcie zostanie zupełnie przewyciężone dopiero w stanie spełnienia. Posłuchajmy Objawienia św. Jana: *I [odtąd] już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca* (Ap 22, 5); *chwala Boga je oświetliła, a jego lampą – Baranek* (Ap 21, 23), czyli Jezus Chrystus. Ale także Jasnowidz, autor ostatniej księgi Biblii, nie chce nas pocieszać, wskazując na jakąś odległą przyszłość. Nie chce, byśmy pozostawili terażniejszość sceptykom i cynikom.

Cóż zatem mamy robić tu i teraz? – Mówić razem z uzdrowionym: *Człowiek zwany Jezusem jest dla mnie światłem mojego życia.*

## Woła wszystkich po imieniu

*«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierny, a owce słuchają jego głosu: woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych». Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.*

J 10, 1-6

### Odyseusz i śpiew syren

Odyseusz, bohater greckiego mitu, przez dwadzieścia lat błąkał się po morzu, zanim wrócił na ojczystą wyspę, Itakę. O przygodach, które przeżył, przygodach jeżących włosy, opowiada epos Homera. Jedna z przygód dotyczy syren. Nasza „syrena” – przyrząd wytwarzający donośne sygnały alarmowe – łączy się z tamtym wydarzeniem, ale w tym przypadku chodzi o inne znaczenie tego słowa. Syreny w antycznym micie są istotami baśniowymi, które swym cudownym śpiewem wabiły przepływających obok marynarzy, by ich zgubić. Co robi sprytny Odyseusz, kiedy przepływa w ich pobliżu? Swoim towarzyszom, którzy pracują przy wiosłach, zalepia uszy woskiem. Siebie natomiast każe przywiązać mocnymi sznurami do masztu. Słyszy uwodzicielskie głosy; pragnie ze wszystkich sił zbliżyć się ku nim; pragnie tego, nawet gdyby to miało oznaczać pewną śmierć; ale nie może tego uczynić – powstrzy-

mują go sznury. Towarzysze uwolnią go z więzów dopiero wtedy, gdy minie niebezpieczeństwo.

### *Wariacje na temat*

Ojcowie Kościoła, którzy dobrze znali się na literaturze klasycznej, Odyseusza przywiązanego do masztu porównywali z Jezusem na krzyżu. W ich pojęciu zbawienie wiąże się z drzewem krzyża. Musi się mocno trzymać krzyża ten, kto chce się uratować. Krzyż przenosi przez burzliwy czas i chroni przed grożącym niebezpieczeństwem.

Bardzo wyraziście opracował ów motyw mityczny w trzeciej i czwartej strofie swego wiersza „Die zwei Gesellen” [Dwaj towarzysze] romantyczny poeta Joseph von Eichendorff:

Dem zweiten sangen und logen  
Die tausend Stimmen im Grund,  
Verlockend' Sirenen, und zogen  
Ihn in der buhlenden Wogen  
Farbig klingenden Schlund.

Und wie er auftaucht' vom Schlunde,  
Da war er müde und alt,  
Sein Schiffelein das lag im Grunde,  
So still war's rings in die Runde,  
Und über die Wasser weht's kalt.

[Drugiemu śpiewało i kłamało / tysiąc głosów na głębinie / uwodzicielskich syren, i ciągnęło / w nierzadu topiel / urokliwie brzmiącą otchłani. // A gdy wynurzył się z otchłani / był zmęczony i stary / jego stateczek leżał na dnie / już cicho było dookoła / a ponad wodą wiało chłodem.]

### *Zagadkowy obraz*

Wydaje się, że coraz bardziej oddalamy się od zasadniczego tematu naszej refleksji: przypowieści o pasterzu i jego owcach z Ewangelii św. Jana. – Sądząc po reakcji słuchaczy, o których mowa w tekście perykopy, ta przypowieść nigdy nie była łatwa i zrozumiała. I właśnie dlatego określona droga, którą

obraliśmy, powinna nam nieco pomóc – być może posuniemy się do przodu. Przypowieść przecież także mówi o głosach. *Owce słuchają jego głosu* – czytamy w Ewangelii, i dalej: woła je wszystkie po imieniu; a one idą za nim i tylko za nim, ponieważ znają jego głos; obcemu, którego głosu nie znają, nie powierzyłyby się.

### *Pomieszane głosy*

Głosy stają się coraz bardziej natarczywe i atakują nas ze wszystkich stron. Jedne coś rozkazują, inne pochlebiają i nęca, obiecują gwiazdkę z nieba. Sympatyczny, miękko i ciepło brzmiący głos z reklamy usiłuje nakłonić nas do zakupu jakiegoś produktu. Ktoś nas ostrzega i napomina; jest też głos demagoga, który krzykliwie zabiega o zwolenników. Jak się w tych pomieszanych głosach połapać? Jak sobie z tym radzić, żeby nie ulec fałszywym, zdradliwym głosom; żeby nie stoczyć się, niczego nie przeczuwając, w przepaść?

Św. Jan Ewangelista mówi: słuchajcie tylko głosu Dobrego Pasterza, słuchajcie tylko głosu Jezusa. Jego miłość do nas nie jest udawana; On naprawdę troszczy się o to, żeby nam się dobrze działo. Chce nas prowadzić ku prawdziwemu życiu, także wówczas, gdy nas napomina i stawia nam wymagania. Ale żebyśmy Go mogli w ogóle usłyszeć, musimy wyłączyć, przynajmniej od czasu do czasu, wszystkie inne dobiegające do nas głosy, wszystkie te jazgoczące głośniki, które zatykają nam uszy. Słowo Boże potrzebuje ciszy i potrzebuje przestrzeni. Tylko w takich warunkach może zyskać sobie posłuch i może się rozwijać.

### *Przykład*

Woła je po imieniu, a one znają jego głos. – Nic lepiej nie ilustruje tych słów z mowy o Dobrym Pasterzu niż pewna scena z relacji wielkanocnych opisana w dwudziestym rozdzia-

le Ewangelii św. Jana. Oto Maria Magdalena w pobliżu grobu spotyka zmartwychwstałego Pana, ale Go nie rozpoznaje. Bierze Go za ogrodnika. Jezus mówi więc do niej: *Mario!*, i wówczas – jakby jej łuski spadły z oczu. Obraca się ku Niemu i odpowiada mu po hebrajsku *Rabbuni*, to znaczy *Nauczycielu* (J 20, 14-16). Rozpoznała Go po brzmieniu głosu, gdy zawołał ją po imieniu. Ponownie Go odnalazła. Jeszcze dokładniej: to ona została ponownie odnaleziona przez Niego, *Tego, którego miłuje dusza moja* (Pnp 1, 7).

Czasem mówimy: „Ten głos rozpoznałbym pośród tysięcy innych”. Ale najważniejsze jest to, żebyśmy rozpoznali głos Jezusa i żebyśmy mu odpowiedzieli. „Ach Gott, führ’ uns liebreich zu Dir” [Ach Boże, prowadź nas miłościwie ku Tobie] – w ten sposób (poniekąd zaskakująco) zamyka Eichendorff szóstą, ostatnią zwrotkę swego wiersza, w którym wcześniej mówił o tysiącu uwodzicielskich syrenich głosów i ich zgubnych skutkach. „Ach Gott, führ’ uns liebreich zu Dir” – „Ach Boże, prowadź nas miłościwie ku Tobie”.

## Objawienie jako akt komunikacji

*To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy ku niebu, rzekł: «Ojcze, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa. Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał.*

*Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał. Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi. Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie».*

J 17, 1-11

### Wycieczka w fizykę

Z lekcji fizyki w gimnazjum pozostały mi w pamięci „kommunizierende Röhren” – „naczynia połączone”. Słowa: „Kommunion” [komunia] i „kommunizieren” [1. przyjmować komunię; 2. łączyć się, komunikować się] były dla mnie tak silnie nacechowane religijnie, że określenie „kommunizierende Röhren” [naczynia połączone] wydawało mi się prawie

gorszące. Rzecz okazała się jednak całkiem prosta. Chodziło jedynie o dwa szklane cylindry, które w dolnej części były ze sobą połączone. Urządzenie to służyło do demonstrowania następującego doświadczenia: jeśli do pierwszego cylindra wlało się wodę, to poziom wody w drugim cylindrze zawsze podnosił się do wysokości pierwszego. Dzieje się tak, ponieważ oba naczynia są ze sobą połączone – „komunikują się”.

## *Komunikacja w Ewangelii*

Każda epoka ma swoje hasła i zaklęcia, w których zwięźle wyklada swoje preferencje. Jednym z zaklęć naszych dni jest komunikacja. Na uniwersytetach utworzyliśmy katedry zajmujące się teorią komunikacji. Chętnie dyskutujemy o starych i nowych mediach, które nie są niczym innym jak środkami komunikacji, kanałami przesyłającymi informacje i rozrywkę. Cenimy sobie kontakty, chcemy należeć do wspólnoty. A jeśli zostaniemy pozbawieni możliwości komunikowania się, uważamy się za odciętych od życia. Czujemy się wydrażeni, wyjałowieni i zmarnowani.

„Modlitwa odchodzącego Odkupiciela” – tak moglibyśmy zatytułować uroczyste słowa, które św. Jan Ewangelista każe wypowiedzieć Jezusowi w godzinie pożegnania. Zapewne z powodu zwięzłości i gęstości tych słów niełatwo je zrozumieć. Ale może okazać się dla nas przystępniejsze, jeśli powiemy sobie jasno: przecież chodzi w nich całkiem wyraźnie o komunikację, o kontakt i poczucie wspólnoty, o zawarte w nich treści i o ich media, i to na różnych płaszczyznach, które sobie po kolei omówimy.

## *Ojciec i Syn*

Pierwszą i zasadniczą płaszczyzną jest ta, na której rozgrywa się proces komunikacji między Ojcem i Synem. Jej medium jest modlitwa, a jej zawartość wyraża się w słowie „chwała”.

– Jezus wznosi oczy ku niebu. Modląc się, nazywa Boga Ojcem. Dokonało się Jego dzieło. Okazując tu, na ziemi, jako człowiek, posłuszeństwo Ojcu – oddał Bogu należną mu cześć. Teraz Jezus wraca do niebiańskiej chwały. – Miłosny kontakt między Boskimi Osobami, który w koncepcji św. Jana właściwie nigdy nie został zupełnie zerwany, może się znowu bez przeszkód rozwijać.

Wszystko to brzmi niesamowicie głęboko i spekulatywnie między innymi dlatego, że za słowami modlitwy Jezusa ukrywa się tajemnica Wielkiej Nocy – czyli coś, czego się przy pierwszej lekturze nie zauważa. Przecież w gruncie rzeczy są to już słowa zmartwychwstałego i wywyższonego Pana, co szczególnie wyraźnie uwidacznia się w końcowym wersie, w owym: „Już nie jestem na świecie”. Albowiem to, co Jezus mówi, posługując się formą modlitwy, jest – właśnie przez medium Ewangelii – przeznaczone dla uszu przyszłych wiernych. To im odsłania się ukrytą prawdę Jezusa: to, że jest On pośrednikiem między Bogiem i ludzkością. Ta wiedza jest wszystkim, tylko nie spekulacją. Ona jest po prostu niezbędna do życia.

### *Jezus i ludzie wierzący*

W ten oto sposób znaleźliśmy się na drugiej płaszczyźnie kontaktów. Służy ona do podtrzymywania wspólnoty między Jezusem i tymi wszystkimi, którzy poznali Boga i poznali Jego posłańca, Jezusa Chrystusa. Tym razem funkcję medium pełni Słowo głoszone przez Jezusa, a treścią, którą się za jego pośrednictwem przekazuje, jest życie wieczne. Cały ten proces w fachowej terminologii teologicznej nazywamy objawieniem. Termin ten znalazł zastosowanie nawet w Ewangelii – Jezus mówi tam przecież: *Objawiłem imię Twoje ludziom*. Natomiast we współczesnym języku możemy zdefiniować objawienie jako proces komunikacji, w którym Bóg w Jezusie Chrystusie spotyka się osobiście z człowiekiem.

A jak wygląda odpowiedź człowieka na ten niebywale wielki dar? – Imię ma skromne, i nazywa się całkiem zwyczajnie: wiara – wierzyć w Jezusa, akceptować Go jako reprezentanta Boga, wiernie trwać przy słowach Bożych, które Jezus mówi do nas. To wiary dotyczy obietnica uczestnictwa we wspólnocie Ojca i Syna.

### *Wspólnota parafialna i świat*

Trzeba teraz z całą stanowczością zapytać o tych, którzy nie wierzą. Co z nimi? Początkowo, kiedy się słyszy, jak Jezus mówi: *Ja za nimi (tzn. za wierzącymi) proszę, nie proszę za światem*, nie można oprzeć się wrażeniu, że powstała jakaś nieprzezwycięzalna bariera komunikacyjna. Czy to ostatnie słowo Jezusa dotyczące świata? Czy mamy się odizolować od świata w przeświadczeniu, że należymy do elity wybranych i pozwolić, żeby świat zginął? Czy Jezus oczekuje od nas, że ograniczymy się wyłącznie do komunikacji w obrębie wspólnoty?

Żeby uzyskać zadawalającą odpowiedź, trzeba przeczytać parę dalszych wersów tej modlitwy. Natkniemy się wówczas na zdania takie jak: *aby wszyscy stanowili jedno (...) aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał (...) aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał* (J 17, 21.23). Jezus nie spisuje świata na straty. Przeciwnie – przekazuje wspólnocie wierzących nadzwyczaj pozytywny obowiązek wobec świata: to *ona* ma stać się dla świata objawieniem, w wyniku czego wszyscy ludzie zostaną w końcu włączeni w jedną wielką wspólnotę, którą Bóg w Jezusie wszystkim nam umożliwił.

## *Jedność Kościoła*

*A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa». Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? Dziękuję Bogu, że prócz Kryspusa i Gajusa nikogo z was nie ochrzciłem. Nikt przeto nie może powiedzieć, że w imię moje został ochrzczony. Zresztą, prawda, ochrzciłem dom Stefanasa. Poza tym nie wiem, czym ochrzcił jeszcze kogoś.*

*Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.*

1 Kor 1, 10-17

*Spojrzenie na terażniejszość (styczeń 1990)*

Niczym grzyby po deszczu wyrastają obecnie w NRD nowe ugrupowania, ruchy i partie. Możemy śledzić ten proces w telewizji i prasie. Niewątpliwie nie jest łatwo formować na nowo siły, które tak nagle zostały wyzwolone. W ugrupowaniach, które udało się zorganizować, już daje się zauważyć tendencje rozłamowe. Z drugiej zaś strony obserwujemy dążenia zmierzające ku temu, żeby poprzez porozumienia wyborcze uniknąć całkowitego rozdrobnienia. A za tym wszystkim coraz wyraźniej wyczuwa się przemożną tęsknotę za jednością słowa.

Jedność i wielość to dwa bieguny; w wytwarzanym przez nie polu toczy się ludzkie życie. Jedność także ma swoje niebezpieczeństwa. Może zwyrodnąć w system totalitarny (patrz SPJ = „Socjalistyczna Partia Jedności”), który, posługując się brutalnym przymusem, ujednocza wszelkie przejawy życia. Wielość natomiast oznacza przede wszystkim uzasadnione dążenie do wolności i swobodnego rozwoju. Ale potraktowana ekstremalnie przeradza się w chaos, w którym nie ma już miejsca na wspólne działanie.

### *Spojrzenie w przeszłość (Korynt, ok. 55r. po Chr.)*

To wcale nie są jakieś nowe problemy; nie są nowe także dla Kościoła. Przyjrzyjmy się wraz ze św. Pawłem młodej gminie chrześcijańskiej w Koryncie, która powstała między 50. a 60. rokiem po Chrystusie pośrodku greckiej metropolii i portowego miasta zarazem. – W pewnym starym tekście natknąłem się na piękne sformułowanie: „W czasach swej politycznej niemocy Grek był w licznych stowarzyszeniach działaczem pierwszej klasy”. Takich upodobań korynccy chrześcijanie nie pozbyli się z dnia na dzień – wnieśli je do młodego Kościoła. Szybko powstają grupy i grupki, skupiające się wokół określonych osób i sloganów: ja jestem zwolennikiem Pawła; ja jestem Apollosa; ja jestem fanem Piotra; ja trzymam tylko z Chrystusem i z nikim innym.

Apostoł Paweł musi użyć całej swojej sztuki, żeby zażegnać niebezpieczną sytuację; i w tym celu musi sięgnąć do podstawowych zasad wiary. Pyta: *Czyż Chrystus jest podzielony?* To znaczy, że gmina, że Kościół, jako ciało Chrystusa, nie może rozpadać się na wiele poszczególnych fragmentów. *Czyż Paweł został za was ukrzyżowany?* – Nie, gmina istnieje nie dlatego, że ubóstwia się ludzi, lecz wyłącznie dzięki sile odkupiającej śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu. *Czyż w imię Pawła zostaliś-*

*cie ochrzczeni?* – Nie, wyłącznie w imię Chrystusa. I Pawła też tylko po to posłano, żeby głosił Ewangelię o Chrystusie, a nie po to, żeby sobie w gminie i poprzez gminę stawiał pomnik.

### *Tendencje rozłamowe*

Ludzkie, arcyłudzkie... Poczynając od tej pierwszej godziny towarzyszyło to Kościołowi przez całą jego historię i w gruncie rzeczy stało się przeszkodą w ustanowieniu właściwych relacji między jednością i wielością. Ilość rozłamów w ciągu stuleci – przecież to już niemal dwa tysiąclecia historii – liczba istniejących dzisiaj Kościołów chrześcijańskich jest o wiele większa, niż się na ogół przypuszcza. Zwykle zna się tylko wycinek tego spektrum. My na przykład pamiętamy przede wszystkim o reformacji z początków ery nowożytnej i powstałej w jej wyniku religii protestanckiej. Ale tak naprawdę samo tylko spisanie stanu faktycznego wymagałoby już dzisiaj całej książki.

### *Co robić?*

Co w takim razie robić, żeby się nie pograżyć w całkowitym zwątpieniu i rezygnacji? – Tylko jedno: wraz ze świętym Pawłem nieustannie, wciąż przypominać sobie o tym, co podstawowe: o ukrzyżowanym Chrystusie, głoszeniu Ewangelii, wspólnocie chrztu. Możemy być wdzięczni za to, że większość Kościołów uznaje przynajmniej sakrament chrztu. Najboleśniejszy pozostaje, zapewne, fakt, że – przynajmniej na razie – nie wydaje się jeszcze możliwe, żeby Kościoły stanowiły jedno ciało Chrystusa podczas wspólnej wieczerzy, podczas uczty eucharystycznej. Potrzeba do tego dalszych przemyśleń, modlitwy; być może wymaga to także nieco więcej odwagi niż dotychczas i gotowości wszystkich stron do nawrócenia. Bo także do naszych czasów odnoszą się słowa świętego Pawła: *abyście byli zgodni i nie było wśród was rozłamów* (1 Kor 1, 10).

## **Konstruktywna jest tylko komunikacja** *Apostoł Paweł i dar języków (na podstawie 1 Kor 14)*

*Starajcie się osiąść miłość, troszczcie się o dary duchowe, szczególnie zaś o dar prorocstwa! Ten bowiem, kto mówi językiem, nie ludziom mówi, lecz Bogu. Nikt go nie słyszy, a on pod wpływem Ducha mówi rzeczy tajemne. Ten zaś, kto prorokuje, mówi ku zbudowaniu ludzi, ku ich pokrzepieniu i pociesze. Ten, kto mówi językiem, buduje siebie samego, kto zaś prorokuje, buduje Kościół. Chciałbym, żebyście wszyscy mówili językami, jeszcze bardziej jednak pragnąłbym, żebyście prorokowali. Większy jest bowiem ten, kto prorokuje, niż ten, kto mówi językami – chyba że jest ktoś, kto tłumaczy, aby to wyszło na zbudowanie Kościołowi. Bo przypuśćmy, bracia, że przychodząc do was będę mówił językami: jakiż stąd pożytek dla was, jeżeli nie przemówię do was albo objawiając coś, albo przekazując jakąś wiedzę, albo prorokując, albo pouczając? Podobnie jest z instrumentami martwymi, które dźwięki wydają, czy to będzie flet, czy cytra: jeżeli nie można odróżnić poszczególnych dźwięków, któż zdoła rozpoznać, co się gra na flecie lub na cytrze? Albo jeśli trąba brzmi niepewnie, któż będzie się przygotowywał do bitwy?*

*Tak też i wy: jeśli pod wpływem daru języków nie wypowiedacie zrozumiałej mowy, któż pojmie to, co mówicie? Na wiatr będziecie mówili. Na świecie jest takie mnóstwo dźwięków, ale żaden dźwięk nie jest bez znaczenia. Jeżeli jednak nie będę rozumiał, co jakiś dźwięk znaczy, będę barbarzyńcą dla przemawiającego, a przemawiający barbarzyńcą dla mnie. Tak też i wy, skoro jesteście żądni darów duchowych, starajcie się osiąść w obfitości te z nich, które się przyczyniają do zbudowania Kościoła. Jeśli więc ktoś korzysta z daru języków, niech się modli, aby potrafił to wytłumaczyć. Jeśli bowiem modłę się pod wpływem daru języków, duch mój wprawdzie się modli, ale umysł nie odnosi żadnych korzyści. Cóż przeto pozostaje? Będę się*

*modlił duchem, ale będę się modlił i umyśłem; będę śpiewał duchem, będę też śpiewał i umyśłem. Bo jeśli będziesz błogosławił w duchu, jakże na twoje błogosławienie odpowie «Amen» ktoś nie wtajemniczony, skoro nie rozumie tego, co ty mówisz? Ty wprawdzie pięknie dzięki czynisz, lecz drugi tym się nie buduje. Dziękuję Bogu, że mówię językami lepiej od was wszystkich. Lecz w Kościele wolę powiedzieć pięć słów według mego rozeznania, by pouczyć innych, zamiast dziesięć tysięcy wyrazów według daru języków.*

1 Kor 14, 1-19

## *Dysonanse*

Kto uczył się gry na jakimś instrumencie, ten wie, czym jest artykulacja, intonacja, frazowanie, rytm, dynamika... Muzyka jest przecież także rodzajem języka. Potrzebuje wyrazu, kontaktu, zrozumienia. Żeby to osiągnąć, trzeba stosować określone reguły. Ponadto muzykę dość często wykonuje się nie solowo, lecz zespołowo. Dlatego tak ważna jest umiejętność słuchania siebie nawzajem i wzajemna harmonia. Są wprawdzie takie chwile, kiedy wydaje nam się – dotyczy to nawet najlepszych, światowych orkiestr – że zaraz zwycięży chaos. Jest to moment bezpośrednio poprzedzający rozpoczęcie koncertu, faza zgrywania się orkiestry. Dostraja się wówczas instrumenty strunowe, powtarza się szybko trudne pasaży, w powietrzu dźwięczą trele i strzępy melodii. Przez parę minut jest tak, jakby muzyków opuściły wszystkie dobre duchy.

Ten przeraźliwy, niejako zakulisowy, hałas możemy porównać do praktyki korzystania z daru języków, o której pisze św. Paweł do Koryntian. Wszyscy mówią naraz, jeden przez drugiego; każdy próbuje pokazać, co potrafi; nikt nic nie rozumie – krótko mówiąc: całkowity chaos. Paradoks polega na tym, iż Koryntianie sądzą, że właśnie owo zamieszanie jest najpewniejszym znakiem działania Ducha Świętego. Pierwotnie takie nadzwyczajne, wywołujące zdumienie, wydarzenia uważano za dowód Jego obecności.

## *Współczesny horyzont doświadczeń*

W kwestii daru języków dysponujemy dzisiaj nowym horyzontem doświadczeń, ponieważ czynią z niego użytek, sięgając do tekstów biblijnych, Kościoły zielonoświątkowców i charyzmatyczne ruchy odnowy. Dochodzi oto do sytuacji, że ludzie zaczynają całkiem płynnie i bez zająknięcia mówić obcymi dźwiękami, jakby to był jakiś język, ale nim nie jest, gdyż brak tym dźwiękom zawartości znaczeniowej. Mówcy napęlniają one – jak twierdzi – uczuciem błogości i radością wiary. Ale nie da się również zaprzeczyć, że po wystąpieniu jakiejś grupy mówiących językami, nawet w dobrze zorganizowanych Kościołach o charakterze narodowym, zawsze – wcześniej czy później – pojawia się niebezpieczeństwo rozłamu. Pomimo subiektywnie dobrej woli wszystkich zainteresowanych zawsze dochodzi do próby rozerwania, której wynik jest niepewny.

### *Dlaczego dar języków?*

Łatwo krytykować dar języków, gdy się idzie śladami św. Pawła. Dlatego spytajmy raczej najpierw: po co w ogóle dar języków? Tym bardziej, że św. Paweł powiada również: tak, mówię językami, i to lepiej od was wszystkich; właściwie wszyscy powinniście mówić językami. Niewykluczone, że Paweł zalecał mówienie językami już w czasie wizyty założycielskiej w Koryncie.

Szukając na nasze pytanie odpowiedzi, zacznijmy znów od przykładu z instrumentami muzycznymi. – Istnieje również taka instrumentalizacja języka, która zaprzecza jego wewnętrznej istocie. Dzieje się tak, gdy język służy wyłącznie do rozkazywania, do ustawicznego wygłaszania moralnych apeli lub gdy się go używa w taki sposób, że staje się on subtelnym narzędziem do sprawowania władzy i manipulowania ludźmi. Dar języków jest protestem przeciwko nadmiernemu ucelowości.

ciowieniu i uprzedmiotowieniu mowy. Ma być obszarem niezależności. Daje się porównać, mówiąc językiem muzyki, do niczym nie skrepowanej improwizacji. Dar języków jest – według Gerda Theißen – mową tego, co nieuświadomione. Artykułuje skryte westchnienie całego stworzenia, oczekującego na odkupienie (Rz 8, 22n); jest to westchnienie, które pochodzi z głębi ludzkiego serca (Rz 8, 26n); a dar języków uważa się za zadatek takiego odkupienia. Św. Paweł interpretuje dar języków jako mowę Niebios lub mowę aniołów (w 1 Kor 13, 1), jako cud będący dziełem Ducha, cud, który uobecnia w teraźniejszości dar końca świata.

### *Za dużo dobrego*

Ale – jak to często bywa – Koryntianie przesadzili. Uznali, że tylko dar języków jest dowodem przynależności do grona wybranych. Kto go nie posiada, właściwie nie powinien się pokazywać w Kościele. Wszystkie inne kwestie stają się drugorzędne. Toteż ludzie postronni, którzy zechcieliby przyjść na zgromadzenie, dostrzegliby tylko chaos i musieliby się czuć odrzuceni (por. 1 Kor 14, 23).

### *Sprzeczne strategie*

Tu musi wkroczyć św. Paweł. Jego strategia jest inna; ujęta w hasła, obejmuje następujące etapy: rozum – zrozumiałość – pożytek – budowanie – miłość. Cały człowiek chce się modlić? – Całkiem słusznie, ale to przecież oznacza, że trzeba uzgodnić dwa porządki: rozumu i modlitwy. Tylko używając rozumu można uczynić coś zrozumiałym. A od tego, że coś jest zrozumiałe – w przypadku daru języków daje się to osiągnąć przez tłumaczenie – właśnie od zrozumienia zależy, czy zostaną spełnione kryteria pożytku i budowania. Osobiste, charyzmatyczne uzdolnienie jest u św. Pawła zawsze podporządkowane zasadzie pożytku dla innych (por. 1 Kor 12, 7). –

W ten oto sposób próbuje się przybliżyć ów wielki cel, cel, który jednoznacznie zostaje zdefiniowany jako budowanie wspólnoty wiernych. Szuka się więc budujących, konstruktywnych zachowań.

Tok myśli św. Pawła możemy sprowadzić do następującego wspólnego mianownika: konstruktywna jest tylko komunikacja. Natomiast gotowość do komunikacji jest właściwością miłości – ta zawsze chce obdarowywać. Nieprzypadkowo trzynasty rozdział Pierwszego Listu do Koryntian, bezpośrednio poprzedzający naszą perykopę, jest hymnem na cześć miłości.

### *Résumé*

Oto nasze podsumowanie: nie obawiamy się tego, co nadzwyczajne! Nie mamy żadnego powodu do nadmiernej bojaźliwości i zasadniczych wątpliwości. Nie potrzebujemy także obśmiewać tego, co nowe, do czego nie przywykliśmy, ani czynić z tego obiektu drwin. Mamy natomiast wszelkie powody po temu, by używać *tych* miar, które daje nam do ręki św. Paweł, i by razem z nim upierać się przy konstruktywnej komunikacji. Tylko dary Ducha, które sprostają kryterium miłości, mają prawo do trwałego zakorzenienia w Kościele Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus, za sprawą swego Ducha, wciąż czyni pośród nas cud wiary i miłości.

## *O zniszczalności życia*

*A kiedy już to, co zniszczalne, przydzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne przydzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? (Iz 25, 8; Oz 13, 14) Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Preto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu.*

1 Kor 15, 54-58

### *Czym jest człowiek?*

W „O pocieszeniu do Marcji” – Marcja jako kobieta i matka utraciła swego jedynego syna – filozof Seneka pisze w pierwszym wieku po Chrystusie następujące zdania: „Śmiertelna sama się urodziłaś, śmiertelne dzieci na świat wydałaś. Jak więc? Będąc sama kruchym i wątłym ciałem, nawiedzany częstymi niemocami i chorobami, mogłaś się łudzić nadzieją, że nosiłaś w tak słabej materii istoty mocarne i wiecznotrwałe? Czym bowiem jest człowiek? Naczyniem łatwym do rozbicia za najbliższym wstrząsem, za najlżejszym stuknięciem (...) Ułomnym i niedołącznym ciałem (...) narażonym na wszelkie zniewagi Losu (...) Sprawy nieśmiertelne i wieczne snuje w swej myśli i wydaje rozporządzenia dotyczące wnuków i prawnuków. Tymczasem kiedy na daleką przyszłość układa swe plany, śmierć je porywa, a to, co się nazywa starością, jest

obrotem lat bardzo nielicznych" (11, 1-5)\*. Zamykające cytata słowa tego pogańskiego myśliciela zdają się niemal wtórować starotestamentowej skardze, zawartej w wersetach psalmu: *Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteście mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność: bo szybko mijają, my zaś odlatujemy* (Ps 90, 10).

Nawet dzisiaj, po z górą dwu tysiącach lat, wcale niemało ludzi rozpozna się w tych zdaniach – rozpozna swoje własne życiowe doznania i własne doświadczenia życiowe. Bo wprawdzie chętnie podajemy się za zadowolonych z życia, akceptujących życie i korzystających z życia. (Toteż przemysł rozrywkowy pracuje na pełnych obrotach.) Ale przeważnie jest to tylko powierzchnia zdarzeń. Gdzieś za tym – i to wcale nie tak rzadko – czai się bezdenne uczucie daremności. Bo cóż pozostaje z życia ludzkiego w obliczu nieuniknionej śmierci? Czyż wszelkie próby „uwiecznienia” siebie nie są skazane na niepowodzenie, jak stwierdza to bezlitośnie Seneka? Czy ta odrobina radości, którą sobie sprawiamy, pozwala nam zapomnieć o wszystkich trudach i marnościach, które Psalmista uznaje za istotę życia?

### *Oścień śmierci*

Św. Paweł również spogląda na rzeczywistość bez iluzji. Mówi o zniszczalności i śmiertelności, przypomina o „ościeniu śmierci”. Ta metafora przywołuje na myśl zaostrzony kij, którym poganiec przymusza juczne zwierzę do dalszej drogi, albo kolec skorpionia z jego śmiercionośną trucizną. W gruncie rzeczy chodzi o to, że śmierć jest stale obecna w życiu. Przejawem jej obecności jest choroba i cierpienie, mozolne zdobywanie środków do życia, przytłaczające uczucie ograniczonego ziemskiej egzystencji.

---

\* Lucjusz Anneusz Seneka, *Dialogi*, przeł. L. Joachimowicz, Warszawa 1989, s. 418-420.

Ale u świętego Pawła jest to tylko jedna strona medalu. Stawia on mocne, nowe akcenty, gdy konfrontuje to, co zniszczalne z niezniszczalnością, to, co śmiertelne z nieśmiertelnością i śmierć ze zwycięstwem życia. Co więcej, on tej drugiej stronie, stronie życia, wyraźnie przyznaje przewagę: to, co zniszczalne i śmiertelne przyodzieje się w nieprzemijalność i w nieśmiertelność niczym w nową szatę. Śmierć zostanie wciągnięta w przemożny wir; zostanie pochłonięta, wessana przez nowe życie. Krótkie pytania – *Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?* – nadają wypowiedzi Apostoła tryumfalny wydźwięk. Jest trochę tak, jakby kpił i szydził z przeciwnika – do tej pory ten przeciwnik uchodził za niezwyciężalnego, a teraz rzucono mu wyzwanie i wystawiono go na pośmiewisko.

### *Nowe męstwo życia*

Musimy się zapytać: skąd się bierze męstwo św. Pawła, które pozwala mu coś takiego mówić? Jeszcze ostrzej: kto mu dał prawo do takiej „zarozumiałości”? – Znajdziemy odpowiedź, analizując kontekst naszej perykopy. Przecież piętnasty rozdział Pierwszego listu do Koryntian traktuje o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa jako fundamencie naszej nadziei na zmartwychwstanie umarłych; traktuje ponadto o ponownym przyjściu Chrystusa jako czasie zmartwychwstania zmarłych; i wreszcie – jako przypadku szczególnym – o przemianie tych, którzy będą wówczas żyli: otrzymają jakąś nową, niezniszczalną egzystencję. Wyjawia się więc tutaj jako podstawową treść wiary to, że została złamana potęgą śmierci i zwycięży nowe życie w Chrystusie. Zatem ktoś taki jak św. Paweł, którego przeniknęło to przeświadczenie na wskroś, ma prawo do takich szyderczych pytań. Ale tak naprawdę chodzi o coś ważniejszego: o wdzięczność wobec Boga, Pana naszego, któremu wszystko to zawdzięczamy.

Na zakończenie, żeby jego wywody nie pozostały czystą teorią, św. Paweł nawiązuje do konkretnej sytuacji chrześcijanina w codzienności świata: Wiara w zmartwychwstanie nie pozostaje bez następstw; wiara w zmartwychwstanie ma swoje konsekwencje. To ona ofiarowuje trwałą i niezachwiany fundament w czasie nieuniknionych życiowych burz. To ona czyni zdolnym do całkowitego zaangażowania się w służbie Ewangelii. Ona daje pewność, że w ostatecznym rachunku żaden trud nie idzie na marne, i w ten sposób uwalnia nas od paralizujących podejrzeń, że nasze uczynki i działania są bezsensowne.

Nawet jeśli nie potrafimy w pełni identyfikować się z triumfującą „zarozumiałością” św. Pawła, to mamy przecież wszelkie powody do tego, by tak jak i on odczuwać wdzięczność, i by modlić się razem z nim: „Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

## Czas wędrowania

Tak więc, mając tę ufność, wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana. Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy. Mamy jednak nadzieję... i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana. Dlatego też staramy się Jemu podobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre.

2 Kor 5, 6-10

### Ojczyzna i obczyzna

„Jestem tylko biednym wędrowcem” – śpiewa melodyjnym głosem tenor w operetce. Ta prościutka melodia, jeśli rzecz potraktujemy poważnie, ukrywa rozległą ludzką problematykę. Całą na przykład twórczość romantyzmu, opartą na pieśni ludowej, cechuje napięcie między ojczyzną a obczyzną. Wiadomo wprawdzie, że Bóg wysyła w szeroki świat tego, komu chce okazać prawdziwą łaskę. Ale Joseph von Eichendorff, autor poniższych linijek, wiedział również, że:

Kto chce w obczyznę wędrować,  
Niech idzie ze swoją dziewczyną,  
Bo obcy zostawią bez słowa  
Samego i z dala ominą\*.

---

\* Joseph von Eichendorff, *Z życia nicponia*, przeł. K. Karkowski [w:] *Niemiecka nowela romantyczna*, opr. G. Koziłek, Wrocław 1975, s. 310.

W gruncie rzeczy nawet wyidealizowanej wędrowce towarzyszy myśl o ojczyźnie, o rodzinnym domu, w którym czekają na powrót wędrowca. Kto takiego domu już nie ma – jest biedny. Emigrację i wygnanie – także i w naszym stuleciu – uznaje się za ciężką karę i zły los.

### *Tak i nie*

Ojczyzna i obczyzna, ruszać w świat i wracać do domu... Apostoł Paweł także o tym mówi, ale w nieco innym kontekście i w swoisty, dialektyczny sposób: Jak długo ciało jest naszym domem, jesteśmy daleko od Pana, jesteśmy na obczyźnie. Gdy opuścimy nasze ciało, będziemy u siebie, staniemy w obliczu Pana. – Czyżby święty Paweł uważał, że życie ziemsko-cielesne jest tylko stacją tranzytową, jakimś przymusowym pobytom na wygnaniu, czymś, co należałoby możliwie jak najszybciej mieć za sobą? Tak i nie.

### *Jedna strona*

Tak, bo – z jednej strony – św. Pawła ożywia głęboka tęsknota, by się ostatecznie połączyć z Chrystusem (por. Flp 1,23). Wie, że to pragnienie napotyka w życiu na rozliczne przeszkody. Pisze więc w nastroju zbliżonym do tego, jaki tak pięknie wyraża kościelna pieśń:

Wir sind nur Gast auf Erden  
Und wandern ohne Ruh  
Mit mancherlei Beschwerden  
Der ewigen Heimat zu.

[Jesteśmy tylko gośćmi na ziemi / i wędrujemy bez spoczynku / pośród rozlicznych trudów / do wieczystej ojczyzny.]

Nie powinniśmy jednak na tym poprzestawać, albowiem trzecia strofka tej pieśni brzmi następująco:

Nur einer gibt Geleite,  
Das ist der Herre Christ;  
Er wandert treu zur Seite,  
Wenn alles uns vergißt.

[Tylko jeden nam towarzyszy, / to Chrystus Pan; / On wiernie wędruje z nami, / gdy wszystko o nas zapomni.]

### *Druga strona*

W ten sposób doszliśmy do „nie”. – Nie, bo z drugiej strony – co oczywiste – święty Paweł naucza także, że już teraz stanowimy wspólnotę z Chrystusem, że wierząc, żyjemy w Chrystusie, i że mieszka On w naszych sercach za sprawą swego Ducha. Gdzie indziej św. Paweł wyraźnie stwierdza, że zmartwychwstaniemy cielesnie, zmartwychwstaniemy w nowej, rozjaśnionej cielesności. W ciele – u Pana, w domu – na obczyźnie... zatem nie są to dla niego absolutne przeciwieństwa, lecz raczej coś, co dzieli od siebie różnica stopnia. Nie zapowiedziano „albo – albo”, zapowiedziano „mniej – lub – więcej”. Nasze niedoskonałe ziemskie ciało wymaga odnowienia; nasze niekiedy przecież nie najlepsze stosunki z Chrystusem – intensyfikacji. W doskonałej formie, według św. Pawła, osiągalne jest jedno i drugie dopiero po śmierci i poprzez śmierć.

### *Teraźniejszość*

Obecne życie nie traci przez to nic ze swej godności – wręcz przeciwnie. Uzyskuje dzięki temu perspektywę i głębię. Uwidacznia się coś, co wykracza poza nie dające się wyeliminować ograniczenia. Życie cielesne nie mogło być dla Pawła obojętne już choćby z tego powodu, że podporządkował je zasadzie od-

powiedzialności. Uczynił to w końcowym zdaniu, mówiąc: Wszyscy musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za to, co uczynił w życiu cielesnym na ziemi.

### *Sąd Ostateczny*

Zwróćmy uwagę na powściągliwy sposób, w jaki św. Paweł mówi w tym miejscu o Sądzie Ostatecznym. Nie kreśli przerażających obrazów, które miałyby ludziom grozić i napędzić im strachu. Woli odwołać się do ich wolności i godności osobistej, gdyż łączy się z tym przecież ponoszenie odpowiedzialności za popełnione czyny. Zresztą „być odpowiedzialnym” to tyle co „udzielać odpowiedzi” – odpowiadać na wezwanie Boże, na przykazanie Boże i na łaskę Bożą.

To na wskroś trzeźwe spojrzenie Apostoła przypomina mi pewną mądrą wypowiedź angielskiego pisarza Gilberta Keitha Chestertona, autora powieści kryminalnych o ojcu Brownie. Napisał coś takiego: Kiedy wszystko się skończy, na Sądzie Ostatecznym będą tylko dwie grupy ludzi, tacy, którzy powiedzą do Boga: niech się dzieje wola Twoja, i tacy, do których Bóg powie: niech się dzieje wola twoja. – Powtórzmy to jeszcze raz, już sam tylko koniec: będą więc tacy, którym Bóg musi niestety powiedzieć: jeśli koniecznie tego chcesz, jeśli przy tym obstajesz, to niech się tak stanie; i tacy, którzy włączają się w modlitwę Pańską i mówią do Boga: niech się stanie wola Twoja.

## *Problem należytej miary*

*Albowiem miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł <Chrystus> po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał. Tak więc i my odtąd już nikogo nie znamy według ciała; a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób. Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto <wszystko> stało się nowe.*

2 Kor 5, 14-17

### *Dokładnie według miary?*

Od planu budowy domu, od planu miasta, od schematu w książce fachowej oczekujemy, że będą wiernie odwzorowywać rzeczywiste obiekty. Bo wprawdzie po to, żeby przedmiot przedstawić, trzeba go pomniejszyć lub powiększyć, zwłaszcza gdy chodzi np. o małe elementy jakiejś konstrukcji. Ale czyniąc to, należy zachować odpowiednie proporcje; wyrysowane linie i kąty nie mogą być dowolne. Zniekształcone odwzorowanie – dezorientuje. Wprowadza użytkownika w błąd, co może mieć złe skutki.

Posługujemy się miarą także i wtedy, gdy oceniamy ludzi – zarówno siebie, jak i bliźnich. Właściwie idealną miarą jest w takim przypadku proporcja 1:1. Pełna zgodność z oryginałem. Tylko w ten sposób możemy dokonać sprawiedliwej oceny obiektu – siebie lub kogoś. Ale mimowolnie pomniejszamy lub powiększamy. Nie umiemy dobrze znosić prawdziwej wielkości. Tak długo wokół niej majstrujemy, aż wreszcie uda

się nam ją pomniejszyć. Drobne błędy bezlitośnie bierzemy pod lupę. Tak długo je rozdymamy, aż wypełnią całe pole obserwacji. Konsekwencją takiego zniekształcenia odbioru rzeczywistości są poważne zakłócenia w kontaktach międzyludzkich. Fałszywe wyobrażenia, jakie wyrobiliśmy sobie jeden o drugim, uprzedzenia, które hodujemy i otaczamy troskliwą opieką – blokują otwarte i szczerze współżycie.

Święty Paweł także się zмага z problemem stosownej miary. Wcześniej oceniał bowiem Chrystusa podług ludzkiej miary. Ale teraz już jej nie stosuje ani do Chrystusa, ani do nikogo innego. Czym jest owa ludzka miara i co jest jej przeciwieństwem? W greckim oryginale nie znajdziemy sformułowania „według ludzkiej miary”, w tym miejscu mamy określenie: „według ciała”, cieleśnie. Jego przeciwieństwem w terminologii św. Pawła byłoby określenie „według ducha”, duchowo, pneumatycznie. Wszakże pozostaje pytanie: co to znaczy, że się osądza kogoś „cieleśnie”? Co to oznacza, że się to robi „pneumatycznie”?

### *Postrzeżenie Chrystusa*

To, że święty Paweł wspomina, iż sam niegdyś oceniał Chrystusa według ludzkiej miary, jest odesłaniem do ciemnej fazy życia Apostoła Narodów. Św. Paweł spogląda wstecz – na swoją działalność prześladowcy chrześcijan. Uważał wówczas, że Jezus, będąc człowiekiem, zmarł śmiercią przestępcy. Widział tylko to, co zewnętrzne, tylko powierzchnię zdarzeń i dał się ponieść swej niezachwianej żarliwości w wypełnianiu Prawa. Fałszywy wizerunek Jezusa, jaki sobie stworzył, został przewyżniony dopiero w czasie jego powołania i nawrócenia się w drodze do Damaszku. Podarowano mu właściwe, będące rezultatem działań Ducha, działań Bożych, poznanie Chrystusa.

Ów nowy wizerunek Chrystusa zawiera przede wszystkim nową ocenę Jego haniebnego śmierci na krzyżu. Wbrew wszelkim zewnętrznym pozorom ta śmierć jest ostatnim wielkim

dziełem miłości i odkupienia Bożego. Jeden, mianowicie Chrystus, umarł za wszystkich – powiada św. Paweł – i wyciąga z tego szczególny wniosek: zatem wszyscy pomarli. Z jednej strony oznacza to, że umarli są wolni od grzechu (por. Rz 6, 7), że grzech nie ma nad nimi władzy; z drugiej zaś strony oznacza to także – co święty Paweł wyklada w dalszej części perykopy – że nie żyjemy już dla siebie, lecz dla Chrystusa. Potrafimy i możemy przewyciężyć nasz egocentryzm, nasze bojaźliwe krążenie wokół własnego *ja*. Chrystus uwalnia nas od tego wrogiego wobec życia nastawienia i pokazuje nam – przez ofiarowanie swojego życia – inną drogę.

### *Postrzeżanie drugiego człowieka*

Poprzez swoje nawrócenie św. Paweł nie tylko odkrył nowy wizerunek Chrystusa, ale także nowy wizerunek człowieka. Nie tylko Chrystusa nie chciał już sądzić podług ludzkiej miary; nie czynił już tego wobec żadnego człowieka; w ogóle nikogo już później w ten sposób nie oceniał. Ocenianie innych ludzi podług ludzkich miar oznacza przecież konkretnie na przykład to, że dostrzegam w drugim człowieku tylko uciążliwego konkurenta, który stanowi przeszkodę na drodze mojego rozwoju. Albo traktuję go jak przedmiot, który można wykorzystać, który służy moim interesom jak na zawołanie. Głęboko zakorzeniony egoizm, przemożne, skrywane życzenia – odkształcają postrzeżanie drugiego człowieka.

Taką rozpowszechnioną, normalną – że się tak wyrażę – postawę przewycięża ten, kto w istnieniu dla innych naśladuje Chrystusa. Kto żyje dla Chrystusa, ten w każdym człowieku będzie widział brata i siostrę, tych, za których umarł Chrystus (por. 1 Kor 8, 11). Cała zdolność postrzegania ulega wówczas głębokiemu przekształceniu. Ufne przyjęcie prawdy wiary, że „Chrystus umarł za wszystkich”, prowadzi do innego rozumienia zarówno świata, jak i samego siebie, do stworzenia nowego wizerunku człowieka i Chrystusa.

## *Nowy zarys świata*

Bóg myśli na wielką skalę. Myśli o nowym stworzeniu. O tym nowym stworzeniu mówiły w poruszający sposób przyszłościowe wizje późnych proroków. Św. Paweł próbuje uporać się z tą problematyką na drodze intelektualnej; w rezultacie formułuje śmiałą tezę: gdziekolwiek wiedzie ktoś życie w ścisłej łączności z Chrystusem, tam jest już nowe stworzenie; to, co dawne – przeminęło, i wszystko stało się nowe.

Czy święty Paweł może to twierdzenie wypełnić rzeczywistością? No cóż, sam święty Paweł, jego przemiana z prześladowcy Chrystusa w misjonarza narodów, stanowi przykład takiego nowego stworzenia. Kolejnym przykładem jest gmina chrześcijańska w Koryncie, która powstała pośród wielkiego, pogańskiego miasta jakby z niczego (por. 1 Kor 1,28). Nowe stworzenie dokonuje się podczas nawrócenia, podczas chrztu, podczas wstępowania do gminy. Nowe stworzenie staje się wszędzie tam, gdzie ludzie już nie oceniają i nie postępują wedle ludzkich miar, lecz przyjmują miarę podarowaną im przez Boga, miarę wynikającą z poznania Chrystusa i gdzie żyją dla innych, a nie dla samych siebie. Wszędzie tam dochodzi do przemiany starego świata, do uwidocznienia się zarysu Nowego, o którym Bóg już zdecydował.

## *Kolekta bez końca?*

*A podobnie jak obfitujecie we wszystko, w wiarę, w mowę, w wiedzę, we wszelką gorliwość, w miłość naszą do was, tak też obyście i w tę łaskę obfitowali. Nie mówię tego, aby wam wydawać rozkazy, lecz aby wskazując na gorliwość innych, wypróbować waszą miłość. Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić. Tak więc udzielam wam rady, a to przyniesie pożytek wam, którzy zaczęliście już ubiegłego roku nie tylko chcieć, lecz i działać. Doprowadźcie teraz to dzieło do końca, aby czynne podzielenie się tym, co macie, potwierdzało waszą chętną gotowość. A gotowość uznaje się nie według tego, czego się nie ma, lecz według tego, co się ma. Nie o to bowiem idzie, żeby innym sprawiać ulgę, a sobie utrapienie, lecz żeby była równość. Teraz więc niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było wam pomocą w waszych niedostatkach i aby nastąpiła równość według tego, co jest napisane: Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele (Wj 16, 18).*

2 Kor 8, 7-15

„Ach, te pieniądze...” – Któż nie zna tego westchnienia; czy jest ktoś, kto tak nie wzdychał? Czasem rzeczywiście ma się wrażenie, że wszystko kręci się wyłącznie wokół pieniędzy. Samochód, urlop, niespodziewane wydatki ekstra – wciąż powstają nowe koszty, wciąż ktoś domaga się od nas pieniędzy.

I jakby mało było nieszczęścia, przyłącza się do tego także Kościół. O wsparcie proszą Misereor i Adveniat – wielkie akcje pomocy charytatywnej; następnie Caritas i Bonifatiuswerk; misjonarz, który spędza urlop w ojczyźnie, także ma prawo do zbierania datków; trzeba kupić nowe organy; na każdej mszy niedzielnej dajesz jakiś grosz... Kolekta bez końca?

## *Kolekta dla Jerozolimy*

Może to i marna pociecha, niemniej jednak dobrze wiedzieć, że już w godzinie narodzin chrześcijaństwa działa się niewiele inaczej. Cytowany fragment Drugiego Listu do Koryntian daje nam wgląd w szeroko zakrojone przedsięwzięcie Pawła Apostoła. Oto zwraca się z usilną prośbą do Koryntian, żeby zechcieli także w dziele miłości uczestniczyć hojnymi datkami. Chodzi o kolektę dla ubogich z Jerozolimy. Kościół jerozolimski z powodu rozmaitych nie sprzyjających okoliczności popadł w biedę materialną. Na synodzie apostołów w Jerozolimie święty Paweł zobowiązał się zorganizować pomoc. Od tamtego czasu niestrudzenie zbiera w swoich poganochrześcijańskich gminach pieniądze, które chciałby na zakończenie akcji przywieźć do Jerozolimy i uroczyście je przekazać. Św. Paweł uparcie realizuje ten projekt, mimo sprzeciwów i porażek, których nie brakuje. Ale gdzież panuje entuzjazm, gdy chodzi o sakiewkę? Zapewne nie w Koryncie, sądząc po tym, co wiemy. Jednak dla św. Pawła kolekta nie jest wcale uciążliwym obowiązkiem, lecz częścią składową jego dzieła życia. Apostoł nadaje jej głęboki, duchowy wymiar.

### *Przykład Pana*

Dlatego też św. Paweł przypomina Koryntianom – chcąc w ten sposób wzmocnić swoją prośbę – chrystologiczny stan rzeczy. Powołuje się na przykład Jezusa Chrystusa, który po to stał się po ludzku biedny, biedny także przez swoją śmierć na krzyżu, by móc nas obdarować bogactwem swojej łaski i pełnią odkupienia. – Podobny krąg zagadnień znajdujemy w pieśni kościelnej „Gelobet seist du, Jesu Christ, daß du Mensch geboren bist” [Chwała Ci, Jezu Chryste, że urodziłeś się człowiekiem] (GL 130), której szósta strofa, autorstwa Marcina Lutra, brzmi następująco: „Er ist auf Erden kommen arm, daß er unser sich erbarm und in dem Himmel mache reich und

seinen lieben Engeln gleich. Kyrieleis." [Przyszedł na ziemię ubogi, żeby się nad nami zmiłować i uczynić nas w niebie bogatymi, równymi Jego ukochanym aniołom. Kyrie elejson.] – Św. Paweł kierował się przy tym założeniem, że chrześcijanie powinni się stać podobni do swego Pana. Kto chce być jak Chrystus, musi także przyjąć Jego biedę, żeby w ten sposób pomóc innym. Św. Paweł chciałby, żeby dotyczyło to także kwestii materialnych.

### *Wyrównanie*

Ale Paweł jest w wystarczającym stopniu realistą, żeby nie stracić z oczu tego, co praktycznie możliwe. Nie chce, żeby teraz z kolei Koryntianie popadli w skrajną nędzę. Nie chce, żeby powstało wrażenie, że mieszkańcy Jerozolimy mieliby się wzbogacić kosztem innych gmin. Przytłaczającego ciężaru ubóstwa nie powinno się po prostu przesuwać z jednego partnera na innego. Czarodziejskie słowo, którego używa święty Paweł, żeby przekroczyć dialektykę nadmiaru i braku, to „równość” – lub w innym tłumaczeniu – „wyrównanie”. Powinna nastąpić wymiana, wzajemne dawanie i branie, aby powstała, jako stan końcowy, równość. Równość, którą św. Paweł uważa za znak, że nadszedł czas zbawienia. Znowu musimy, by to właściwie zrozumieć, uwzględnić w myśleniu zarówno to, co materialne, jak i to, co duchowe. Nadmiar istnieje nie tylko w sferze materialnej. Oczywiście, pod tym względem Koryntianie wyprzedzają mieszkańców Jerozolimy. Ale również mieszkańcy Jerozolimy mogą się wykazać pewną nadwyżką. To od nich wyszło posłannictwo Ewangelii, to dzięki nim ludy pogańskie otrzymały udział w dobrach duchowych (por. Rz 15, 26 nn). Ich „aktualnym” nadmiarem jest także ich radość, ich wdzięczność, ich modlitwa – to, co otrzymują Koryntianie w zamian za materialne datki. W taki oto sposób została zachowana jedność między judeochrześcijanami w Jerozolimie a poganochrześcijanami w Koryncie,

i gdzie indziej także. Realizuje się ona w widocznym znaku – w wypowiedzi przepelnionej duchową siłą.

### *Wielki cud Boży*

Wezwanie do szczodrobliwości kończy się cytatem z Pisma, z Księgi Wyjścia, cytatem, który dotyczy cudownego pokarmu – manny: *Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele* (Wj 16, 18). Ów cud miał nauczyć Izraelitów, że Bóg zawsze daje to, co w danej chwili jest naprawdę potrzebne: codzienny chleb w ilości, jakiej trzeba.

Św. Paweł przenosi to na kolektę. Tutaj także chodzi o właściwą miarę przydziału. Charakterystyczny rys cudu manny – otrzymywanie według potrzeb – powtarza się teraz pośród gmin chrześcijańskich. A to wskazuje, że współczesność jest czasem spełniającego się zbawienia. Wielki cud, który Bóg uczynił w dawnych czasach, znów się teraz wydarzył – jako cud chrześcijańskiego braterstwa.

Zatem kolekta bez końca? – Trzeba by raczej powiedzieć, że chrześcijaństwo kończy się tam właśnie, gdzie nie odczuwa się konieczności takiej wymiany i wyrównania. Bo jakkolwiek zrozumiałe są objawy zmęczenia, to przecież to, co podstawowe pozostaje aktualne: chrześcijaństwo tylko tam jawi się jako żywe i wiarygodne, gdzie takie cuda chrześcijańskiego braterstwa nadal mają miejsce.

## O stosunku do choroby

*Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie proszę Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.*

2 Kor 12, 7-10

### *Trzy medyczne posunięcia*

Przebieg choroby w wielu przypadkach wygląda następująco: Pojawiają się pierwsze symptomy, drapanie w gardle, bóle głowy, ogólne osłabienie. Odczekujemy jeszcze dzień, dwa, po czym idziemy do lekarza. Ten sprawdza objawy. Jeśli są typowe, zwykle od razu udaje mu się postawić prawidłową diagnozę. Już wiemy, co nam jest. A lekarz na podstawie właściwej diagnozy może zaordynować właściwą terapię. Zaopatrzeni w receptę i dobre rady wracamy do domu.

Te trzy działania, dotyczące symptomów, diagnozy i terapii, możemy także zastosować do choroby św. Pawła – wystarczy nieco uogólnić poszczególne terminy, powiedzieć „opis” zamiast „symptomy”, „interpretacja” zamiast „diagnoza” i „spożytkowanie choroby” zamiast „terapia”. W ogóle zajmowanie się chorobą św. Pawła to opłacalne przedsięwzięcie. Możemy się tu bowiem nauczyć czegoś, co i nam się przyda, gdy znajdziemy się w obliczu choroby i cierpienia.

## Opis

Najpierw: jakie my mamy prawo, żeby to, co św. Paweł pisze w Drugim liście do Koryntian, odnosić do choroby? – W innym liście, mianowicie w Liście do Galatów, św. Paweł sam mówi o ciężkim, cielesnym cierpieniu: *Wiecie przecież, jak pierwszy raz głosiłem wam Ewangelię zatrzymany chorobą i jak mimo próby, na jaką moje niedomaganie cielesne was wystawiło, nie wzgardziliście mną* (Ga 4, 13n). Jeśli uważnie przeczytamy tekst perykopy, możemy uzyskać jeszcze więcej informacji. Weźmy takie na przykład słowa św. Pawła: *dany mi został oścień dla ciała*. Toż to służy plastycznemu odmalowaniu choroby. Niemal czuje się kłujący ból, który przeszywa – niejako fizycznie – ciało św. Pawła. Odczuwa się tę chorobę jak jakieś obce ciało – jest uciążliwa, przeszkadza. I zaraz obok – podobnie: wysłannik szatana policzkuje św. Pawła. Można to niemal usłyszeć i poczuć uderzenia bólu. Ponadto uderzenie w twarz oznacza dla człowieka, którego tak potraktowano, dotkliwe upokorzenie (por. naigrzanie się z Jezusa!). Podobnego upokorzenia doświadczył św. Paweł na początku swojej choroby.

## Interpretacja

Niestety, opisując symptomy swojej choroby, św. Paweł nie posługuje się precyzyjną terminologią medyczną, lecz językiem zmetaforyzowanym. Nie możemy go też poprosić o dokładniejsze dane – pacjent nie żyje od blisko dwóch tysięcy lat. Dlatego właściwa przyczyna jego cierpienia pozostanie na zawsze zagadką. Zatem jedyną rzeczą, jaką możemy zrobić, to próbować interpretacji, opierając się na materiale dostarczonej przez św. Pawła.

Za bezpośredniego sprawcę cierpienia uznaje św. Paweł wysłannika szatana. Miałby to być agresywny atak mocy Zła na osobę Apostoła. Musimy jednak uwzględnić kontekst

sytuacyjny, to mianowicie, że w czasach antycznych wiele chorób cielesnych uważano za przejaw aktywności demonów i interpretowano jako formę opętania.

Cel jest sformułowany bardzo precyzyjnie: *żebym się nie unosił pychą*. Św. Paweł jest wizjonerem, człowiekiem obdarzonym ogromnym charyzmatem, kimś, kto potrafi czynić cuda. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że uzna się po prostu za kogoś „ekstra”. Potrzebuje przeciwwagi, czegoś, co go będzie trzymać przy ziemi, co sprawi, że nie będzie się wyróżniał. Potrzebuje wędzidła, które uchroni go przed dumą i pychą. Właśnie temu służy jego choroba.

### *Spożytkowanie choroby*

Takie rozumowanie stanowi pierwszy krok do spożytkowania choroby. To w żadnym razie nie oznacza, że wszystko, co w tej sprawie powiedzieliśmy, było dla św. Pawła od razu, z góry, całkowicie jasne. Przecież św. Paweł chciał być uleczony. Z gorącą prośbą o wyleczenie zwrócił się do Pana na wysokościach, który w swej ziemskiej działalności objawił się jako pełen mocy terapeuta, uzdrawiający chorych i duchowo udręczonych. Powiada: *trzykrotnie prosiłem Pana...* Prośba św. Pawła zostaje wysłuchana i zarazem przecież nie zostaje wysłuchana. Została wysłuchana, bo Pan za trzecim razem jednak odpowiada, bo modlitwa św. Pawła nie napotyka na mur milczenia. Ale jego właściwe życzenie nie zostaje spełnione. Jednakże odmowa nie ma charakteru zdecydowanego „nie” – zawiera w sobie pozytywny aspekt. Wskazuje bowiem na rozstrzygający wymiar sensu cierpienia, wymiar, który wykracza poza początkową interpretację choroby jako środka przeciw niebezpieczeństwu nadmiernej pychy. Teraz dopiero stała się jasna konieczność cierpienia: dopiero w słabości spełnia się siła Bożej łaski. Tak było w przypadku Jezusa, tak musi być w przypadku Apostoła, którego droga życia przebiega w cieniu krzyża.

Św. Paweł *prosił* Pana. Teraz już tego nie robi. Zrozumiał, co oznacza odpowiedź: *Wystarczy ci mojej łaski*. Jej sens negatywny jest następujący: więcej nie dostaniesz, *musisz* z tym żyć; natomiast w sensie pozytywnym odpowiedź taka oznacza: więcej nie potrzebujesz, *możesz* z tym żyć. Motorem tej przełamanej egzystencji nie będzie już wyłącznie ludzka wola. Mimo zapierających dech działań, jakie podejmuje święty Paweł, jego życie nie jest pokazem sprawności jakiegoś religijnego „supermana”. Wszystko, czym dysponuje, zawdzięcza jakiejś obcej sile – to ona przez niego dokonuje prawdziwych cudów.

Powiedzieliśmy na wstępie: niektóre rzeczy wydadzą nam się obce, z innych możemy się czegoś nauczyć. – Przede wszystkim powinniśmy się nauczyć tego, że nawet chroniczna choroba niekoniecznie musi oznaczać utratę sensu i wysokiej jakości życia, o ile tylko uda się ją przetworzyć i zintegrować przy pomocy wiary. Zrozumieć chorobę jako szansę, jako takie miejsce w naszym życiu, w którym doświadczamy Bożej łaski – oto, do czego wzywa nas przez stulecia ów wielki Pacjent.

## *Wolność, równość, braterstwo*

*Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie.*

Ga 3, 26-28

### *Rok jubileuszowy (1989)*

Bywają czasy, w których jubileusz niemal goni jubileusz. Tym razem wyjątkowo mam na myśli nie jubileusz kościelny, lecz wydarzenie, którym interesuje się cały świat. W dniu 14. lipca, przed dwustu laty, szturmem na Bastylię rozpoczęła się rewolucja francuska. „Wolność, równość, braterstwo” – oto jak brzmiały wzniosłe ideały, które rewolucja wypisała na swoim sztandarze. Problematykę „braterstwa” zostawmy na razie na boku. Ogólnie biorąc, nasze demokratyczne, podstawowe prawa w znacznej mierze zawdzięczamy owemu programowi. Nie sposób go także wykreślić z historii praw człowieka. Ale z drugiej strony: rewolucja francuska w gruncie rzeczy zawiodła; pod pewnymi względami się nie udała; po kilku latach skończyła się krwawą łaźnią. Pod koniec rewolucji panował terror na niewyobrażalną skalę; jego przerażającym symbolem stał się mechaniczny topór – gilotyna.

### *Pęknięcie*

Gdybyśmy chcieli być złośliwi, moglibyśmy powiedzieć: to się musiało tak skończyć. Wewnętrzne napięcia są zbyt

potężne, żeby nie doszło do rozsadzenia tego programu od środka. Albowiem oba ideały – wolność i równość – już od dawna się wzajemnie wykluczają. Wolność osobista oznacza przecież, że mogę się swobodnie realizować i rozwijać, nie obawiając się ingerencji ze strony wszechmocnego państwa; ale w szczególnych przypadkach oznacza również – i to jest niebezpieczeństwo – że indywidualny rozwój odbywa się bez oglądania się na innych lub kosztem innych. Karol Marks ma rację, gdy w związku z tym przenikliwie stwierdza, że prawa człowieka nie są ufundowane na więzi człowieka z człowiekiem, że ich podstawą jest izolowanie ludzi od siebie. Niestety, rzecznicy innych rozwiązań – i o tym także Marks wspomina – dość często wprowadzają równość powszechną pod przymusem i z użyciem totalitarnych środków. W skrajnych przypadkach tłumi się wszelkie odruchy wolności, powołując się na ideę równości, która już dawno zwyrodniała w ideologię i społeczne kłamstwo.

W programie rewolucji francuskiej „braterstwo” – trzeci czynnik w tym zaprzęgu – miało oczywiście pełnić rolę pośredniczącą pomiędzy rozbieżnymi tendencjami, tj. „wolnością” i „równością”. Uczucie, że wszyscy ludzie są przecież naszymi braćmi i siostrami, miało oddziaływać na wszystkie strony wyrównująco. Ale czy można było to osiągnąć przy pomocy tak abstrakcyjnego ideału?

### *Chrześcijańskie korzenie*

Bynajmniej nie chodzi o to, że chciałbym teraz ten program wolności, równości i braterstwa błyskawicznie zdobyć i zaanektować na rzecz chrześcijaństwa. Ale to nie znaczy, że nie wolno mi sformułować następującej uwagi: daje się historycznie udowodnić, że świat idei rewolucji francuskiej posiłkował się myślą francuskich hugenotów, czyli pewnej chrześcijańskiej mniejszości. – Że się jakieś koncepcje chrześcijańskie usamo-

dzielniły i – uwolnione – oddziaływały poza Kościołem, to nie jest jakies nadzwyczajne, zwłaszcza w czasach nowożytnych, wydarzenie.

### *Program początkowy*

Ale spójrzmy w nieco odleglejszą przeszłość. – Przecież także św. Paweł mówi stosunkowo wyraźnie o tych trzech czynnikach w pewnym dość „gęstym” miejscu w Liście do Galatów. *Wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* – woła do swoich gmin. Nie mamy żadnych kłopotów z ustaleniem, że chodzi o równość, zwłaszcza iż święty Paweł jeszcze to przecież dodatkowo konkretyzuje: *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety*. Wszystkie te przeciwieństwa powinny zostać przewyciężone; bariery dzielące społeczeństwo – usunięte. Co więcej, św. Paweł mówi: *Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie*. Ideał braterstwa wyłania się z tego w sposób zupełnie naturalny. Dzisiaj powiedzielibyśmy raczej: wszyscy jesteście dziećmi Bożymi w Jezusie Chrystusie; mówilibyśmy o idei rodzeństwa, żeby wskazać, że rzecz dotyczy braci i sióstr. To nie jest jakaś apologetyczna obrona św. Pawła, gdy twierdzimy, że myślał w tym miejscu właśnie tak a nie inaczej. Oto bowiem nieco dalej – w Ga 5, 1 – pojawia się w wypowiedzi św. Pawła trzeci element całości: *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus*.

### *Obszary zastosowania*

Z pewnością jest to rzeczywistość duchowa; ona znaczy wobec Boga; można ją pojąć tylko poprzez wiarę; a jej sakramentalną podstawą jest chrzest. Ale to jeszcze za mało. Tak jak w Jezusie z Nazaretu Bóg stał się widzialny przez to, że stał się człowiekiem, tak również wiara chce przybrać cielesny kształt, chce uzyskać widzialną postać. Zdaniem św. Pawła miejscem,

gdzie się to może stać, powinna być gmina, Kościół, który – za pośrednictwem tych zasad – powinien by łączyć ludzi różnego pochodzenia. Kościół mógłby się więc stać modelem, ukazującym, jak daje się, mimo istniejących napięć, urzeczywistniać wielkie ideały, jeśli te ideały oparte są na wspólnych zasadach wiary.

### *Realizacja*

Naturalnie, tu i teraz widzimy i odczuwamy z tego o wiele za mało. Pozostaje kwestią, gdzie szukać przyczyny: w samym programie? A może winni są ci, którzy go sformułowali w oparciu o swoje doświadczenia wiary? Może św. Paweł, który to zapisał i przekazał dalej? Lub my, którzy nie umiemy tego programu poprawnie zrealizować? – Z okazji dwusetnej rocznicy rewolucji francuskiej z pewnością warto zrobić chrześcijański rachunek sumienia, warto się nad tym po chrześcijańsku zastanowić.

## *Proces uczenia się*

*Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości.*

*A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają (...).*

Hbr 5, 7-9 (por. J 12, 20-33)

### *Szkoła życia*

Uczenie się, dorastanie i dojrzewanie są to procesy, które powszechnie kojarzymy z okresem młodości człowieka, z latami spędzonymi w szkole, z latami przeznaczonymi na kształcenie się czy studiowanie. Ale przecież nie na próżno mamy do dyspozycji określenie: „szkoła życia”. Jest to dość często twarda szkoła, a my jesteśmy jej uczniami. Faktycznie bowiem nigdy nie przestajemy się uczyć. Procesy uczenia się i procesy dojrzewania towarzyszą nam przez całe życie – od dzieciństwa i młodości aż po starość. Niezależnie od stopnia, na jakim się to odbywa, takie procesy mają nierzadko bardzo bolesny przebieg. To boli, gdy dorosły człowiek musi się znowu czegoś uczyć. A trzeba się uczyć, jak wiadomo, nawet starzenia. Kto lubił swój zawód, ten ma problemy, gdy przechodzi na emeryturę. Właściwością procesów uczenia się jest to, że doprowadzają nas do kryzysu. Bywają kryzysy, które kończą się katastrofą.

## Kryzys Syna Bożego

*A chociaż był Synem, nauczył się postuszeństwa przez to, co wycierpiał – czytamy w Liście do Hebrajczyków (5, 8). Mowa zatem o procesie uczenia się Syna Bożego, procesie uczenia się Jezusa. A jeśli teraz ponownie wsłuchamy się uważnie w teksty perykop, odkryjemy również ślady kryzysu, jaki towarzyszył owemu procesowi uczenia się: *Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci* – to z Listu do Hebrajczyków (5, 7). A zajrzyjmy do Ewangelii św. Jana: *Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny* (J 12, 27). Czytelnikom Biblii nieprzypadkowo przypomni się inna, znana scena z historii Męki Pańskiej, mianowicie owa godzina na Górze Oliwnej w Getsemani, podczas której opanowany śmiertelną trwogą Jezus poprzez modlitwę usiłuje wywalczyć w sobie zgodę na wolę Ojca.*

Ów ostry kryzys, w jakim znalazł się Syn Boży, List do Hebrajczyków i Ewangelia św. Jana odzwierciedlają w niejednakowy sposób. U św. Jana znajdziemy cały proces myślowy jeszcze raz sprowadzony do metafory: *Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo* (J 12, 24). Innymi słowy: procesy wzrostu są bolesne. Prowadzą ku cierpieniu, a w ostateczności – ku śmierci.

### *Zachowanie i wypróbowanie*

Zatem nawet Jezusowi nie oszczędzono takiego kryzysu. I dlatego te słowa Pisma Świętego są dla nas tak niezwykajnie wartościowe. Pokazują nam bez osłonek ludzką stronę Jezusa: jak musi się uczyć tego, że idzie naprzeciw śmierci; jak odczuwa wewnętrzny ból, wywołany świadomością tego faktu. Ale Jezus sprawdził się także w tej kryzysowej fazie swego życia – sprawdził się, wsparty na swym postuszeństwie wobec

Boga i na swym zaufaniu do Niego jako Ojca. Dlatego Bóg podtrzymał i zachował Jego życie w chwili katastrofy. Przez fakt zmartwychwstania Bóg uwiarygodnił Jego życie i śmierć, i przyjął jako czyn odkupienia. Wracając do języka Biblii: Bóg sprawił, że Jezus stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają (Hbr 5, 9); wywyższony przez śmierć na krzyżu, przyciągnie wszystkich do siebie (J 12, 32); metaforycznie: tylko ziarno pszeniczne, które obumrze, przynosi obfity plon (J 12, 24). Bóg ratuje nie omijając śmierci – ratuje poprzez śmierć i od śmierci. To, że tak się stało z Jezusem, jest wewnętrzną przyczyną także naszego uratowania.

### *Postuszeństwo wiary*

List do Hebrajczyków wyznacza i nam określoną rolę, albowiem czytamy tam przecież, że *Chrystus stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają* (Hbr 5, 9). W Ewangelii św. Jana odpowiada temu zdanie: *A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną* (J 12, 26). Posłuszny Syn Boży żąda od nas postuszeństwa dla zasad wiary; a tylko wtedy, gdy okażemy takie postuszeństwo, staniemy się do Niego podobni, zostaniemy włączeni w Jego los, który prowadzi przez cierpienie do uwielbienia. Postuszeństwo okazywane zasadom wiary nie polega na formalnym spełnianiu określonych, poszczególnych zasad, do których jesteśmy zobowiązani, lecz oznacza zasadniczą postawę naszego życia, coś, co cechuje całe nasze rozumienie istnienia. Jest oczywiste, że nie osiągnie się tego za jednym zamachem, a to, co się osiągnęło, może ulec zmianie. Również życie człowieka wierzącego ma swoje kryzysy. Wiara musi wraz z człowiekiem rosnać i dojrzewać; i właśnie najgłębsze pokusy wystawiają go na prawdziwą próbę, w której może się sprawdzić. Ale nie jesteśmy sami. Mamy Jezusa, w którego walce rozpoznajemy – przy zachowaniu, rzecz jasna, proporcji – jakąś cząstkę samych siebie;

i mamy Boga, który oddziałuje na nas poprzez swego Syna. Ufność Boża Jezusa i nasza wiara w Jezusa Chrystusa obdarowują nas nadzieją, że również nasze życie, wraz z całą jego ułomnością, może okazać się udane i znajdzie akceptację u Boga.

## *Jakiegoż znajdę obrońcę?*

*Dzieci moje, piszę wam to dlatego,  
żebyście nie grzeszyli.  
Jeśliby nawet kto zgrzeszył,  
mamy Rzecznika wobec Ojca –  
Jezusa Chrystusa sprawiedliwego.  
On bowiem jest ofiarą przebłagalną  
za nasze grzechy,  
i nie tylko za nasze,  
lecz również za grzechy całego świata.*

1 J 2, 1-2

### *Rzut oka na salę sądową*

W procesie sądowym chodzi o ustalenie prawdy i o wydanie sprawiedliwego wyroku. Dlatego obowiązuje swoisty podział ról: z jednej strony sędzia i ławnicy, z drugiej prokurator jako przedstawiciel strony oskarżającej, z trzeciej sam oskarżony i jego adwokat – człowiek, którego oskarżony ma prawo powołać na obrońcę w swej sprawie.

Że sprawiedliwości musi stać się zadość, to jedna z podstawowych zasad niedoskonałego współżycia między ludźmi. Nie zawsze sądownictwo było zorganizowane tak, jak w dzisiejszych czasach. Ale zawsze szukano dobrego obrońcy. W świecie starożytnym mógł nim być znakomity mówca. Mogła nim być rodzina oskarżonego, która swoim lamentem starała się wyjednać litościwy wyrok sądu. Albo nawet jakaś ważna i wpływowa osobistość, która już samą obecnością na sali rozpraw przyczyniała się do powstania przychylniej dla swego protegowanego atmosfery.

## *Dies irae*

Sąd niebiański, odbywający się przed Bożym tronem, myśl chrześcijańska przedstawia jako analogię ziemskiego sądownictwa. Niezwykłe – i zarazem przytłaczające – wrażenie wywołuje obraz sądu we wspaniałej, pochodzącej z XIII wieku, pieśni *Dies irae, dies illa* („Dzień ów gniewu...”), w której czytamy m.in.:

Będzie strach tam, będzie drzenie,  
przyjdzie Sędzia sędzić ziemię  
a roztrząsać wszystko wiernie.

(...)

Zwój ksiąg będzie rozwinięty  
zapisanych z każdej strony,  
z których ma być świat sądzony.

Sędzia zasię, gdy rozkaże,  
co ukryte, to ukáže,  
a bezkarnie nic nie zmaże.

Cóż mam, nędzny, odpowiadać,  
jakiego *obrońcę* badać,  
gdy nawet dobremu biada\*.

## *Przed sądem Bożym*

Jakiego obrońcę badać...? Pierwszy List św. Jana Apostoła daje następującą odpowiedź: naszym obrońcą przed Bogiem jest Jezus. Wyobraźmy sobie najpierw, że przed sądem toczy się rozprawa – bo dopiero wówczas ta informacja nabiera właściwego znaczenia. A my występujemy w roli oskarżonych. Co prawda autor Listu jest przekonany, że w godność chrześci-

---

\* Te i dalsze dwie strofy w tłumaczeniu Anny Kamieńskiej, [w:] *Muza chrześcijańska*, tom II: *Poezja łacińska starożytna i średniowieczna*, redakcja M. Starowieyski, Kraków 1992, s. 385n.

jańskiej egzystencji wpisana jest możliwość życia bez grzechu (*piszę wam to dlatego, żebyście nie grzeszyli*). Ale traktując rzecz realistycznie, każdy musi przyznać, że nawet chrześcijanie popełniają grzechy (*Jeśliby nawet kto zgrzeszył...*) i nie są bez winy. Teraz więc – ściśle biorąc – powinien by się odbyć sąd, aby ukarać winnych – a idea karzącej sprawiedliwości Bożej jest w tym tekście niejako z góry założona. Zwraca jednak uwagę brak oskarżyciela. Pozwala nam to uwzględnić słowa Apokalipsy św. Jana: *bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym* (Ap 12, 10). Oskarżyciel z urzędu został odsunięty od sprawy, a Jezus nie występuje w roli surowego sędziego, lecz osobiście podejmuje się naszej obrony. To sam Jezus Chrystus wstawia się za nami, udziela nam pomocy podczas Bożego sądu. Troszczy się o złagodzenie surowego prawa, o złagodzenie karzących wyroków Bożych.

### *Wyrównany dług*

Jak On to robi i dlaczego? – Jezus w żadnym razie nie twierdzi, że oskarżony – jeśli pozostać w sferze wyobrażeń dotyczących procesu sądowego – jest niewinny. Nie mówi: przecież to ani w połowie nie było tak złe... można to przecież wybaczyć. Raczej co innego się liczy: „On bowiem jest *ofiara przebłągalną* za nasze grzechy”. Jezus powołuje się na fakt, że On już dawno zmasał istotne przewinienia. Jeden z Ojców Kościoła pisze: „Tym, co wycierpiał On jako człowiek, nakłania teraz Boga do cierpliwości” (Grzegorz z Nazjanzu). Syn wnosi swoje człowieczeństwo, które zaprowadziło Go na krzyż i na śmierć, we wspólnotę zadzierzgniętą z Ojcem w czasie Wielkiej Nocy; odtąd stanowi ono część tajemnicy Bożej. Także w swym niebiańskim bycie Zmartwychwstały zachowuje cielesne ślady śmierci na krzyżu: ślady po gwoździach i ranę w boku (J 20, 27). Apokalipsa oddaje to z kolei poprzez wyobrażenie *zabitego* baranka, który – z widocznym na szyi śladem po rytualnym uboju – stoi przed Bożym tronem (Ap 5, 6).

Tak więc niosący odkupienie, uwalniający od ciężaru grzechu czyn Jezusa Chrystusa jest zawsze aktualny. Jego „wartość dodatkowa” nigdy się nie wyczerpie. Według Pierwszego Listu św. Jana Apostoła korzystają z niej nie tylko ludzie wierzący, lecz cały świat, wszyscy ludzie, zawsze, choćby nie wiem jak byli obarczeni winą (*nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata*). W Synu Bożym, który stał się człowiekiem, który nam po bratersku współczuje, ludzkość ma potężnego orędownika przed Bogiem. A Bóg, ilekroć spojrzy na swego Syna, zawsze daje się nakłonić do łagodności względem Jego braci i sióstr. Sięgnijmy raz jeszcze do sekwencji *Dies irae*, w której znajdziemy nie tylko trwogę, ale także słowa pociechy:

Pomnij, Jezu miłościwy,  
jakoś dla mnie czynił dziwy,  
nie gub mnie w tym dniu straszliwym.

Dla mnieś się utrudził, Panie,  
krzyża mękę cierpiał za mnie,  
miałby trud ten przepaść marnie?

## *Miłowanie świata*

*Nie miłujcie świata  
ani tego, co jest na świecie!  
Jeśli kto miłuje świat,  
nie ma w nim miłości Ojca.  
Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc:  
pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia  
nie pochodzi od Ojca, lecz od świata.  
Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość;  
kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki.*

1 J 2, 15-17

## *Pieśń Zaratustry*

U progu współczesności (1883/84) Fryderyk Nietzsche napisał swoje dzieło „*Tako rzecze Zaratustra*”. Pod względem formy i treści jest to anty-ewangelia. Oto w trzydziestym roku życia Zaratustra schodzi z górskiej samotni na dół, do ludzi. W ten sposób staje się człowiekiem. Podczas swych wędrówek naucza tłumy posługując się przypowieściami i alegoriami, zasiada ze swymi uczniami do uroczystej wieczerzy – to, żeby wskazać tylko parę podobieństw do życia Jezusa. Ale pieśń Zaratustry, jej czar słowa i magia języka, zawsze wywierała na mnie szczególne wrażenie. Gustaw Mahler zaopatrzył ją zresztą w poruszającą muzykę – adagio w jego trzeciej symfonii – i powierzył ją altowi. Oto słowa tego wiersza:

Człowiecze! Słysz!  
Co brzmi z północnej głuszy wzwyż?  
«Jam spał, jam spał –,

Z głębokich snu się budzę cisz: –  
Świat – głębin zwał,  
Głębszych niż, jawo, myślisz, śniesz.  
Ból – głębi król –,  
Lecz – nad ból – rozkosz głębiej łąka:  
Zgiń! – mówi ból –  
Rozkosz za wiecznym życiem łąka –,  
– wieczności chce bez dna, bez dna!»\*.

Z bezpośredniego kontekstu musimy jeszcze przytoczyć wezwanie: miłujcie świat, miłujcie go wiecznie i po wszystkie czasy. Ważne jest w końcu także określenie związku między rozkoszą i cierpieniem, co Nietzsche formułuje jednym tchem: kto „tak” rzekł rozkoszy, ten musi również „tak” powiedzieć wszelkiemu cierpieniu i wszelkiemu bólowi. Żądanie, żeby cierpienie zanikło oraz pragnienie wiecznej rozkoszy – znoszą się wzajemnie w nauce Nietzschego o wiecznym powrocie.

### *Kontrapunkty*

Całe dzieło – tak powiedzieliśmy – jest anty-ewangelią. I wydaje mi się, że Nietzsche, syn protestanckiego pastora, chciał w tym miejscu świadomie, kontrapunktowo nawiązać do teologii św. Jana. Miłujcie świat, wiecznie i nieustannie – to Nietzsche. Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie – to Pierwszy List św. Jana Apostoła. Główne pojęcia są, zarówno tu jak i tam, takie same: świat, pożądliwość lub rozkosz, przemijanie i trwanie w wieczności. Tekst czytania z Pierwszego Listu św. Jana jest niewątpliwie trudny i ważki. Przeszkadza nam negatywna ocena rzeczywistości świata. Czyż nie wypracowaliśmy sobie właśnie, z trudem, pozytywnej postawy: od-

---

\* F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, nakład J. Mortkowicza, Kraków [brw], s. 403.

powiedzialności chrześcijan za świat? Czy mamy to wszystko znowu odrzucić, dosłownie rozumieć biblijnego autora? Taki sposób odczytywania wersetów biblijnych może się przecież okazać zbyt powierzchowny, zanadto moralizujący. Być może kontrast z filozoficznym tokiem myśli w pieśni Zaratustry wyostrezy nam spojrzenie, przyczyni się do nowego, lepszego odczytania.

## *Diagnoza*

Są bowiem i tu, i tam fundamentalne problemy natury antropologicznej i teologicznej, które należałoby rozważyć. „Świat – głębin zwał, / Głębszych niż, jawo, myślisz, śnisz”. Świat ma swoją głębię, ma swoją stronę nocy i cienia. Jeśli będziemy analizować tę głębię i nie ulękniemy się ciemności i mroku, natrafimy na przemożne pragnienia człowieka. Są one wpisane w podstawową strukturę świata, są jego siłą napędową. Ta zasadnicza siła pożądania może się przejawiać w rozmaity sposób: w dążeniu do władzy, w gromadzeniu dóbr materialnych, w próbie maksymalizacji rozkoszy. Ale ostatecznym celem – i Nietzsche to przezierniecznie rozpoznał – ostatecznym celem jest przewyciężenie ograniczeń czasowości i śmiertelności. Człowiek pragnie się unieśmiertelnić: „Rozkosz za wiecznym życiem łka -, / – wieczności chce bez dna, bez dna!”.

Do tego momentu biblijny autor zasadniczo zgadzałyby się z diagnozą. Nawet poszedłby w swej diagnozie nieco dalej. W pożądaniu tkwi bowiem olbrzymia porcja samolubstwa. Każdy chce dla siebie lepszego życia. A to prowadzi do myślenia w kategoriach rywalizacji, prowadzi do konfliktów. Tu ma początek świat, w którym panują bezlitosne praktyki, i w którym stosunki międzyludzkie obywają się bez miłości. To świat bez Boga, świat, który – tak to ujmuje teologia św. Jana – świadomie zamyka się na Boga.

## Terapia

Tyle diagnoza. A jakie są propozycje terapii? – Nietzsche zaleca, żeby świat – taki, jaki jest: zamknięty w sobie, z jego rozkoszą i cierpieniem – zaakceptować i pokochać. Biblijny autor chce złamać ów zamknięty układ świata i zrobić miejsce na przyście Boga. Poprzedzająca to miłość Boża tam, gdzie osiąga swój cel, przewycięża autonomię świata. Sprawia, że człowiek odpowiada na miłość i znajduje nowe formy współżycia. Pożądanie zabiega samo o siebie, to wieczny powrót tego, co jednakie – taka jest jego wewnątrzsystemowa definicja. Tylko wejście w aktywność miłości Bożej otwiera prawdziwą przyszłość – przyszłość, która dosięga wieczności.

W końcu słowa te zostały wypowiedziane również ze względu na sam świat: Nie miłujcie świata takiego, jaki zastajecie, gdyż w ten sposób pozbawicie go jego ostatniej nadziei. Bądźcie ze świata niezadowoleni, niezadowoleni na sposób produktywny, taki, żeby świat zachwiał się w swej złudnej pewności siebie i zechciał wejść w miłość Bożą.

## *Wspólnota dzieci Bożych*

*Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec:  
zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi:*

*i rzeczywiście nimi jesteśmy.*

*Świat zaś dlatego nas nie zna,  
że nie poznał Jego.*

*Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi,  
ale jeszcze się nie ujawniło,  
czym będziemy.*

*Wiemy, że gdy się objawi,  
będziemy do Niego podobni,  
bo ujrzemy Go takim, jakim jest.*

1 J 3, 1-2

### *Problemy z tożsamością*

Kim jestem? Nie mylmy tego pytania z bez troskim „Czym będę?”, na które odpowiada poradnictwo zawodowe na wesoło. Tu chodzi o całość; pytanie dotyczy podstaw mojej osobistej tożsamości. Kim naprawdę jestem? Jaki człowiek kryje się za tym *ja*, które można obejrzeć z zewnątrz? I często nierozzerwalnie z tym związane, stanowiące dalszy ciąg niespokojnych rozważań: Jak mnie naprawdę oceniają inni? Jaki jestem w ich oczach?

Psychoterapeuci mogliby nam sporo o tym opowiedzieć: silne *ja*, pewne siebie osobowości, są już od dawna rzadkością. Wielu spośród tych, którzy zwracają się do nich po pomoc, to ludzie targani wewnętrznymi wątpliwościami. Ci ludzie nie wiedzą, jak oddziałują na innych; nie wiedzą, czy w ogóle

uważa się ich za godnych miłości. Ich poczucie własnej wartości nie jest w stanie udźwignąć takiej niepewności.

### Wzorcy?

Labilne, nie dość mocne poczucie własnej tożsamości jest także powodem, dla którego tak wielu ludzi bierze przykład z wątpliwych wzorów. Zdjęcia reklamowe i seriale telewizyjne podsuwają im model, do którego starają się upodobnić wyglądem zewnętrznym i zachowaniem, w złudnej nadziei, że wreszcie sprostają wymaganiom czasu i że wreszcie będą przez swoje otoczenie podziwiani i kochani.

### Lokalizacja

O tożsamości mówi również Pierwszy List św. Jana Apostoła, posługując się słowami, które znamy z wprowadzenia do Ojciec nasz: Nazywamy się dziećmi Bożymi, i jesteśmy nimi. „Nazywamy się dziećmi Bożymi”, to oczywiście nie znaczy, że ot, tak tylko się nazywamy; lecz, że „dzieci Boże”, to nasze nowe imię, które mamy prawo nosić, gdyż w sensie biblijnym poprawnie określa naszą istotę. Odtąd inni mogą nas uważać za dzieci Boże i mogą się do nas tak zwracać. „I jesteśmy nimi” – dla podkreślenia, żeby nie pozostał nawet cień wątpliwości: tego możemy być całkiem pewni.

To godna uwagi formuła lokalizująca nasze istnienie – nasze, ludzi wierzących. To, co zwraca przede wszystkim moją uwagę, to częste używanie liczby mnogiej – *my*: nazywamy się, jesteśmy, wiemy, będziemy, zobaczymy. To by znaczyło, że dzieckiem Bożym jestem tylko we wspólnocie dzieci Bożych; nie – jako solista, lecz jako głos w chórze, jako członek ludu Bożego. *Wy jesteście dziećmi Pana, Boga waszego* (Pwt 14, 1) – tak już Stary Testament mówi o ludzie Przymierza, o Izraelu. We wspólnym życiu dzieci Bożych szuka się rozwiązania, które przewycięży obie skrajności: z jednej strony – całkowite

osamotnienie jednostki, a z drugiej – jej bezwolne rozptylenie się w kolektywie. Znika przymus autoafirmacji; wszyscy powinni czuć, że są akceptowani i bezpieczni.

## *Dzieciństwo Boże*

Również tytuł dzieci Bożych ma swą szczególną godność. Wyjdźmy od całkiem prostego stanu rzeczy: dzieciom podarowała życie miłość ich rodziców. Nie ma w tym nic, do czego mogłyby się przyczynić albo co mogłyby zmienić. Mogą tylko przyjąć dar życia i rosnać. Z dziećmi Bożymi jest dokładnie tak samo. Ich życie ma swój początek w miłości Boga Ojca; ani sobie tego życia nie wypracowały, ani go sobie nie stworzyły. Ich nowe istnienie nie jest rezultatem ich własnej działalności, lecz darem Jego łaski. Na wiedzy, że Bóg kocha ich tak, jak się kocha swoje dzieci, ludzie wierzący opierają swoją tożsamość i poczucie własnej wartości.

Dzisiejsze dzieci stają się jutro dorosłymi – taka jest kolej rzeczy. Ale o statusie dziecka Bożego można, należy myśleć, że jest to coś, z czego się nie wyrasta. Dzieci Boże się nie starzeją. Ale również przed dziećmi Bożymi istnieje jakaś przyszłość; one także mają jeszcze coś przed sobą. Tak wynika w każdym razie z tekstu naszej perykopy, w której czytamy: „obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy”. „Podobieństwo do Boga” i „oglądanie Boga” – w tych dwóch formułach zawiera się to, co jeszcze przed nami: będziemy podobni do Boga i ujrzymy Go twarzą w twarz.

## *Boży wizerunek*

Na swój obraz i podobieństwo – sobie podobnym – Bóg uczynił człowieka (Rdz 1, 27). Ale to było przed grzechem pierworodnym. Do Mojżesza Bóg mówi: *Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33, 20). Te ograniczenia znikną,

gdy dopełni się nasze dziecięstwo Boże. Odzyskamy nasze utracone podobieństwo do Boga, nasz wizerunek z czasów pierwotnej szczęśliwości. Wreszcie rozpoznamy Boga jako wzorzec i główny cel, do którego zawsze zmierzało nasze życie. Boży blask opromieni wszystko, co dotychczas znajdowało się w cieniu. Odnajdziemy naszą pełną, szczęśliwą tożsamość – która tu, na ziemi może być zawsze tylko ułomna – gdy rozplątniemy się we wspólnocie miłości z Bogiem. Tradycja teologiczna nazywała to, co rozbłysnęło tutaj jako ostateczny cel naszej nadziei, „błogosławionym widokiem” (*visio beatifica*).

To są wielkie i wzniosłe słowa. Być może nawet – jak na nasze potrzeby – o wiele za duże. Próba polega na tym, że się sprawdza, czy te słowa nie pomagają nam jednak ukształtować i uporać się z naszym terażniejszym chrześcijańskim życiem. Boża miłość w sercu i Boży wizerunek przed oczami – to nadaje istnieniu perspektywę i głębię. Może uwolnić od dręczących wątpliwości, dotyczących własnej tożsamości i uchronić przed oszukaniem przez fałszywe wzorce. Przyszłość jest obecna zarówno w modlitwie, jak i w ostatnim wersie wiersza *Der Maler* [Malarz] Josepha von Eichendorffa: *Durch die verworrenen Gassen führ mich, mein göttlich Bild* – „Przez poplątane ścieżki prowadź mnie, mój Boski obrazie”; albo jak w Trzeciej Modlitwie Eucharystycznej, odczytywanej podczas Mszy św. za zmarłych: „widząc Ciebie, Boże, jakim jesteś, przez wszystkie wieki będziemy do Ciebie podobni i chwalić Cię będziemy bez końca”.

## *„Większy od naszego serca”*

*Dzieci,  
nie miłujmy słowem i językiem,  
ale czynem i prawdą!  
Po tym poznamy,  
że jesteśmy z prawdy,  
i uspokoimy przed Nim nasze serce.  
A jeśli nasze serce oskarża nas,  
to Bóg jest większy od naszego serca  
i zna wszystko.  
Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża,  
mamy ufność wobec Boga,  
i o co prosić będziemy,  
otrzymamy od Niego,  
ponieważ zachowujemy Jego przykazania  
i czynimy to, co się Jemu podoba.  
Przykazanie zaś Jego jest takie,  
abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa,  
i miłowali się wzajemnie tak,  
jak nam nakazał.*

1 J 3, 18-23

### *Przeźroczysty człowiek*

Dużo się dzisiaj pisze – i nie bez powodu – o ochronie danych. Centralny komputer organów ścigania, rejestry biura meldunkowego i kartoteka osób, które naruszyły przepisy ruchu drogowego każą się powoli obawiać, że końcowym ogniwem ewolucji będzie człowiek przeźroczysty. Nie będzie

miał już nic do ukrycia. Został bowiem prześwietlony ze wszystkich stron; zgromadzono wszystkie możliwe do uzyskania dane na jego temat; kto ma do nich dostęp, wie o nim po prostu wszystko. Nie pozostanie mu wówczas najmniejszy nawet kawałek, nawet śladowa reszta podlegającej ochronie sfery intymnej.

Wprawdzie słyszy się co jakiś czas żądanie, żeby posłowie byli przeźroczyści – chodzi o możliwość zaglądania do kieszeni. Ale abstrahując od takiej aktualnej polemiki politycznej: wizja człowieka przeźroczyściego jest horrorem, który przeraża i natrafia na uzasadniony opór. Nie do zniesienia wydaje się myśl, że ktoś miałby wszystko o mnie wiedzieć.

### *Wszechwiedza Boga*

Ale czy to nie koliduje z biblijnym wyobrażeniem Boga, który jest Bogiem wszechwiedzającym? A może łatwiej to znieść, gdy się dowiadujemy, że Bóg patrzy ludziom w serce, zna ich wnętrza i bada ich gruntownie? Tak prześwietlone serce dobrze spełnia biblijne zadania, które późniejsza, chrześcijańska tradycja powierza sumieniu. Dlatego zdolność poznawania serca należy do niezbywalnych właściwości Boga jako Sędziego. Dzięki mocy wglądania w to, co zakryte, wydaje sprawiedliwy wyrok i wymierza karę. Czy zatem potrzebny jest Bogu przeźroczyści człowiek?

Odpowiedź możemy znaleźć w Pierwszym Liście św. Jana Apostoła. Czytamy tam bowiem najpierw: Bóg wie wszystko i na tym polega Jego przemożna wielkość. Ale, oczywiście, nie chodzi o to, żeby nam napędzić strachu, lecz żeby nas zachęcić i pokrzepić, albowiem List mówi zarazem także i to: możemy uspokoić nasze serce przed Bogiem, nawet jeśli ono nas oskarża, a tak uspokojone serce jest przepięknie ufnością względem Boga i czuje się w modlitwie ściśle złączone z Jego wolą. – Jak się wiąże jedno z drugim?

## Wyrok serca

Zwróćmy uwagę, że wprowadzenie w praktykę miłości stanowi jakby klamrę otaczającą wywody o wyroku serca; zaczyna się od wezwania, by miłować czynem i prawdą, a kończy nakazem, byśmy się wzajemnie miłowali. Takie szczególne akcentowanie nakazu miłości rodzi wątpliwość co do możliwości jego spełnienia. Uczynki nigdy nie nadążają za wysokimi wymaganiami. Czuwające i troskliwe serce nie zazna już spokoju. Ono wie: Tak, będziemy musieli odpowiadać przed Bogiem, który zobowiązał nas do miłości. Tego się nie da podważyć: Bóg jest wszechwiedzącym sędzią. Ale Bóg – jako dawca przykazania – stosuje do ludzi, którzy podporządkowują się nakazowi, miarę swej własnej miłości. Bóg będzie dla nich pełen litości, więcej nawet – wyjdzie im naprzeciw. Uniewinniającym wyrokiem uprzedzi wyrok żarliwego serca.

Powiedzmy jeszcze raz, inaczej: Serce słusznie nas oskarża, ale Bóg nie podejmuje zgłoszonego przez oskarżyciela wniosku o ukaranie, bowiem – powołajmy się na wcześniejszy fragment Listu – uwzględnia mowę obrońcy, swego Syna (2, 1), w której Ten nieustannie udziela nam swej wielkości. *Szczęśliwy, którego własna dusza nie potępia* – czytamy w Księdze Syracha (14, 2). Pierwszy List św. Jana Apostoła idzie krok dalej: *Szczęśliwy, kto wobec oskarżeń własnego serca może pokładać ufność w takim Bogu.*

## Wyrok Boga

Jak najdalsza od tego, żeby przerażać, „rozległa” Boża wiedza wychodzi nam na dobre. Jest do naszej dyspozycji; służy nam pomocą. Bóg zna wprawdzie nasze uchybienia, ale dysponując oglądem, jaki tylko On posiada, może je właściwie sklasyfikować. Może także uwzględnić zasadniczą postawę, owo głębokie, wewnętrzne „tak” człowieka. Lub – żeby pójść nieco dalej w naszych rozważaniach: Bóg widzi także nasze

przedświadome motywacje i skłaniające nas do działania impulsy, których często sami nie jesteśmy w pełni świadomi. Widzi presję okoliczności zewnętrznych, którym podlegamy. Jedynie On potrafi sprawiedliwie ocenić skomplikowaną sieć powiązań, która łączy naszą osobowość z rzeczywistością społeczną. I właśnie na tym budujemy naszą nadzieję na usprawiedliwienie i przebaczenie.

## *Reakcje*

Te odważne słowa Pierwszego Listu św. Jana Apostoła ciągle fascynowały wielkich myślicieli. Jest pośród nich także Marcin Luter, który o tym fragmencie powiedział: „Zupełnie nadzwyczajne słowa i najśodsza to obietnica” (WA 20, 717). Zarówno w tym fragmencie, jak i w ogóle w Pierwszym Liście św. Jana Apostoła, znalazł w okresie wielkich zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych – w Wittenberdze wybuchła zaraza; Luter popadł w ciężką depresję – pomoc i oparcie: „Jest to epistoła przepiękna pociechą, która potrafi niespokojne serce pocieszyć” (WA 20, 600). Również Sören Kierkegaard wypowiedział się kiedyś na temat tych wersetów i przy okazji stwierdził: „Wielkością Boga jest Jego przebaczenie, Jego litość... Spójrz, niemal trzeba rozsadzić i rozerwać język, by określić litościwą wielkość Boga; myśl na próżno szukała jakiegoś porównania, wreszcie znalazła to, co po ludzku mówiąc nie jest porównaniem: skruszone serce skruchy – Boża litość jest jeszcze większa”.

---

\* S. Kierkegaard, *Christliche Reden 1848* (Gesammelte Werke 20), Düsseldorf 1959, 313.315.

## *Pieśń miłości*

*Umiłowani, miłujmy się wzajemnie,  
ponieważ miłość jest z Boga,  
a każdy, kto miłuje,  
narodził się z Boga i zna Boga.  
Kto nie miłuje, nie zna Boga,  
bo Bóg jest miłością.  
W tym objawiła się miłość Boga ku nam,  
że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat,  
abyśmy życie mieli dzięki Niemu.  
W tym przejawia się miłość,  
że nie my umiłowaliśmy Boga,  
ale że On sam nas umiłował  
i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.*

1 J 4, 7-10

### *Niebiańska siła*

„Miłość, miłość jest niebiańską siłą”. W operetce „Baron cygański” zakochana para śpiewa w upojnym walcu na trzy czwarte tę pieśń pochwalną na cześć miłości. Musi chyba być z nieba to, co tak radykalnie odmienia nasze życie i napełnia je niespodziewanym, wzniosłym uczuciem. Skądże bowiem miałyby pochodzić ta siła, która nie cierpi żadnego sprzeciwu i tak po prostu zagarnia dwoje ludzi?

Także Platon, wielki mistrz filozofii greckiej, wiedział, że „Eros jest bardzo potężnym bogiem”. I to Platon opowiada historię, która ma pomóc w wyjaśnieniu częściowo sprzecznego, jak się zdaje, charakteru miłości. Eros jest synem Porosa, boga dostatku, i Penii, personifikacji biedy. Dlatego miłość zna

i nadmiar, i niedostatek, spełnienie i tęsknotę, radość i cierpienie – całą rozpiętość uczuć: od sięgających nieba okrzyków radości po grobowy smutek. Miłość rozkwita i miłość zanika; jest nieśmiertelna i przemijająca zarazem. Zatraca się w chwili, a przecież nigdy nie jest w pełni nasycona.

### *Hymn o miłości*

Wiara nie może przejść obojętnie obok tego, co zalicza się do najgłębszych, niechby nawet niejednoznacznych, doświadczeń człowieka. Przeciwnie, usilnie próbuje znaleźć właściwe słowa dla nazwania tego, co człowieka porusza. Nie dziwi więc to, że Pismo Święte posługuje się językiem miłości – oczyszczonym z wszelkich dwuznaczności i przetransponowanym w nową tonację. Jedną z ksiąg Starego Testamentu nosi tytuł Pieśń nad Pieśniami; jest to zbiór pieśni miłosnych. Świętego Pawła uważa się powszechnie za autora „Hymnu o miłości”, stanowiącego część Nowego Testamentu (1 Kor 13). Ale równie dobrze moglibyśmy nazwać „Hymnem o miłości” pewien fragment z Pierwszego Listu św. Jana (1 J 4, 7-12). Mówi się tam o miłości dobitnie i nieustannie, ocierając się niemal o granicę monotonii, a osiada brzmiające jak jakaś definicja zdanie: *Bóg jest miłością* (4, 8.16), które całkiem słusznie uznaje się za zwięzłą formułę religii chrześcijańskiej, za szczególnie charakterystyczną cechę chrześcijańskiej wizji Boga.

„Boże kochany” – mówimy czasem jakby mimochodem. A oto podstawa tego powiedzenia: istotą Boga jest czysta miłość. Ma się mimo woli chęć zawołać: zbyt wielka to tajemnica. Jak o tym mówić? Co zrobić, żeby to krótkie wprowadzenie, lecz ważne pod względem treści stwierdzenie – *Bóg jest miłością* – stało się dla nas bardziej zrozumiałe?

### *Historie miłosne*

Kiedy spytamy małżonków o ich miłość – zaczynają opowiadać. Słuchamy: jak się wszystko zaczęło, gdzie się

poznali, jak doszło do wyznania miłości, co od tego czasu razem przeżyli. Niewiele inaczej postępuje autor Pierwszego Listu św. Jana Apostoła. Szkicuje historię miłości, która łączy Boga i ludzi. Nawiązuje do jej szczegółowego przedstawienia w Ewangelii. Udaje mu się to dzięki formule posłannictwa, którą się równie często posługuje: Bóg zesłał swego Jednorodzonego Syna na świat (4,9), posłał Go jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy (4, 10) i jako Zbawiciela całego świata (4, 14).

Nie bez powodu akcentuje się, że chodzi o „Syna Jednorodzonego”. Na jedynym dziecku koncentruje się cała miłość rodziców. Także Bóg kocha jedynego Syna; miłość odciska się na ich wzajemnym stosunku. Lecz nie ogranicza się do nich samych – ona się udziela i jest bardzo głęboko „komunikatywna”. Promieniuje na zewnątrz, a przez posłanie Syna – ogarnia świat i człowieka. Cała Jego droga to posłannictwo: Jego wcielenie, Jego ziemskie życie i działalność, Jego śmierć na krzyżu i Jego zmartwychpowstanie. O wszystkim tym trzeba opowiadać, kiedy pojawia się pytanie o miłość Boga, który sam jest miłością. Dzieje Jezusa Chrystusa są skierowanym do nas Bożym wyznaniem miłości. Mówiąc językiem teologii: w ten sposób *objawiła* się miłość Boga ku nam (4, 9). Bóg chciał, żeby Jego miłość była kosztowna, żeby była dla Niego trudna. Cena, jaką zapłacił, nie była mała: śmierć ukochanego Syna.

### *Priorytety*

Bóg pierwszy wyznał swoją miłość, my możemy tylko na nią odpowiedzieć. Koncentracja na niepowtarzalnym czynie miłości w Jezusie Chrystusie udaremnia możliwość ewentualnego nieporozumienia. Nieporozumienie polegałoby na tym, że ludzką miłość uznalibyśmy za podstawową, a „boską” nazywalibyśmy tylko tę, która byłaby szczególnie udaną realizacją miłości międzyludzkiej. Mogłoby się do tego przyczynić przedstawianie miłości tak, jak to zrobiliśmy na początku: jako niebiańskiej siły. Ale Pierwszy List św. Jana Apostoła nie

zapowiada deifikacji ludzkiej miłości; mówi o ludzkim wymiarze Bożej miłości, która znajduje swój doskonały odpowiednik w tym, że Syn Boży stał się człowiekiem.

Do sceptycyzmu wobec przeceniania miłości przez ludzi skłania także bolesny fakt jej częstych niepowodzeń. Kto się dobrze rozgląda wokół siebie, nie może nie odnieść wrażenia, że normą są raczej kontakty nieudane. Erotyczny czar przemija, zaczynają się trudności i nagle nie ma już tego, co daje siłę pozwalającą wytrwać i sprostać codziennym trudom, które są częścią każdej historii miłosnej.

Pierwszy List św. Jana Apostoła nieprzypadkowo podstawą „miłości wzajemnej” czyni miłość Bożą, która tamtą poprzedza. Zdolnym do miłości jest tylko ten, kto wie, że sam jest kochany. „Znać Boga” znaczy w tym kontekście tyle, co odkryć, że się jest kochanym przez Boga. Ta wiedza czyni z nas ludzi zdolnych do życia w miłości, życia ukierunkowanego na zewnątrz, zwróconego ku bliźniemu, które brakowi miłości, szarości zwykłych dni, potrafi się skutecznie oprzeć. Tak powstają nowe historie o miłości, które warto opowiadać.

## *Gdzie mieszka miłość?*

Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował,  
to i my winniśmy się wzajemnie miłować.  
Nikt nigdy Boga nie oglądał.  
Jeżeli miłujemy się wzajemnie,  
Bóg trwa w nas  
i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.  
Poznajemy, że my trwamy w Nim,  
a On w nas,  
bo udzielił nam ze swego Ducha.  
My także widzieliśmy i świadczymy,  
że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata.  
Jeśli kto wyznaje,  
że Jezus jest Synem Bożym,  
to Bóg trwa w nim, a on w Bogu.  
Myśmy poznali i uwierzyli miłości,  
jaką Bóg ma ku nam.  
Bóg jest miłością:  
kto trwa w miłości, trwa w Bogu,  
a Bóg trwa w nim.

1 J 4, 11-16

Ty we mnie, a ja w tobie.

Tyś jest moja, jam jest twój,  
Ty – radości mojej zdroj.  
W moim sercu tyś zamknięta,  
Ale brama zatrzaśnięta,  
Klucz zgubiony – twoja postać  
Musi w nim na wieki zostać\*.

---

\* Przekład Leopolda Lewina, [w:] *Ty się pojawiaasz jak miłość... Antologia niemieckojęzycznej liryki miłosnej*, red. A. Milska i K. Kamińska, Warszawa 1987, s. 49.

Przykład średniowiecznej poezji miłosnej; wiersz nieznanego autora z XII wieku. Ty i ja, ja i ty, zwrócenie ku sobie, z obrazem drugiej osoby ukrytym głęboko w sercu – stałe motywy, właściwe dla tego gatunku literackiego. Język gorączkowo poszukuje sposobu pozwalającego wyrazić to, że tych dwoje ludzi jest z sobą tak blisko, jak to tylko możliwe: Tyś jest moja, jam jest twój...

Św. Jan w swoich tekstach o stosunku Jezusa do Boga i stosunku ludzi wierzących do Boga mówi niewiele inaczej: Ty we Mnie, a Ja w Tobie; On w nas, a my w Nim. I jest to objaśniane jako proces dokonujący się w obszarze miłości. *Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie* – prosi Jezus w Ewangelii słowami Modlitwy Arcykapłańskiej (J 17, 21). W Pierwszym Liście św. Jana Apostoła czytamy: *kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim* (1 J 4, 16). A także – niech to będzie już ostatni z bardzo wielu przykładów: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać* (J 14, 23).

### Granice języka

Obopólne „wzajemne-trwanie-w-sobie”, „wzajemne-przebywanie-w-sobie” to figura myślowa typowa dla św. Jana; czegoś takiego nigdzie indziej w Nowym Testamencie nie spotkamy. Kto nad tym rozmyśla, ten szybko spostrzega, że ma do czynienia z niewyczerpaną niemal głębią. Najściślejszy związek łączący osoby został opisany w taki sposób, w jaki język, niewątpliwie sięgający granic swych możliwości, jest jeszcze w stanie to uczynić. „Przebywanie” przede wszystkim obiecuje spokój i bezpieczeństwo, to, że się pozostaje we wspólnej przestrzeni. Zatem zamiast „przebywać” można by użyć w tłumaczeniu słowa „mieszkać”: Bóg znajduje mieszkanie w sercach ludzi wierzących, a ci mają swój dom, swoją prawdziwą ojczyznę – u Boga. Wszelkie dążenie i związane z tym pośpiech osiąga swój kres; beczasowe „bycie-jednego-przy-

drugim" jest, jak się zdaje, osiągnięciem celu. – W nieustannym krążeniu wokół tego tematu wymykają się nawet słowa.

### *Pole oddziaływania miłości*

Ale nie dajmy się zwieść: pozostawanie w przestrzeni miłości bynajmniej nie oznacza bezruchu. Miłość jest twórcza, kreatywna; chce rodzić i kształtować. „Wzajemne-bycie-w-sobie” Ojca i Syna – *Ty we Mnie, a Ja w Tobie* – otwiera się w zesłaniu Syna na świat (w.14). Duch jako osobowy sposób objawienia się miłości między Ojcem i Synem nie jest zamknięty w wewnętrznej przestrzeni Boskiego życia, lecz zostaje udzielony wierzącym i w ten sposób włącza ich do wspólnoty miłości (w.13). Owa „dynamika” rozprzestrzenia się. Kto dostanie się w pole oddziaływania miłości, ten nie tkwi w nim, jakby był sparaliżowany. Otrzymuje taki sam impuls do działania, do wyruszenia w drogę ku innym, ku siostram i braciom.

### *Sugestywność*

Odpowiedź miłości brzmi więc nieco inaczej, niż pierwotnie przypuszczaliśmy. Na początku perykopy czytamy: *jeśli Bóg tak nas umiłował...* tak ponad miarę lub w tak niepowtarzalny i nieprzewyższony sposób. W tym niepozornym słówku „tak” zawiera się cała historia Jezusa – Jego posłannictwo, Jego życie, Jego śmierć na krzyżu – interpretowana jako objaw Bożej miłości. Właściwie należałoby oczekiwać następującej konkluzji: wobec tego i my winniśmy kochać Boga, aby taką miłość odwzajemnić. Ale nie ma czegoś takiego. Nakaz brzmi bowiem następująco: wobec tego *i my winniśmy się wzajemnie miłować* (w. 11). W głębi rozbłyśka jedność miłości – miłości Bożej i bliźniego – którą znamy z przekazów o Jezusie. Ufundowana jest jednak przede wszystkim na miłości Boga do nas, a dopiero potem, niejako dopełniająco, wsparta miłością wzajemną.

Tylko w ten sposób miłość zyskuje sugestywność, której nie miałyby, gdyby była zwrócona wyłącznie ku niewidzialnemu Bogu (w. 12). Kto uważa, że jest to droga określona, musi przyjąć do wiadomości, że tu skrótów nie ma.

### *Słowo i czyn*

Święty Augustyn w cyklu kazań objaśniał swym 407 wiernym Pierwszy List św. Jana Apostoła. Tam, gdzie nakazuje im praktykowanie miłości, jest bardzo konkretny: „Może twój brat przymiera głodem, może jest w ciężkim położeniu, może jest w kłopotach wielkich, dręczony przez wierzyciela? On nic nie posiada, a ty masz coś; bratem twym jest (...) Czy się zlitujesz posiadając majątek? Powiesz może: Co mnie to obchodzi, mam dać swe pieniądze, by nie cierpiał nędzy? Jeśli ci tak mówi serce, nie ma w tobie miłości Ojca (s. 440; 5, 12)”. Augustyn uwzględnia odczucia swoich słuchaczy, które prawdopodobnie i nam nie są obce: „Może niepokoi niektórych to, iż Jan podkreśla tylko miłość braterską” (s. 466; 8, 4). I rozwija zasadniczy temat Listu: „Miłość jest słodkim słowem, lecz jeszcze słodszy czynem. Nie możemy zawsze mówić o miłości. Spełniamy bowiem wiele obowiązków, które nas tak dalece pochłaniają, że trudno o niej ustawicznie rozprawiać. A przecież o niczym lepszym mówić nie możemy. Choć nie możemy stale mówić o miłości, to jednak trzeba stale ją praktykować” (s. 464; 8, 1).

---

\* Tu i niżej cyt. za: Św. Augustyn, *Homilie na Ewangelię i Pierwszy List św. Jana*. Cz. II, tłum.: o. W. Szoldrski, ks. W. Kania, *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy*, Tom XV, ATK, W-wa 1977.

## Zwycięstwo wiary

*Każdy, kto wierzy, że Jezus jest Mesjaszem,  
z Boga się narodził;  
i każdy miłujący Tego, który dał życie,  
miłuje również tego,  
który życie od Niego otrzymał.  
Po tym poznajemy, że miłujemy dzieci Boże,  
gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania,  
albowiem miłość względem Boga  
polega na spełnianiu Jego przykazań,  
a przykazania Jego nie są ciężkie.  
Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat;  
tym właśnie zwycięstwem,  
które zwyciężyło świat, jest nasza wiara.  
A kto zwycięża świat,  
jeśli nie ten, kto wierzy,  
że Jezus jest Synem Bożym?  
Jezus Chrystus jest tym,  
który przyszedł przez wodę i krew, i Ducha,  
nie tylko w wodzie,  
lecz w wodzie i we krwi.  
Duch daje świadectwo,  
bo <Duch> jest prawdą.*

1 J 5, 1-6

### *Pieśni zwycięstwa*

Meldunek o zwycięstwie starożytni Grecy nazywali „ewangelia”, „dobrą nowiną”. Po wytężonym biegu pojawiał się na rynku posłaniec z pola bitwy, wyrzucał z siebie ostatkiem sił:

„Wygraliśmy”, i wyczerpany padał na ziemię – ewangelia, dobra wiadomość dla oczekujących, pełnych obaw ludzi. Do miasta przybył herold z wieścią, że jeden z jego mieszkańców podczas zawodów sportowych w Olimpii odniósł zwycięstwo w wyścigach rydwanów – ewangelia, radosna nowina. Żeby uczcić takie wydarzenie, urządzano uroczyste uczyty i intonowano pieśni triumfalne. Pindar, jeden z wielkich poetów z V wieku przed Chr., pozostawił po sobie cały cykl takich pieśni zwycięstwa.

### *Radość Wielkiej Nocy*

Pierwsi pisarze chrześcijańscy przejęli to greckie słowo, ale wypełnili je nową treścią. Najważniejszym punktem Ewangelii – zarówno dla nich jak i dla nas – jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Świątuje się je radosnym śpiewem wielkanocnym. Pieśniom wielkanocnym jakby wciąż nie dość było wyśpiewywania na cześć zwycięstwa Pana. Przeglądając je byłem wręcz zaskoczony powtarzalnością tego motywu. Oto tylko garść przykładów [Zamiast przekładów cytujemy polskie pieśni wielkanocne – A.A.K.]: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”; „Alleluja! / Przewyciężył Jezus czarta, co nas więził”; „Wesoły nam dzień nastał, / Gdy Pan Chrystus zwyciężył”; „O Zwycięzco Chryste Panie! / Daj nam z sobą zmartwychwstanie”; „Alleluja! / Żyw już jest śmierci Zwycięzyciel, (...) Chrześcijaninie raduj się, / Że ciało twoje znów ożyje, / Zwycięzca śmierci wskrzesi je”; „Jezu, Królu wiecznej chwały / I Zwycięzco okazały”; „O Jezu, na wieczne lata / Ozdobo całego świata: / Z łaski przypuść nas do Swego / Zwycięstwa nieśmiertelnego. Alleluja. Alleluja”.

### *Czy już zwyciężyliśmy?*

Chrześcijanie mają udział w zwycięstwie, które odniósł dla nas Jezus. Wygraliśmy – woła do nas również Pierwszy List

św. Jana Apostoła – a *tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara*. Powtórzono to, z niewielkimi zmianami, dwukrotnie: Każdy, kto z Boga zrodzony, zwycięża świat; któż bowiem zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy? W Nowym Testamencie podobnie optymistyczną tonację mają tylko wersety odnoszące się do Zwycięzcy z Apokalipsy św. Jana (Ap 2, 7 etc.).

A chociaż brzmi to tak przekonująco, słuchacza zaczynają nachodzić wątpliwości. Czy nie jest to język zbyt wojowniczy? Czy nie wprowadza fałszywego, bo triumfalistycznego wizerunku Kościoła i fałszywego poczucia wyższości wobec świata? I czy w ogóle jest prawdą to, co się tam głosi: że należymy do zwycięzców? Czy można to jakoś sprawdzić? Chrześcijanie właściwie dość rzadko wyglądają jak typowi zwycięzcy.

Jeśli się uwzględni kontekst, to wizja zwycięstwa już nie jest tak triumfalistyczna, jak nam się często wydaje, gdy rozpatrujemy ją w izolacji. Zwycięstwo nie spada z nieba – trzeba je wywalczyć; a bronią, której używa się po stronie wiary, jest wytrwanie i cierpienie. Ofiary – paradoksalnie – ponoszą zwycięzcy, a nie – pokonani. Patrząc z zewnątrz, można nie zauważyć, że świat znajduje się na straconych pozycjach.

### *Zwycięstwo Jezusa*

Tak było już w przypadku Jezusa. Tego dotyczy nieco zagadkowe zdanie pod koniec perykopy: przyszedł *przez wodę i krew*. Zaraz myślimy o scenie pod krzyżem, w której jeden z żołnierzy przebił włócznią bok Jezusa *i natychmiast wypłynęła krew i woda* (J 19, 34). Droga do zwycięstwa prowadzi przez śmierć. Życie musi się najpierw rozpląnąć w śmierci. Tylko z ofiary życia, którą składa Jezus, wyrasta zbawienie. Dlatego woda i krew mają tu także wartość symboliczną. Woda jest źródłem życia (por. J 4, 14; 7, 37n); krew ofiary za grzechy – oczyszcza z grzechów (por. 1 J 1,7). Woda i krew przedstawiają w sposób alegoryczny to, co przez swoje odkupiające

życie i śmierć podarował nam Jezus. Duch prawdy, który daje temu świadectwo (w.6), odsłania głębszy sens tego zdarzenia, gdziekolwiek się o tym mówi. Poucza nas, byśmy wiadomość o śmierci Jezusa na krzyżu uważali za meldunek o zwycięstwie.

### *Nasze zwycięstwo*

Zwycięstwo, jakie odnoszą chrześcijanie naśladowując Jezusa, można utożsamiać z wiarą, ponieważ polega ono na „trzymaniu się” tej Nowiny. Zwyciężyć – to nigdy się nie wypierać złożonego podczas chrztu wyznania, że się wierzy w Jezusa jako Chrystusa i Syna Bożego. Zwyciężyć – to dostrzec miłość Bożą w Jezusie Chrystusie, który stał się człowiekiem. Zwyciężyć – to samemu żyć z miłości i spełniać nakaz wzajemnej miłości. Ludzie mogą pokonać świat, gdy czerpiąc z siły wiary, przeciwstawiają miłość śmiertelnej nienawiści, jaka panuje na świecie, i nie dadzą się zwieść panującej w nim wrogości.

Świat chce się szczelnie odgradzić od Bożej oferty zbawienia; chce też ponownie oczarować ludzi wierzących. Staje się w ten sposób wrogą Bogu, przeciwną Mu siłą. Ale zamknięty horyzont świata może zostać przełamany przez przekonujący przykład żywej wiary, która uparcie i stanowczo „trzyma się” wyznania i miłości. Przy tym, inaczej niż na wojnie czy w boksie, wcale nie chodzi o to, żeby przeciwnika wyeliminować. Sporo się zyskuje już choćby tylko dzięki wytrwałości wobec, jak się często uważa, przemożnego świata. Idealnym rozwiązaniem byłoby pozyskanie pokonanego przeciwnika, aby zwycięstwo Dobrej Nowiny nie znało wreszcie granic.

## *Blask Miasta Bożego*

*I przyszedł jeden z siedmiu aniołów,  
co trzymają siedem czasz pełnych siedmiu plag ostatecznych,  
i tak się do mnie odezwał:*

*«Chodź,  
ukazę ci Oblubienicę,  
Małżonkę Baranka».*

*I uniósł mnie w zachwyceniu na górę wielką i wyniosłą,  
i ukazał mi Miasto Święte –*

*Jeruzalem,  
zstępujące z nieba od Boga,  
mające chwałę Boga.*

*Źródło jego światła podobne do kamienia drogocennego,  
jakby do jaspisu o przejrzystości kryształu:*

*Miało ono mur wielki a wysoki,  
miało dwanaście bram,  
a na bramach – dwunastu aniołów*

*i wypisane imiona,  
które są imionami dwunastu pokoleń synów Izraela.*

*Od wschodu trzy bramy  
i od północy trzy bramy,  
i od południa trzy bramy,  
i od zachodu trzy bramy.*

*A mur Miasta ma dwanaście warstw fundamentu,  
a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Baranka.*

*(...)*

*A świątyni w nim nie dojrzałem:  
bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący  
oraz Baranek.*

*I Miastu nie trzeba słońca ni księżycy,  
by mu świeciły,  
bo chwała Boga je oświetliła,  
a jego lampą – Baranek.*

Ap 21, 9-14.22-23 (por. J 14, 23-29)

## *Zamki na lodzie*

„Dobra, które leżą na księżycu” – tak zaczyna się jedna z piosenek w operetce „Pani Luna” Paula Linckego. Jest to utwór, który dziś znają już chyba tylko miłośnicy tego rodzaju muzyki. Ale o dobrach na księżycu czy zamkach na lodzie nadal mówimy. My też chętnie budujemy takie zamki. Czy jest ktoś, kto nigdy sobie jeszcze nie zafundował małego zamku na lodzie? Teraźniejszość jest niejednokrotnie dokuczliwa, a przyszłość – niewyraźna. Na skrzydłach wyobraźni udaje nam się wówczas uciec w bardziej różowy świat, w którym bez przeszkód możemy się oddawać naszym marzeniom. Tylko że zamki na lodzie mają tę nieprzyjemną właściwość, że znikają niczym przysłowiowe bańki mydlane, gdy zderzą się z twardą rzeczywistością.

*Zbyt piękne, żeby było prawdziwe...*

Ale wypadaloby teraz krytycznie zapytać: czyż w Biblii dzieje się dużo inaczej? Cóż bowiem mamy sądzić o wizjach, o których opowiada wieszcz w Apokalipsie św. Jana? Jak we śnie widzi miasto niebiańskie, które zstępuje z góry. Opisuje je w całej jego imponującej wspaniałości: budulec jakby z kamienia szlachetnego, aniołowie jako wartownicy na blankach, cudowny porządek dwunastu rozmieszczonych symetrycznie bram, wszystko jaśniejące nigdy niegasnącym światłem. To brzmi zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe; a dręczące pytanie pozostaje: Czy to coś więcej niż czysta fantazja?

## *Stworzenie i koniec świata*

Pewne spostrzeżenie pomoże nam zrobić krok do przodu. – Ten opis miasta niebiańskiego znajduje się na samym końcu Biblii. Umieszczony w takim miejscu – jest nawiązaniem do początku, do najwcześniejszych rozdziałów Księgi Rodzaju, opowiadających o stworzeniu świata. Tam było tak: Bóg wprowadził w chaos porządek i ukształtował świat. Wytyczył granice ciemności i stworzył światłość. Ale ta stwórcza działalność Boga osiąga swój ostateczny cel dopiero na końcu świata. Teraz już np. nie potrzeba owych świecideł – słońca i księżyca – ponieważ została ostatecznie zwyciężona moc ciemności. Odtąd nie będzie już nocy – czytamy nieco dalej w Biblii (Ap 21, 25), gdy tymczasem opowiadanie o stworzeniu zakłada istnienie regularnego rytmu dnia i nocy. Pomiędzy Początkiem i Końcem rozciąga się długa, długa historia, pełna zawirowań i katastrof, i wojen, i win. Żeby to dostrzec, wystarczy przekartkować Biblię lub zastanowić się nad własną, bliższą i dalszą, przeszłością. Ale wszystko to zawiera się przecież pomiędzy tymi dwoma spinającymi klamrami – Początkiem i Końcem. Boża działalność obejmuje bowiem cały bieg świata. Bóg chce i Bóg będzie prowadził świat ku temu, co dobre.

## *Wspólnota Boża*

Przyjrzyjmy się także i temu: *świątyni w nim (w Mieście) nie dojrzałem* – oświadcza autor Apokalipsy św. Jana. Moglibyśmy zatem powiedzieć: nie zakłada się istnienia kościoła, kolegiaty, katedry. Jak to? Nie będzie już kościoła we wsi? No cóż, dom z kamienia jest wprawdzie miejscem zamieszkania Boga w świecie ludzi. Ale w przyszłości, o której mowa, nie będzie już potrzebny. Zaistnieje inna forma obecności Boga – rozleglejsza i bardziej bezpośrednia, niż nam się marzy. Całe Miasto,

cała przestrzeń zamieszкана przez ludzi stała się domem Boga. Zawsze i wszędzie będą Go ludzie spotykać i bezpośrednio się z Nim kontaktować.

### *Teraźniejszość*

Jeszcze raz: Czy nie jest to – pomimo wszystko – tylko pocieszaniem się jakąś odległą przyszłością, a zatem czymś, co dla teraźniejszości jest raczej mało przydatne? – Oto dwie próby odpowiedzi wywiedzione z tekstu Pisma Świętego.

Pierwsza: Zwraca uwagę to, że na na fundamentach Miasta Bożego zapisano imiona dwunastu Apostołów. Także Kościół w swym samozrozumieniu jest osadzony na tym fundamencie. Czyli, że we wszystkim tym zawsze chodzi między innymi o Kościół, i to także o taki Kościół, jakiego doświadczamy. Konfrontuje się Go z jego doskonałą, przyszłą formą, ale w taki sposób, że przyszłość osiąga teraźniejszości. Czasem już tu i teraz – w obecnym życiu Kościoła – przebłyskuje coś z Bożej chwały. Ogarniające wszystko zbawienie, stanowiące dar końca świata, Kościół może wyprzedzić, może uczynić – tam, gdzie w istotny sposób wypełnia swoją misję – doświadczeniem teraźniejszym.

Druga próba odpowiedzi: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy (Ojciec i Ja) do niego, i będziemy u niego przebywać* (J 14, 23). Te nadzwyczaj odważne słowa pochodzą z Ewangelii św. Jana. Rzeczywiście tak tam napisano. A egzegeza, przy dokładniejszym rozpatrzeniu, mogłaby nawet pokazać, jak te zorientowane ku przyszłości słowa rozwinęły się i przetransformowały w wypowiedź odnoszącą się do teraźniejszości. Zatem według św. Jana przyście Boga, obecność Boga pośród nas, ludzi, jest nie tylko odległym celem w przyszłości, lecz także czymś, co ustawicznie spełnia się w przestrzeni wiary i miłości.

*„Kiedy życzenia spełniały się jeszcze...”*  
(Boże Narodzenie)

„W dawnych, dawnych czasach, kiedy życzenia spełniały się jeszcze” – tak zaczyna się pierwsza baśń w znanym zbiorze braci Grimm (jest to opowieść o żabim królu). Kiedy życzenia jeszcze się spełniały... O, wtedy bez problemu z łupiny orzecha dało się wyczarować cudowną suknię balową. Błyskawicznie pojawiał się suto zastawiony stół. Usłużne duchy – wystarczyło je tylko przywołać – w mgnieniu oka rozwiązywały najtrudniejsze zadania. Wyzbyty pragnień, szczęśliwy – taki jest pod koniec baśni jej bohater.

*Święto życzeń*

Boże Narodzenie możemy bez przesady nazwać świętem życzeń. Mam tu na myśli nie tylko pozdrowienia i życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, jakie w tych dniach rozbrzmiewają w wielu językach świata. Myślę nie tylko o długich listach życzeń, które będzie się teraz realizować, jakkolwiek dość często są to życzenia zdradzieckie. Myślę przede wszystkim o życzeniach, które sięgają o wiele głębiej, które dalekie są od wszelkich dóbr materialnych. Należą do nich: pragnienie pokoju, harmonii, bezpiecznej przyszłości, dążenie do sukcesu, poszukiwanie prawdziwej miłości. W fenomenie życzeń, w każdym, nawet małym, życzeniu, uzewnętrznia się głęboka tęsknota człowieka, żeby pójść na całość i mieć wszystko. W głębi ludzkiego serca życzenia nie znają miary.

## *Chcemy Boga*

Wiara chrześcijańska także i na to ma gotowe wyjaśnienie i odpowiedź. W głębi duszy każdy człowiek, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać, tęskni do spotkania z Bogiem. „Niespokojne jest nasze serce, póki nie spocznie w Tobie” – tak to ujął w słowa wielki Ojciec Kościoła, św. Augustyn. Tylko Bóg potrafi tę żądzę naprawdę zaspokoić.

Życzyć sobie, by Bóg zszedł do nas na ziemię... takie pragnienie można zupełnie słusznie nazwać „pozbawionym miary”. Ale to, co nadzwyczajne i niewiarygodne – spełnia się. I na tym właśnie polega cud Świętej Nocy. Bogu nie szkoda siebie na przeglądanie listy ludzkich życzeń. Odgadł także, o co w niej naprawdę chodzi. Daje odpowiedź, jakiej nikt oprócz Niego dać nie może. W Jezusie Chrystusie Bóg przychodzi na świat. Odtąd, w ludzkiej postaci, jest nam szczególnie bliski. Kolędy trafnie to ujmują: [zamiast przekładów adekwatne fragmenty polskich kolęd – A.A.K.] „Ach witaj, Zbawco z dawna żądany, / Cztery tysiące lat wyglądany!”; „Wyznajemy Boga w Tobie, / Coś się narodził tej nocy, / Byś nas wyrwał z czarta mocy. (...) Tyś człowiek i Bóg prawdziwy, / Ty łączysz w Boskiej Osobie / Dwie natury różne sobie”; „Bierze osobę Dzieciny, / Opłakuje ludzkie winy, / Syn Boga Jedyny”.

## *Baśniowy świat?*

„Był sobie raz...” – w taki sposób zaczynają się wszystkie baśnie. „W owym czasie” – tak zaczyna się opowieść o Bożym Narodzeniu. Baśnie rozgrywają się w beczasowej przestrzeni – wszędzie i nigdzie – a na końcu wszyscy są szczęśliwi. Opowieść o Bożym Narodzeniu toczy się w konkretnym czasie historycznym – za panowania cesarza Augusta; a droga życia, która tu się rozpoczyna, ma zupełnie inny, nie baśniowy przebieg. Nie jest żadnym bajkowym wzlotem, prędzej już

jakimś permanentnym spadaniem. Kończy się, patrząc powierzchni, wraz ze śmiercią na krzyżu. To znaczy, że Bóg nie tak zwyczajnie pokonał tę często beznadziejną rzeczywistość naszego życia. Nie przykrył jej jakimś wyimaginowanym światem marzeń czy życzeń. Przeciwnie – w pełni i całkowicie zmierzył się w twardą rzeczywistością, a zatem potraktował nas, naszą sytuację życiową z całą powagą. Tylko dlatego możemy być pewni, że nie uganiamy się za jakąś iluzją, za jakimś pobożnym wymysłem czy pięknym marzeniem. Wiara w Boga, który stał się człowiekiem, daje nam tę pewność. Obdarowuje nas męstwem i siłą, byśmy potrafili słowa Anioła z Ewangelii uczynić naszymi: „Dziś narodził się nam Zbawiciel, którym jest Chrystus, Pan”.

## *Gdzie się niebo z ziemią spotyka* (Boże Narodzenie)

### *Noc księżycowa*

Es war, als hätt' der Himmel  
Die Erde still geküßt,  
Daß sie im Blütenschimmer  
Von ihm nun träumen müßt'.

Die Luft ging durch die Felder,  
Die Ähren wogten sacht,  
Es rauschten leis die Wälder,  
So sternklar war die Nacht.

Und meine Seele spannte  
Weit ihre Flügel aus,  
Flog durch die stillen Lande,  
Als flöge sie nach Haus.

[Było tak, jakby niebo / cicho ucałowało ziemię, / aby w blasku kwiatów / musiała o nim teraz śnić. // Powiew przeszedł przez pola, / kłosa chwiały się lekko, / szemrały cicho lasy, / taka gwieździsta była noc. // A moja dusza / szeroko rozpięta skrzydła, / leciała cichymi polami, / jakby leciała do domu.]

To wiersz „Mondnacht” [Noc księżycowa] Josepha von Eichendorffa, wielkiego poety niemieckiego romantyzmu. Zalicza się do jego najlepszych i najbardziej inspirujących utworów. Nawet temu utalentowanemu lirykowi nieczęsto udawało się uzyskać czar brzmienia i magię słowa taką, jak tu. W zasadzie wiersz „Mondnacht” nie ma nic wspólnego z Bożym Narodzeniem: ze „świętą nocą”, z „cichą nocą”, z „ciemną nocą w jasności promienistej” – jak śpiewamy w kolędach. A przecież: „Było tak, jakby niebo cicho ucałowało

ziemię...” Cóż innego bowiem oznacza Boże Narodzenie niż „złączenie nieba i ziemi przez pełen miłości czyn Boga”<sup>\*</sup>.

### *Problemy z zaakceptowaniem*

Wcale się przy tym niebu łatwo nie układa z ziemią. W opowiadaniu o narodzeniu Jezusa czytamy: *gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2, 7). Inaczej, bardziej abstrakcyjnie, bardziej teologicznie opisują ów stan rzeczy słowa Prologu z Ewangelii św. Jana, które odczytujemy w pierwszy dzień Bożego Narodzenia: *Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli* (J 1, 11). A czemu to tak? Ani miejsca, ani godziwego przyjęcia? Czy nie powinniśmy raczej oczekiwać, że to Boże, niebiańskie dziecko zostanie przyjęte z otwartymi ramionami? Czyż ziemia nie o tym marzyła, nie do tego tęskniła? A teraz, gdy się dzieje coś, na co niemal nikt nie odważył się mieć nadziei, gdy niebo zniża się do ziemi – teraz ludzie okazują wysłańcowi nieba obojętność.

### *Tylko dziecko*

Zapewne dzieje się tak z powodu zewnętrznej niepozorności wydarzeń Nocy Bożych Narodzin. Można by się spodziewać czegoś wspanialszego, czegoś bardziej przekonującego. Zejście bogów na ziemię wygląda w przekazach różnych ludów przeważnie całkiem inaczej. Błyska się i grzmi; pojawia się promieniujący blaskiem bohater wojenny; przestraszeni i zdziwieni ludzie padają na twarz. A tutaj – tylko dziecko; w dodatku dziecko, które podczas swych narodzin nie ma nawet porządnego domu – przychodzi na świat gdzieś na obczyźnie, dokąd zagnały jego rodziców wydarzenia politycz-

---

<sup>\*</sup> F. Bovon, *Das Evangelium nach Lukas*. 1. Teilband: Lk 1, 1-9, 50 (EKK III/1), Zürich-Neukirchen 1989, 115.

ne. Relacja wprowadza nas w zdarzenia, które rozgrywają się z dala od centrum, gdzieś na uboczu. Że nieba na ziemi nie spotykamy nigdzie indziej, tylko tu – to lekcja, której musimy się uczyć wciąż na nowo. Tak rozumiane Święto Bożego Narodzenia nie tylko wyrywa nas z codzienności, wprowadzając w czas świętowania i radości; ono także – równocześnie, z całą mocą – ponownie odsyła nas do codziennego życia, ponieważ tylko tam można sprawdzić i potwierdzić, co to znaczy, że Bóg stał się człowiekiem. Bo to, że stał się człowiekiem, oznacza przecież, że Bóg traktuje życie ludzi poważnie.

### *Znaczenie pewnego zdarzenia\**

Krótką anegdotą ilustruje rzecz od innej strony. – Kto odwiedza dzisiaj w Betlejem Bazylikę Bożego Narodzenia i grobę, w której urodził się Jezus, musi mieć się na baczności, gdyż wejście do kościoła jest wyjątkowo niskie – ma tylko około metra wysokości. Bolesnie tego na sobie doświadczyłem podczas jednej z moich wizyt. Bo chociaż o tym wiedziałem i zostałem wystarczająco ostrzeżony – wyprostowałem się zbyt raptownie, w wyniku czego dotkliwie uderzyłem się w głowę. Jaka jest przyczyna takiej osobliwej konstrukcji? Wyjaśnienie brzmi raczej dość banalnie: w średniowieczu władcy i wodzowie wjeżdżali do kościoła, nie zsiadając z konia – pysznie i zarozumiale. Żeby temu przeszkodzić, wejście częściowo zamurowano, znacznie je w ten sposób pomniejszając. Ale jest najzupełniej jasne, że zawiera się w tym określona symbolika. Oznacza to przecież: Ktokolwiek zmierza do Jezusa, ten musi zsiąść z „wysokiego konia”, musi się ukorzyć, musi się pochylić. Nie ma żadnej innej drogi, która by prowadziła do Jezusa.

---

\* Wprowadzcie to, co tutaj opisuję, opieram na własnych przeżyciach (z roku 1977), jednak bezpośrednią inspirację do podjęcia tego motywu i do jego opracowania zawdzięczam K. Baumgartner, *Klein werden vor Gott*, w: *Der Prediger und Katechet* 129 (1990), 54n.

## *Droga do domu*

Tajemnica Świętej Nocy, przyjęcie ludzkiej natury przez Syna Bożego, wskazuje nam drogę do naszego życia. Powracamy dzięki temu do naszego przeznaczenia i do naszej ojczyzny, która znajduje się nie tyle „po tamtej stronie”, w niebie, lecz w miejscu, gdzie się niebo z ziemią spotyka:

Und meine Seele spannte  
Weit ihre Flügel aus,  
Flog durch die stillen Lande,  
Alls flöge sie nach Haus.

## W szarej godzinie (Wielkanoc)

### Półmrok

„To jakiś niewyraźny typ” – mówimy, gdy nie potrafimy jakiegoś człowieka do końca rozszyfrować. „Niewyraźna sprawa” – w ten sposób dajemy wyraz naszej niepewności. Nie wiemy, jak ocenić sytuację. Niewyraźny półmrok panuje także w porze zmierzchu. Wszystko pogrąża się w szarzącym świetle. Kontury, dotąd wyraźne, rozmywają się. Poeta Joseph von Eichendorff dał temu wyraz w wierszu pod tytułem „Zwielicht” [Półmrok]. Pierwsza zwrotka brzmi następująco:

Dämmerung will die Flügel spreiten,  
Schaurig rühren sich die Bäume,  
Wolken ziehen wie schwere Träume –  
Was will dieses Graun bedeuten?

[Zmierzch rozpościera skrzydła, / ruszają się strasznie drzewa, / chmury ciągną jak ciężkie sny – / co ma znaczyć ta trwoga?]

Nie wiem, czy Państwo to zauważyliście: prawie wszystkie opowiedziane w Ewangeliach wydarzenia Wielkiej Nocy rozgrywają się w porze półmroku – o świcie lub o zmierzchu. – Wczesnym ranem, zanim wzejdzie słońce, kobiety udają się do grobu (por. Mk 16, 2). Uczniowie idący do Emaus mówią do Jezusa: *Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił* (Łk 24, 29). Jest poszabatowy wieczór, gdy Zmarły wstała staje pośród uczniów, którzy siedzą za zamkniętymi drzwiami, i mówi do nich: *Pokój wam!* (J 20, 19).

## *Bezradność wiary*

To nie przypadek, że tak się właśnie rzeczy mają. W ten sposób bardzo dokładnie odzwierciedla się nastrój, w jakim znajdują się główni bohaterowie wydarzeń. Wystarczy tylko spojrzeć na kobiety w ów wielkanocny poranek: stoją poniekąd bezradne i przerażone w pustym grobie (por. Mk 16, 8). Albo przyjrzyjmy się reakcji uczniów, gdy ukazał im się zmartwychwstały Chrystus: *Zatrwożonym i wylekłym* – czytamy – *zdawało się, że widzą ducha* (Łk 24, 37); albo nieco dalej: *z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia* (Łk 24, 41). Ale powoli, stopniowo zaczyna im coś świtać, zaczynają rozumieć i pojmować. Radość ze zmartwychwstania Chrystusa niezmiernie wolno toruje sobie drogę.

Uważam, że to jest pocieszające; że to dobrze, że tak jest. W takich opowiadaniach możemy bowiem o wiele łatwiej rozpoznać siebie samych. Jest w nich miejsce na nasze niezdecydowanie i na nasze wątpliwości: Czyżby to rzeczywiście mogło być możliwe, gdyż w życiu dość często znajdujemy się w sytuacji zanurzonej w półmroku. Sporo jest tego, co ciemne, sporo jest cieni, które napędzają nam strachu. Ostateczna, promieniejąca jasność Dnia Wielkanocy – tak to czujemy – bynajmniej jeszcze nie nadeszła.

### *Przykład świadków Zmartwychwstania*

Możliwość przyjrzenia się kobietom i uczniom z wielkanocnych relacji to dla nas ogromna pomoc. Mimo początkowych wątpliwości, mimo nieufnego zdziwienia odnaleźli wiarę w Zmartwychwstałego. Wołają do nas przez wszystkie stulecia: On żyje. Spotkaliśmy Go. Możecie na tym polegać, możecie na tym budować wasze życie.

## *Rada*

Czwarta i ostatnia zwrotka wiersza Eichendorffa „Zwielicht” brzmi następująco:

Was heut müde gehet unter,  
Hebt sich morgen neugeboren.  
Manches bleibt in Nacht verloren –  
Hüte dich, bleib wach und munter!

[Co dziś utrudzone zachodzi, / podniesie się jutro nowo narodzone.  
/ Niejedno można stracić w nocy – / strzeż się, nie śpij, czuwaj!]

## *Idźmy do Jezusa* (Wielkanoc)

### *Lepiej uciekajmy*

„Lepiej uciekajmy” – mówią dzieci, kiedy coś nabroili. „Lepiej się stąd wynośmy” – mówią dorośli, gdy uczestniczą w jakiejś dosyć ryzykownej sprawie, która właśnie się nie udała. Nie jest to, jeśli się dokładniej nad tym zastanowić, właściwa reakcja. Zwykle bowiem można uniknąć w ten sposób konsekwencji swego postępowania, ale tylko na krótko, nie na trwałe. Ogólna sytuacja tylko się przez to pogarsza.

A jednak czasem opanowuje nas pragnienie, żeby po prostu odejść, żeby zostawić za sobą wszystko to, co problematyczne i trudne. Wszystko skłania do ucieczki: nieszczęśliwa konstelacja rodzinna, nielubiany zawód, trudna do zniesienia presja oczekiwań. Reakcją jest pragnienie ucieczki: uciec od tych wszystkich drobnych i dużych katastrof, jakie niesie dzień powszedni. Uciec w jakąś nową przyszłość – po prostu odrzucić to zużyte życie jak jakieś znoszone i przetarte ubranie.

### *Gremialna ucieczka uczniów*

„Lepiej się stąd wynośmy”... Zdaje się, że tak pomyśleli również uczniowie Jezusa. W każdym razie według tej dewizy postępują. Po aresztowaniu Jezusa biorą nogi za pas. Piotr wytrzymał nieco dłużej – jest jeszcze na dziedzińcu arcykapłana, ale później znika nam z oczu. Od krzyża trzymają się uczniowie z daleka. W złożeniu Jezusa do grobu muszą ich wyręczyć obcy ludzie. Ta fala ucieczek sięga nawet poza relacje

o wydarzeniach Wielkiej Nocy. Przecież później wyruszyli do Emaus dwaj uczniowie – byle dalej od Jerozolimy, byle dalej od miasta, w którym doznali tak głębokiego rozczarowania. Nawet gdyby się do tego wyraźnie nie przyznali, to przecież uciekają, także wewnątrznie uciekają, gdy dogania ich nierozpoznany Jezus.

### *Zachowanie się kobiet*

Tylko jedna grupa stanowi wyjątek, jedna grupa nie poddaje się tej powszechnej skłonności do ucieczki. Chodzi o kobiety, które rankiem w pierwszy dzień tygodnia idą do Grobu. Nie mają nadziei, ale za to mają odwagę. Ich brak nadziei można rozpoznać po tym, co z sobą zabrały: zabrały olejki, żeby namaścić zwłoki. Skądże zresztą miałyby czerpać nadzieję? Czy słyszał kto kiedy, żeby zmarły ożył? Nawet w Starym Testamencie nic się o tym nie mówi, w psalmie 88 na przykład. *Czyż dla umarłych będziesz czynić cuda, / czyż cienie powstaną i wystawią Cię? (Ps 88, 11)\**. Ale kobiety mają odwagę, żeby stanąć twarzą w twarz wobec tego, co nieuniknione. Są przygotowane na rozczarowanie. Wiedzą, czemu muszą sprostać: zobaczą ciemny i milczący grób z ciężkim kamieniem, który wszystko przypieczętowało – było i minęło – zobaczą trupa, którego już żadne zabiegi kosmetyczne nie przywrócą do życia.

### *Nagroda za odwagę*

Myślę, że kobiety dlatego pierwsze usłyszały z ust anioła nowinę o zmartwychwstaniu, ponieważ miały tę odwagę. Ponieważ nie uległy presji, zawartej w haśle „lepiej uciekajmy”,

---

\* *Księga Psalmów*, tł. Cz. Miłosz, Paris 1982, s.209 [przekład Miłosza w tym miejscu bodaj poręczniejszy niż BT - A.A.K.]

zostały po raz kolejny rozczarowane, ale tym razem w sposób absolutnie zaskakujący, przekraczający wszelkie ludzkie oczekiwania. Uznany za zmarłego – żyje; zamknięty grób zostają otwarty i pusty; nie ma potrzeby użycia „wonnych maści”; przewidziany na taką okoliczność rytuał żałobny okazuje się zbędny. A zamiast tego zostały położone podwaliny wielkanocnej radości.

### *Historia własnego życia*

Nie możemy wysiąść z naszego życia. Kto chce uciec przed własną przeszłością, tego ona niechybnie doścignie. Kto się wypiera swego pochodzenia, ten i przyszłości nie ma. Nowa wartość powstaje tylko tam, gdzie udaje się zaakceptować i spożytkować własne bolesne doświadczenia. Może się wówczas zdarzyć, że zabłyśnie w naszym życiu coś z owej Bożej rzeczywistości, której doświadczyły kobiety u Grobu. Tam, gdzie poważne kryzysy życiowe pokonuje się przy pomocy wiary, nowina o zmartwychwstaniu Chrystusa wciąż od nowa okazuje swoją moc. Dlatego nie kierujmy się dewizą: „uciekajmy stąd”; niech naszą dewizą będzie powtórzone za kobietami: „Idźmy do Jezusa”.

„*Boski niebios wystanniku...*”  
(*Zesłanie Ducha Świętego*)

*Przyspieszenie*

Od zera do setki – w 8,2 sekundy; współczynnik oporu powietrza – 0,29... to niektóre z kryteriów, według których klasyfikujemy sprawność naszych samochodów. Muszą mieć opływowy kształt i odpowiednią ilość koni mechanicznych. Powinny dysponować doskonałym przyspieszeniem i dużą prędkością maksymalną – czynnikami, które mają znaczenie podczas ruszania spod światła na skrzyżowaniu, podczas jazdy pod górę czy na autostradzie.

Wydaje mi się to poniekąd symptomatyczne – symptomatyczne dla naszego sposobu odczuwania życia w ogóle. W wielu dziedzinach rządzi ideał przyspieszenia: przyspieszone procesy produkcji, krótszy okres oczekiwania, szybsze rozwiązywanie problemów. Ale to wszystko ma swoją cenę. Do samochodu z systemem antyblokującym pasują betablokery i narkotykopodobne, które zażywa kierowca, żeby uspokoić nerwy. Stałemu napędowi na wszystkie koła odpowiada wewnętrzna potrzeba nieustannego stawiania nadmiernych wymagań. Zauważmy: stawianie wymagań samo w sobie nie jest jeszcze niczym negatywnym. *Stawianie* wymagań jest częścią życia, ale nieustanne *stawianie nadmiernych* wymagań – działa wyniszczająco. To, czego byśmy tu czasem potrzebowali, nie powinno już zwiększać przyspieszenia – powinno być jakimś od-spieszeniem, czymś, co działałoby spowolniająco i uspokajająco.

## *Działanie Ducha Świętego*

Duch Święty tchnie, kędy chce. Jego aktywność jest uwarunkowana wymaganiami i potrzebami konkretnej sytuacji. Tam, gdzie życie kostnieje, gdzie panuje gnuśność – pobudza i zachęca do działania, tak jak w opowiadaniu o zesłaniu Ducha Świętego w Dziejach Apostolskich (por. Dz 2, 1-4). Ale na przykład w Ewangelii św. Jana wygląda to już całkiem inaczej. Jezus dwukrotnie mówi do uczniów: *Pokój wam!*, po czym przez samo tylko tchnienie, bez żadnych dodatkowych spektakularnych zjawisk, udziela im Ducha Świętego (por. J 20, 19-22). Wyczuwa się w tej scenie nastrój pełen pokoju i spokoju. W sekwencji na Zesłanie Ducha Świętego czytamy także: „Tyś spoczynkiem w pracy, / Tyś ochłodą w skwarze, / Tyś pociechą w płaczu”. Albowiem tam, gdzie życie i tak już toczy się na wysokich obrotach, Duch Święty używa innych środków. Wszystkich, którzy pełni ufności otwierają się na Niego, obdarowuje spokojem i wytchnieniem.

### *Fałszywe ożywienie*

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego upamiętnia faktyczną godzinę narodzin Kościoła. Obecny obraz Kościoła, zwłaszcza na dole, w parafiach, nie przedstawia się ciekawie. Jest zrozumiałe, że ludzie odpowiedzialni za Kościół i angażujący się w Jego życie wierni są bardzo zatroskani. Sądzę jednak, że panika i gorączkowość to reakcja absolutnie niewłaściwa. Od zwiększania aktywności i dalszego przyspieszania procesów stymulujących życie wewnętrzne Kościoła z całą pewnością nie należy oczekiwać rozwiązania wszystkich problemów. To, czego nam potrzeba, to przede wszystkim więcej spokoju, więcej ciszy, więcej refleksji. Potrzebujemy przestrzeni, w których ludzie mogą odnaleźć samych siebie, zamiast wypalać się w niepokoju i gonitwie.

## Słowa poety

Również natchniona ludzka twórczość w jakiejś mierze podlega działaniom Ducha Świętego. W kontekście naszych rozważań myślę o pięknej pieśni Franciszka Schuberta, do której tekst napisał nie kto inny jak tylko sam wielki Johann Wolfgang Goethe.

Boski niebios wysłanniku!  
Ty, co ból łagodzisz wszelki,  
I nad miarę umęczonym  
Ukojenie niesiesz słodkie,  
Ach! jam już strudzony życiem  
I cierpieniem, i rozkoszą –  
O, spłyń na mnie, ucisz serce,  
Ty, coś jest spokoju darem\*.

Piękniej się tego z całą pewnością już nie da powiedzieć. Pod względem muzycznym i poetyckim ten wiersz, ta pieśń – nie ma co do tego wątpliwości – przewyższa proste słowa Ewangelii. Ale kto ma odpowiedzieć na tę tęsknotę ludzi, którą tak dobitnie wyraża pieśń Schuberta do słów Goethego? Do kogo skierowane jest to wołanie: „Boski niebios wysłanniku (...) O, spłyń na mnie, ucisz serce, / Ty, coś jest spokoju darem”? Odpowiedź zawarta jest w słowach Jezusa, gdy mówi: *Pokój wam! i: Weźmijcie Ducha Świętego!*

Duch Święty, jak powiedzieliśmy, tchnie, kędy chce – wielorakie są Jego dary. Dziś chciałbym Go prosić przede wszystkim o to, by raczył „dni nasze pokojem swym napełnić”.

---

\* Wiersz *Nocna pieśń wędrowca* w przekładzie Wandy Markowskiej podajemy za: J. W. Goethe, *Poezje w dwu tomach*, pod red. Z. Żygulskiego, t. I, Wrocław 1960, s. 90.

## *Zupełnie wypompowany* (Zesłanie Ducha Świętego)

### *Frazeologia*

Zwroty językowe niosą z sobą czasem dodatkowe znaczenia. Na przykład: „Całkiem wypompowany”. Człowiek wypompowany jest jak sflaczała opona: nie posuwa się do przodu, nie jest w stanie nic zrobić. Jest jak zupełnie wyczerpany zawodnik, który zaplątał się w liny i próbuje złapać oddech. Albo inny przykład. Dość często słyszy się skargę: „Jestem zupełnie wypalony”. Co kiedyś było żarem płomieni, po latach trudów zmieniło się w garść popiołu.

### DEPRESJE

„Całkowicie wypompowany”, „wypalony do cna”... Są w naszym życiu sytuacje, gdy po prostu brakuje nam chęci i siły, żeby się jeszcze raz pozbierać. Urywają się osobiste kontakty, utykają wspólne przedsięwzięcia. Naraz wszystko robi się smutne i deprymujące. Ogólna nazwa dla tego typu stanów w ich skrajnej formie brzmi: depresja. Depresyjny, to znaczy: przygnębiony, przytłoczony, na dnie.

Niekiedy ma się wrażenie, że Kościół również przechodzi przez takie fazy depresji. Kto to przeżył, ten jeszcze pamięta atmosferę przelomu, jaka panowała przez parę lat wokół Drugiego Soboru Watykańskiego. Niewiele z tego zostało. Klimat wewnątrz Kościoła jest dzisiaj dużo chłodniejszy, zimniejszy. Szron pokrył niejedno piękne marzenie. Ci, którzy stanowili nadzieję, którzy pobudzali i współuczestniczyli, jakoś się po drodze rozproszyli.

## Ogniste tchnienie Ducha Świętego

Ten, kogo nachodzą takie sceptyczne myśli, może znaleźć pociechę, patrząc na uczniów Jezusa, na wszystkich tych ludzi, którzy podążali za Nim w czasie Jego ziemskiej wędrówki. Po Jego męce i śmierci znaleźli się w położeniu, które nie wyglądało ani trochę lepiej. Przeciwnie, nie widać było żadnej perspektywy na przyszłość. Żar wzniecony przez Jezusa wydawał się wygasać. Rezygnacja zataczała coraz szersze kręgi.

Pomóc w tej sytuacji mogło już tylko jedno: dar Ducha Świętego. W języku greckim, w którym został napisany Nowy Testament, słowo „*duch*” – *pneuma* – ma różne znaczenia. Może to być także: „oddech”, „powietrze”, „tchnienie”, „wiatr”, a nawet „burza”. Opowiadanie o zesłaniu Ducha Świętego wykorzystuje tę wieloznaczność, gdy każe Duchowi Świętemu wtargnąć w zgromadzenie uczniów z potężnym szumem jakby burzowego wiatru. Duch Święty objawia się także jako ogień – jako ogniste języki, które spoczęły na wszystkich. (Sugestywnie ujmuje to pieśń kościelna: [zamiast przekładu cytat z polskiej pieśni – A.A.K.] „Duchu ogniu, Duchu żarze, / Duchu światło, Duchu blasku, / Duchu wicherze i pożarze; / Ześlij płomień swojej łaski!”.) Po tym, co się stało, uczniowie byli jakby nie ci sami – odmienieni nie do poznania. Głoszona przez nich chrześcijańska nowina natychmiast rozpoczyna zwycięski pochód przez świat. Oto jaki jest skutek energicznych działań Ducha Świętego.

### Znak nadziei?

Jak i gdzie działa dzisiaj Duch Święty? Działa, krótko mówiąc, wszędzie tam, gdzie udaje się ruszyć z martwego punktu. To może mieć wymiar indywidualny – dotyczyć życia jednostki; to może mieć wymiar kolektywny – dotyczyć życia całego Kościoła. Jeśli wydaje się, że Duch Święty chwilowo się

wycofał, to być może tylko po to, żeby – że tak powiem – nabrać siły do nowej wielkiej akcji. Lub może jest inaczej: działa, jest obecny w wielu drobnych, codziennych sprawach i po prostu tego nie zauważamy, bo przyglądamy się temu niewystarczająco dokładnie. Także ufne rozpoczęcie każdego nowego dnia udaje się być może tylko dzięki oddziaływaniu Ducha Świętego. A rozpaczliwa sytuacja ogólna mogłaby ewentualnie być zamierzonym działaniem Ducha Świętego: chodziłoby o to, żebyśmy, jako członkowie wspólnot parafialnych, stali się aktywniejsi i bardziej zdecydowanie wzięli sprawy w swoje ręce.

### *Wiatr w plecy*

Powiedzmy to obrazowo jeszcze raz: Duch Święty jest jak sprężarka – tłoczy powietrze, zwiększa ciśnienie w oponach, żebyśmy mogli i mieli odwagę stanąć na starcie do następnego etapu. Startować wprawdzie musimy już sami – tego nam nie odbiera. Ale wiemy, że nie pozostawiono nas na trasie samym sobie – mamy wiatr w plecy. Jest siła, która nam pomaga. To Duch Boży.

## *Pierwotny obraz wiary* (Maryja)

*Pan mnie stworzył, swe arcydzieło,  
jako początek swej mocy, od dawna,  
od wieków jestem stworzona,  
od początku, nim ziemia powstała.  
Przed oceanem istnieć zaczęłam,  
przed źródłami pełnymi wody;  
zanim góry zostały założone,  
przed pagórkami zaczęłam istnieć;  
nim ziemię i pola uczynił  
– początek pyłu na ziemi.  
Gdy niebo umacniał, z Nim byłam,  
gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód,  
gdy w górze utwierdzał obłoki,  
gdy źródła wielkiej otchłani umacniał,  
gdy morzu stawiał granice,  
by wody z brzegów nie wyszły,  
gdy kreślił fundamenty pod ziemię.  
Ja byłam przy Nim mistrzynią,  
rozkoszą Jego dzień po dniu,  
cały czas igrając przed Nim,  
igrając na okręgu ziemi,  
znajdując radość przy synach ludzkich.  
Prz 8, 22-31 (por. Łk 1, 39-47)*

### *Kłopoty z wizerunkiem Boga*

W książce o prowokacyjnym tytule „Gottesvergiftung” [Zatrucie Boga] psychoterapeuta Tilman Moser wytoczył mocne

zarzuty przeciwko chrześcijańskiej wizji Boga\*. Wyobrażenie Boga, jak mówi, dosłownie zatrulo jego dzieciństwo i okres młodości. Bóg był dla niego tylko gniewnym sędzią, tylko nagradzającym i karzącym nad-ojcem. Bóg uwiązał go na łańcuchu nieczystego sumienia i pogrzebał pod górą poczucia winy. Rozstanie z takim Bogiem było dla niego długim i bolesnym, ale zarazem nieodwracalnym procesem.

Dobrze zrobimy, gdy taką erupcję uczuć bardzo uważnie zarejestrujemy i przeanalizujemy. Nie tylko dlatego, że i my musimy stanąć wobec dręczących, niewygodnych pytań naszych współczesnych, a musimy, jeśli odpowiedzialność za ludzi traktujemy poważnie. Rzecz w tym, że niektóre z tych tak ostro wyartykułowanych doświadczeń są również naszymi doświadczeniami. Czy jest ktoś, kto skłonny byłby twierdzić, że nasz osobowy wizerunek Boga jest wolny od takich zniekształceń?

Jeśli z postawionym problemem zwrócimy się do Starego Testamentu, dokonamy interesującego odkrycia. Wprawdzie Bóg powiedział kiedyś do proroka Izajasza: *Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę* (Iz 66, 13), ale – jak się zdaje – jest to sformułowanie raczej wyjątkowe. Przeważa inny aspekt. Dominują cechy męskie i władcze. Swoistej szorstkości i surowości ów Bóg Izraela nigdy się całkowicie nie wyżył.

### *Uosobiona Mądrość*

A jednak... W późnej fazie Starego Testamentu natrafiamy już na pierwsze próby korekty i przewyciężenia owej jednostronności. Wystarczy, żebyśmy zajrzeli do Księgi Przysłów. Kto tam przemawia? To Mądrość – niewieścia postać. Co ona głosi? Bóg stworzył ją przed wszystkimi wiekami; współdziała z Bogiem podczas dzieła stworzenia; jest powiernicą Boga; jest

---

\* T. Moser, *Gottesvergiftung*, Frankfurt 1976.

Jego ukochanym dzieckiem; przede wszystkim jest przyjaźnie usposobiona do ludzi: *Igrałam przed Nim na okręgu ziemi, i cieszyłam się, że jestem przy synach ludzkich.*

Za tym uosobieniem ukrywa się tajemnicza rzeczywistość, której nie potrafimy do końca przeniknąć. Ale możemy spróbować się ku tej rzeczywistości przybliżyć poprzez peryfrazę. Mądrość jest ucieleśnieniem ładu, jaki Bóg wprowadził w Stworzenie. Oznacza fundamentalną ufność, wszechstronne bezpieczeństwo, jakim od samego początku otacza Stworzenie. Wnosi element rozigranej pogody, spokoju i rozluźnienia w postawę człowieka wobec Boga i wobec świata. Łagodzi szorstkość i surowość starotestamentowego wizerunku Boga. Jako reprezentantka Boga wychodzi ludziom naprzeciw – nie grożąc i nie żądając, lecz zapraszając, zjednując, zwyciężając.

### *Wskazanie na Chrystusa*

Liturgiczny porządek zakłada, że niniejszy tekst z Księgi Przysłów zostanie odczytany podczas uroczystości maryjnych. Jest to dla nas wyraźna wskazówka. Powinniśmy się zastanowić, czy można by tu było – być może pośrednio – mówić o Maryi. Oczywiście, nie mamy zamiaru i nie wolno nam tych zdań odnosić wprost do Maryi. Bezpośrednio dotyczą one bowiem wyłącznie Jezusa Chrystusa. To On jest Słowem, które istniało przed wszystkimi wiekami i uczestniczyło w dziele stworzenia. On jest jedynym pośrednikiem między odległym Bogiem i ludźmi. W Nim Bóg zwrócił ku światu swe łaskawe i litościwe oblicze. Ale podstawową cechą prawdziwej pobożności maryjnej jest przecież to, że wielbimy Maryję, żeby wielbić Jezusa Chrystusa. Całe Jej istnienie jest wskazaniem na Chrystusa i Boga w Trójcy Jedynego. Oczekujemy od Maryi, że zaprowadzi nas do swego Syna. Tę samą treść zawierają najstarsze znane nam słowa pochwały, jakie na cześć Maryi wyszły z ust człowieka. Podarował je nam święty Łukasz

Ewangelista – jest to cudowna scena, jakby pędzlem jakiegoś dawnego mistrza delikatnie wyobrażona na złotym tle: Elżbieta nazywa Maryję błogosławioną nie ze względu na Nią samą, lecz ze względu na owoc Jej łona – wielbi Ją jako Matkę Pana (Łk 1, 42n).

### *Znaczenie obrazów*

Właśnie dzięki tej „funkcji wskazywania” możemy naszkicować pewne paralele. – Mądrość ze Starego Testamentu zapowiada Chrystusa. Maryja wskazuje na Niego z bliska, bezpośrednio – i czyni to po dziś dzień. Obie postacie dysponują ponadto samodzielną, symboliczną siłą perswazji. Dopowiadają coś, co w dominującym wizerunku Boga sformułowano zbyt zwięźle. Zatem to, co w kobiecości i macierzyństwie Maryi tak obrazowo wychodzi nam naprzeciw – odsłania przed nami zakryty wymiar Boga. Albowiem Bóg – jako wzorzec – połączył w sobie obie odzwierciedlone w człowieku „natury”: męską i żeńską, ojcowską i matczyną.

Coraz częściej dzisiaj odkrywamy, że życie przepojone wiarą potrzebuje takich podstawowych wyobrażeń – konkretnych form obrazujących niezgłębioną tajemnicę Boga. I właśnie tu maryjna pobożność ma swoje trwałe, niezbywalne miejsce. Stanowić żywy dowód łaski, uosabiać ukrytą łaskę – któż potrafiłby to lepiej niż Maryja? Przyjęcie takiego punktu widzenia wskazuje nam również wyjście z dylematu, do jakiego doprowadziła nas naukowo uprawiana interpretacja Pisma Świętego. Maryją zajmowała się w naszym stuleciu także trzeźwa przenikliwość analitycznego rozumu. Bada się maryjne partie Biblii posługując się środkami krytyki historycznej. Rezultat niekiedy rozczarowuje i sprawia zawód. Jednakże trzeba tę pracę wykonać; wymaga tego od nas intelektualna rzetelność. Z im większą pieczołowitością i starannością zostanie wykonana, tym lepiej dla sprawy. Ale musimy się tu, jak wszędzie zresztą, wystrzegać nadmiernej absolutyzacji.

Sama historyczna prawda – to jeszcze nie cała prawda. Wierzmy nie tylko głową; gdyby tak było, doprowadziłoby to nieodwołalnie do emocjonalnej próżni. Wiara dotyczy całego człowieka, więc także jego życia uczuciowego – po sferę nieświadomości włącznie. Właśnie dlatego potrzebujemy nie tylko krytyki naukowej. Potrzebujemy również bardzo wyrazistych wzorców – takich jak Maryja. Potrzebujemy ich, jeśli wiara ma pozostać całościowa i ludzka.

### *Zaufać człowiekowi*

Tilman Moser w swej wspomnianej na wstępie książce zapytuje pod koniec: „Ale co zajmie miejsce Boga? Kto wypełni te puste przestrzenie mojego wnętrza, które Bóg opuścił?” I odpowiada: „To, co utraciłem, odnajdę pośród ludzi!”.

Pytam się, skąd właściwie czerpie swoją motywację to nieoczekiwane zaufanie do człowieka. Czy ludzie rzeczywiście mogą sprostać takim oczekiwaniom? Czy mogą zastąpić Boga, zająć Jego miejsce? – Mogą nas najwyżej nieco przybliżyć do tajemnicy ukrytego Boga. Oczywiście, trzeba do tego przede wszystkim ludzi wzorowych – jak Maryja.

## *Nie troszczcie się!* (Ślub)

### *Pieśń stopni*

Wznoszę swe oczy ku górom:  
Skądże nadejdzie mi pomoc?  
Pomoc mi przyjdzie od Pana,  
co stworzył niebo i ziemię.  
On nie pozwoli zachwiać się twej nodze  
ani się zdrzemnie Ten, który cię strzeże.  
Oto nie zdrzemnie się  
ani nie zaśnie  
Ten, który czuwa nad Izraelem.  
Pan cię strzeże,  
Pan twoim cieniem  
przy twym boku prawym.  
Za dnia nie porazi cię słońce  
ni księżyc wśród nocy.  
Pan cię uchroni od zła wszelkiego:  
czuwa nad twoim życiem.  
Pan będzie strzegł  
twego wyjścia i przyjścia  
teraz i po wszystkie czasy.

Ps 121, 1-8 (por. Mt 6, 25-34)

### *O ubraniach – i jeszcze o czymś*

„Co ja mam ubrać na ten ślub? Którą sukienkę?” – zastanawia się kobieta. „Iść w krawacie, czy bez?” – pyta mężczyzna, którego opadły wątpliwości. – Gotów byłbym się założyć o dowolną sumę, że są wśród nas tacy, którzy przygotowując się do tej uroczystości, tak właśnie mówili. A potem przycho-

dzimy tutaj i słyszymy tekst, w którym powiedziano wyraźnie: *Nie pytajcie: w co się przyodziać? Bo tak postępują tylko poganie* (Mt 6, 31n).

Moglibyśmy ten kontrast jeszcze dalej rozgrywać: Co będziemy jedli i pili? Całkiem zasadnie zastanawiają się nad tym gospodarze; nieco wścibsko pytają tak i goście... A tekst Pisma powiada na to: *Nie troszczcie się i nie pytajcie: co będziemy jeść? co będziemy pić?* (Mt 6, 31). Albo – teraz poważnie – młoda para będzie się i musi się zastanawiać nad swoją przyszłością: Czy mają zapewnioną pracę? Jakie mają perspektywy zawodowe? Kto ponadto, będąc osobą świecką, szuka zawodowej przyszłości w teologii, i to teologii jako nauce, ten powinien się nawet dwa, trzy razy nad tym zastanowić. Wszelako w Piśmie Świętym, ujmując rzecz skrótowo, czytamy: *Nie troszczcie się o zabezpieczenie waszej przyszłości.*

### *W poszukiwaniu sensu*

Coraz ostrzej rysuje się więc następujący problem: co ten fragment Pisma Świętego ma wspólnego z naszym życiem, i to zwłaszcza w dniu zawarcia małżeństwa? Naturalnie, mogłem być po prostu wcześniej zapytać: Dlaczego jako narzeczeni wybraliście ten właśnie fragment Pisma Świętego? Nie zrobiłem tego, i to świadomie. Postanowiłem samemu szukać odpowiedzi. Doszedłem do niej okreśną drogą, którą chciałbym pójść teraz razem z wami. Prowadzi nas ona przez Psalm 121.

### *Stara pieśń stopni...*

Psalm ten znajduje się w tak zwanym śpiewniku pielgrzymów. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: Jakiś pątnik przybył na jedno z wielkich świąt do świątyni w Jerozolimie. Zbliży się godzina opuszczenia miasta. Pełen wątpliwości spogląda na leżącą przed nim drogę, na niegościnną i trudną dla wędrowca górzystą krainę Judei. „Czy uda mi się szczęśli-

wie wrócić do domu?” – pyta zatroskany. „Skądże nadejdzie mi pomoc?” Odpowiada mu kapłan, który najpierw daje dowód swej wiary: *Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię*. Następnie zwraca się wprost do pielgrzyma, dodając mu otuchy: Bóg będzie strzegł także ciebie, nawet przed czymś na pozór tak trywialnym i banalnym, jak żar słoneczny, lub moc księżyca (którą być może uważano za magiczną). Ostatni wers włącza całość w regularny rytm świątecznego cyklu: *Pan będzie strzegł twego wyjścia, zatem tu i teraz; i będzie strzegł twego przyścia podczas następnego święta, w przyszłym roku*.

*...śpiewana również dzisiaj*

Pozegnać się i wyruszyć na niepewne, zarazem czuć bezpieczeństwo płynące z powierzenia się Bogu, przekazywane (co nie jest bez znaczenia) przez trwałe struktury, jakie przyjęła religia Izraela – wszystko to, co zawiera ta pieśń, jest już w Księdze Psalmów oderwane od swego podłoża, czyli liturgii w drzwiach świątyni. Teraz jest to tylko propozycją dla modlących się w różnych sytuacjach życiowych – ideał człowieka, który przy pomocy wiary pokonuje trudności życia. A to z kolei uzasadnia, dlaczego ten psalm staje się transparentny wobec obecnej chwili. Także zawarcie małżeństwa ma w sobie coś z wyprawy w niepewną przyszłość, której nie daje się do końca zaprogramować i zorganizować. Pojawia się troska i lęk. W takiej sytuacji pomaga osobiste świadectwo, zwłaszcza świadectwo obecnych tu małżeństw, które, spoglądając na swą przeszłość, mogą powiedzieć: Doznaliśmy pomocy od Pana. Pomaga także włączenie się w stały rytm życia religijnego, kościelnego: Pan będzie cię strzegł, gdy wyruszysz w drogę i gdy będziesz wracał.

*Osadzenie w życiu – wtedy...*

Należałoby teraz pokazać, jak ta prosta, a jednak niezachwiana ufność, jaką promieniuje ów psalm, pulsuje także

w innych tekstach Pisma Świętego, na przykład w Hymnie wdzięczności z Listu do Rzymian (8, 31-39). Ale żeby moja wypowiedź nie przerodziła się już zupełnie w egzegetyczny wykład, chciałbym na koniec raz jeszcze wrócić do Ewangelii. Na proseminariach ten fragment Pisma służy jako klasyczny przykład na poszukiwanie „osadzenia w życiu” [Sitz im Leben]. Daje nam wgląd w radykalizm wędrowania za Jezusem. Mężczyźni i kobiety udali się z Jezusem na wędrowkę i tym samym zaniechali codziennych powinności, takich jak siew i żniwa, prace domowe i gromadzenie zapasów. Teraz się martwią: Jak to będzie w przyszłym roku? Jezus pociesza ich mądrościowo zabarwionym wskazaniem: Boża troska zdejmuje troskę z człowieka.

*...i dzisiaj*

Taka interpretacja, dając nam bardzo szybko egzegezę do ręki, niesie z sobą naturalne niebezpieczeństwo: tekst „pozostaje” w przeszłości. Albowiem przedstawia sytuację, która nie jest naszą sytuacją, i nikt nie może od nas żądać, żebyśmy ją po prostu, tu i teraz, dokładnie zreprodukowali. Nie wszyscy możemy stać się tak radykalnie ptakami – by posłużyć się słowami Ulricha Luza\*. Co robić? Musimy – jak stało się to w przypadku starotestamentowej pieśni stopni – oderwać podstawowe doświadczenie od warunków, w jakich ono powstało, żeby je następnie przetransformować w nasze życie. Jeśli to zrobimy, to w końcu ukaże się na tej drodze lub drodze okężnej jakaś jednolita perspektywa. Jeśli dwoje ludzi decyduje się na wspólną przyszłość, to zwykle towarzyszy temu cicho – lub czasem nawet głośno – wyrażona troska. Ale bliskość Boga, którą przyrzeka nam Jezus, również ich obdarowuje spokojem, ufnością, zaufaniem.

---

\* U. Luz, *Das Evangelium nach Matthäus*. 1. Teilband: Mt 1-7 (EKK I/1), Zürich-Neukirchen <sup>2</sup>1989, 373.

Troska o dzisiejszy przydziewek będzie nam – mam nadzieję – wybaczona, o ile przez nią nie zapomnimy o najważniejszym. Mówiąc słowami Listu do Rzymian: Niech nic *nie* zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8, 39).